

**W Wielki Czwartek
Górnik wrócił na
zwycięską ścieżkę**



Komentuje trener Kamil Kiereś

**Powrót posterunku
do Milejowa**



Kierownik posterunku asp. szt. Sławomir Bernecki

**Trzy
święte dni
w Łęcznej**



strona 24

strona 3

strona 23



TYGODNIK LOKALNY

wspólnota łęczyńska

leczna.24wspolnota.pl

6 - 12 kwietnia 2021 r. ■ nr 14 (280) ■ Cena 2,99 zł (w tym VAT 5%)

ŁĘCZNA

SPICZYN

LUDWIN

PUCHACZÓW

MILEJÓW

CYCÓW

Córka członka zarządu w starostwie, żona wicedyrektorem powiatowej szkoły



Piotr Rybak

Wicedyrektorem Zespołu Szkół w Ludwinie jest żona członka zarządu powiatu Piotra Rybaka. W starostwie zatrudniono jego córkę.

Z nikim na ten temat
nie rozmawiałem,
nikogo nie prosiłem

Ludzie związani z PiS
działają zgodnie
z hasłem „Rodzina
jest najważniejsza”



Teodor Kosiarski, radny

**Łęczna dostała
od rządu 2 mln.
Sukces ma
wielu ojców,
co z matką?**

Burmistrz złożył wniosek,
chwali się starosta,
a co wkładem wice
wskazanej przez PiS.

s. 2

**CYCÓW
jaka decyzja
w sprawie
rozwiązania
Zespołu
Szkół?**

s. 22

**Nasi Super Pasterze.
Najbardziej znaczący duchowni
Ziemi
ŁĘCZYŃSKIEJ.
Kto na
liście?**



Ks. Jerzy Piech
Proboszcz w parafii
w Ciechankach Łęczyńskich

Janusz Rzeźnik,
proboszcz parafii św. Marii
Magdaleny w Łęcznej

Ks. Waldemar Taracha
Proboszcz parafii św.
Wawrzynca w Rogóźnie

**Ministerstwo
zaprzecza, że
min. Kurtyka
złamał prawo,
przyznając
Bogdanie
koncesje
na K-6, K-7**

Węgiel spod Cycowa
pod lupą już nie tylko
międzynarodowego
arbitrażu, ale
i Greenpeace.

s. 3

**LUDWIN
Remonty
dróg zamiast
funduszu
sołeckiego**

s. 23

**PUCHACZÓW
Warsztaty
palce lizać!**

s. 22

Ludowy - be, gminny byłby cacy?

- Wstydzimy się ludowego? - pytał wójt Pikuła zaskoczony
inicjatywą radnego Chudzika. Chodziło o sugestię, by
„ludowy” w nazwie Błękitu Cyców zamienić na gminny.

s. 5

**Spiczyn: Wójt otwiera
gazetę. Chudzik
naczelnym**

s. 19

S T O P K A
W **wspólnota**

Redaktor Naczelny:

Mateusz Orzechowski

Redaktor prowadzący:

Jolanta Chwałczyk
chwalczyk@24wspolnota.pl
leczna@24wspolnota.pl
tel. 601 072 277

Dziennikarze:

Kamil Kulig
tel. 530 054 829
kontakt@tubalecznej.plDominik Smagała
smagała@24wspolnota.pl
tel. 780 029 990Marzena Oleńska
olenska@24wspolnota.pl
tel. 538 431 853

Reklama:

Anna Mokrzycka
dyrektor ds. marketingu i reklamy
tel. 691 782 434
mokrzycka@24wspolnota.pl

Adrian Kepa

tel. 780 029 973
kepa@24wspolnota.pl

Skład:

Krzysztof Pałys

Adres redakcji:

21-100 Lubartów, ul. Ks. A Szulca 1

Księgowość: tel. 510 166 892

Kolportaż: tel. 791 193 007

Wydawca:

Wydawnictwo Wspólnota
Mateusz Orzechowski

Druk:

Polska Press o/Poligrafia
Drukarnia Łódź
ul. Skorupki 17/19Informacja o polityce ochrony danych
osobowych Wydawnictwa Wspólnota
dostępna jest na naszej stronie internetowej
24wspolnota.pl oraz w siedzibach redakcji.

I N F O R M A T O R

INFORMATOR

UBEZPIECZENIA

BIURO UBEZPIECZEŃ - ZOFIA OSAK
UL. TARGOWA 14
21-010 ŁĘCZNA
tel. 81 752 0 900; tel. 515 034 328
email; biuro@ubezpieczenie-lecza.pl
www.facebook.com/gamaubezpieczen

KOMINIARZ

USŁUGI KOMINIARSKIE
MONTAŻ WKŁADÓW KOMINOWYCH
tel. 506-374-693

POMOC DROGOWA

POMOC DROGOWA 24/7
PUCHACZÓW
TEL. 691 668 724PRZEGLĄDY STANU
TECHNICZNEGO BUDYNKÓW:Kominiarskie, gazowe, budowlane,
elektryczne
502 402 728

KASY I DRUKARKI FISKALNE

KASY I DRUKARKI FISKALNE
SYSTEMY KASOWE, WAGI, METKOWNICE
SPRZEDAŻ, SERWIS
ŁĘCZNA tel. 602-289-687

USŁUGI

Monika Iskra
Łęczna, ul. Braci Wójcickich 15
kontakt@biurospark.pl
Oferujemy kompleksowy zakres usług:
- pomoc w zakładaniu firm,
- księga przychodów i rozchodów,
- księgi handlowe,
- ewidencja ryczałtowa,
- płać i kadry.

KOMPUTERY

NAPRAWA KOMPUTERÓW
Zezulin Pierwszy 81
Facebook: serwis CYBERDELIA
Tel: 669-536-236

Te pieniądze nie pozwolą na zrealizowanie całości przedsięwzięcia

Dwa miliony na docieplenie szkoły.
Dzięki wiceburmistrz związanej z PiS?

2 mln zł z Rządowego Funduszu Inicjatyw Lokalnych trafi do gminy Łeczna na termomodernizację Szkoły Podstawowej nr 4 w Łęcznej. Starosta gratuluje uzyskanych środków zastępczyni burmistrza związanej z jego partią. Burmistrza Leszka Włodarskiego pomija.

Łęczyński ratusz wnioskował o dofinansowanie w wysokości 12 mln zł, bo na tyle wyceniana jest inwestycja, która obejmuje: docieplenie ścian i dachów budynku Szkoły Podstawowej nr 4 Łęcznej, wymianę oświetlenia na LED, modernizację instalacji grzewczej, montaż wentylacji mechanicznej, instalacji fotowoltaicznej i pomp ciepła, wdrożenie systemu zarządzania energią.

Na termomodernizację budynku szkoły przy ul. Jaśminowej gmina otrzymała 2 mln zł. Całość - według kosztorysu projekt związany z termomodernizacją SP 4, to kwota ponad 12 mln zł. Z pewnością nie będzie stać gminy Łeczna na dołożenie 10 mln zł, jednak cieszymy się i z takiego wsparcia. Wstępnie rozważamy etapowanie prac na kolejne lata - informuje burmistrz Leszek Włodarski.



Krzysztof Niewiadomski

31 marca o 12:19 · 🌐

Gratuluje Pani Burmistrz Anna Cieślińska dobrego wniosku i otrzymanego wsparcia!

Zawsze będę popierał dobre projekty służące lokalnej społeczności!

W publicznym poście starosta gratuluje zastępczyni burmistrza związanej z PiS. Celowo pomija burmistrza Leszka Włodarskiego?

Leszek Włodarski,
burmistrz

- Gminy nie będzie stać na dołożenie 10 mln zł. Wstępnie rozważamy etapowanie prac na kolejne lata

Anna Cieślińska,
zast. burmistrza

- Zawsze można powiedzieć, że dwa miliony to mało, ale przecież dużo więcej niż „zero”

Przypomnijmy, że w poprzednim rozdaniu Rządowego Funduszu Inicjatyw Lokalnych gminę Łęczną ominęło dofinansowanie. Samorządowcy z całej Polski podnosili, że rząd przyznaje pieniądze tylko dla swoich, bo m.in. do dużych miast zarządzanych przez PO nie trafiła nawet złotówka.

- Poprzednim razem jednak nie było pani wiceburmistrz związanej z Prawem i Sprawiedliwością. Dzisiaj jest jasne, że to dzięki niej gmina Łeczna otrzymała te środki - mówi samorządowiec z Łęcznej.

Skorzystają z tego
najmłodszy

Zdaje się to potwierdzać starosta Krzysztof Niewiadomski (PiS). „Gratuluje Pani Burmistrz Annie Cieślińskiej dobrego wniosku i otrzymanego wsparcia!” - napisał na swoim profilu facebookowym starosta Niewiadomski, oznaczając przy tym polityków PiS, zaczynając od wiceministra aktywów państwowych Artura Sobonia, przez radnych miejskich i powiatowych startujących z komitetu PiS.

Co ciekawe, wniosek o dofinansowanie docieplenia szkoły urzędnicy ratusza napisali w grudniu ub.r., zanim Anna Cieślińska objęła stanowisko wiceburmistrza.

Co ona o tym wszystkim
sądzi?

- Jestem człowiekiem pracy i cieszy mnie, że otrzymane pieniądze będą wydatkowane dla dobra dzieci i młodzieży, czyli dla naszej przyszłości. SP nr 4 jest ostatnią szkołą bez termomodernizacji. A to szkoła z dużymi perspektywami, położona na młodym osiedlu, gdzie jest tak dużo dzieci i młodzieży - mówi Anna Cieślińska.

- To są dodatkowe pieniądze dla naszej gminy związane z tym, że rząd chce wesprzeć samorządy, które odczuły negatywne skutki gospodarcze pandemii. Zawsze można powiedzieć, że dwa miliony to mało, ale przecież dużo więcej niż „zero”. SP nr 4 to bardzo duża szkoła, więc będziemy wykonywać prace etapami, tak jak etapami budowana była zresztą ta szkoła. Środki otrzymane w tym roku musimy wykorzystać do końca 2022 - dodaje zastępczyni burmistrza.

Co ma do tego starosta?

Czy starosta celowo pominął w swoich gratulacjach burmi-

strza Leszka Włodarskiego - takie pytanie wysłaliśmy staroście Niewiadomskiemu. Jednak do czasu, gdy to wydanie „Wspólnoty” zostało oddane do druku odpowiedzi nie otrzymaliśmy. Przypomnijmy, że starosta nie ma dobrych kontaktów z burmistrzem po tym, jak gmina Łeczna nie zgodziła się na utworzenie przedszkola powiatowego na swoim terenie.

Starostę zapytaliśmy też o grafikę opublikowaną na profilu facebookowym starostwa (również jeszcze nie dostaliśmy odpowiedzi). Na tej grafice stylizowanej na pismo urzędowe jest informacja o przyznanych 2 mln zł na docieplenie szkoły „czwórki”, nazwie projektu i wnioskodawcy („Gmina Łeczna - powiat łęczyński”).

Nad nazwą „Rządowy Fundusz Inwestycji Lokalnych” obok flagi i godła Polski jest... herb powiatu łęczyńskiego. Na dole są podpisy premiera i starosty Niewiadomskiego. Podobnie wygląda informacja na profilu starostwa o dofinansowaniu dla gminy Spiczyn.

- Czy to starosta rozdaje rządowe pieniądze? Czy jest to celowy zabieg, żeby mieszkańcy tak myśleli? - nie kryje oburzenia urzędnik łęczyńskiego ratusza.

Kamil Kulig

KOMENTARZE Z FORUM

WWW.TUBALECZNEJ.PL

Pacjenci dziękują dyrektorowi

Krzysztof Bojarski: Ludziom puszcza w internecie hamulce

Budowanie opinii na temat jakości udzielanych świadczeń czy funkcjonowania szpitala powinno odbywać się w oparciu o konkretne dane, np. o liczby wpływających rocznie pisemnych skarg - podkreśla Krzysztof Bojarski, dyrektor szpitala w Łęcznej w odpowiedzi na negatywne internetowe komentarze na temat łęczyńskiej lecznicy.

O G Ł O S Z E N I E

Wójt Gminy Milejów informuje

o wywieszeniu na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy, wykazu z gminnego zasobu, nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy w trybie bezprzetargowym oraz do sprzedaży w trybie ustnego przetargu nieograniczonego.

Zwykły człowiek: W tym mieście, gdzie od lat mają do powiedzenia niezmiennie te same osoby, bez względu na to kto w nim rządzi, skarga pisemna do jakiegokolwiek instytucji może się wiązać z poważnymi kłopotami. Tutaj rządzą mocni w głębie pseudobiznesmeni ledwo wiążący koniec z końcem, za to bardzo hałaśliwi i z układami tu i ówdzie.

Marcin Niedobylski: Ja leżałem na chirurgii w Łęcznej i jestem zadowolony, opieka na medal tylko SOR do wymiany, beznadzieja.

Andrzej Smył: Nie no, szpital w Łęcznej jest najlepszy na świecie. To pewnie plotki co ludzie piszą.

Waldemar Cieśluk: Jakiś czas temu po przejściach w pracy wyjechałem w naszym łęczyńskim szpitalu. Leżąc z dolegliwościami kardiologicznymi na oddziale wewnętrznym miałem dość dużo czasu, by przyjrzeć się pracy wszystkich pracujących tam ludzi. Były momenty, że denerwowała

mnie zbyt częsta według mnie wizyta (krzątania) po sali personelu. Bardzo pozytywny obraz, ciągle troska o ludzi starszych wymagających szczególnej opieki. Myślę, że i bywają potknięcia, jak w każdym zawodzie, lecz to nie może rzutować na ogrom wysiłku jaki wkładają tworząc pozytywny obraz szpitala jako całości. Szacunek panie dyrektorze dla pana i personelu.

Sławek Łabędź: Dzięki panu dyrektorowi, temu szpitalowi i ludziom, którzy tam pracują to ja żyję i mam wszystkie kończyny. A byłem już po tamtej stronie i zabrali mnie. Jeszcze raz dziękuję za uratowanie życia i pomoc i doświadczenie. A pan, panie dyrektorze niech podchodzi z dystansem do niektórych opinii. Pan, szpital, specjaliści, personel medyczny i sprzęt jesteście nie zastąpieni w tym, co robicie.

Kamil Kulig

Radca prawny zarabia prawie tyle co starosta

Ponad 119,5 tys. zł w 2020 r. zarobił adwokat Piotr Janczarek, radca prawny wykonujący usługi dla starostwa. To prawie tyle co Krzysztof Niewiadomski.

W odpowiedzi na jeden z wniosków o dostęp do informacji publicznej Starostwo Powiatowe w Łęcznej opublikowało wykaz umów zawartych w 2020 r.

Z dokumentu tego można się dowiedzieć m. in., ile w ub. roku zarobiła kancelaria Piotra Janczarka za świadczenie usług prawnej dla starostwa i instytucji podległych powiatowi.

Wartość umowy zawartej z jego kancelarią za świadczenie usług od 14 stycznia do 31 grudnia 2020 r. wyniosła 119.556 tys. zł.

Starostwo płaciło więc Janczarkowi miesięcznie ok. 9.9



Piotr Janczarek, radca prawny starostwa

tys. zł, podczas gdy wynagrodzenie starosty wynosi 10.180 zł.

Co ciekawe, w całym 2019 roku, w którym Niewiadomski przebywał długo na zwolnieniu, starosta zarobił 113.388 zł, a więc mniej niż radca prawny starostwa w ub.r.

W tekście podajemy kwoty brutto.

Kamil Kulig

O złoża pod Cycowem Bogdanka walczyła z Australijczykami, dziś z Bogdanką walczy o nie Greenpeace

Minister się broni, Bogdanka tłumaczy, a ekolodzy alarmują, że chodzi o wodę

Minister nie naruszył prawa, ekolodzy są w błędzie – to stanowisko Ministerstwa Klimatu i Środowiska. Naruszył rażąco, a wydobyć węgla ze złóż K6 i K7 zagrozi zasobom wody pitnej dla mieszkańców Lubelszczyzny – twierdzą Towarzystwo dla Natury i Człowieka oraz Greenpeace Polska.

I żądają unieważnienia koncesji wydanej Bogdance przez min. Michała Kurtykę w grudniu ub. roku na eksploatację węgla w obszarze górniczym Cyców.

Ekolodzy - rażące naruszenie

Swoje stanowisko zamieścili na stronie Greenpeace Polska w ub. tygodniu. Uważają, że minister klimatu wydał Bogdance koncesję bez zatwierdzonej dokumentacji hydrogeologicznej, co jest sprzecz-

Bardzo sporne złoża K6 i K7

Australijska spółka Prairie Mining, inwestor budowy Kopalni Jan Karski przed międzynarodowym arbitrażem dochodzi miliardów odszkodowania od rządu polskiego, „w następstwie działań i zaniechań Rzeczypospolitej Polskiej, które uniemożliwiły Prairie rozwój światowej klasy projektów węgla koksowego”.

Chodzi o 66 mln ton węgla spod Cycowa, na którego wydobyć Bogdanka otrzymała koncesję 30 grudnia ub. roku. Dzień później Australijczycy z Prairie zastrzegali, że złoża to stanowi integralną część planowanej przez nich Kopalni Jan Karski.

Prairie Mining nie składało wniosku o koncesję wydobywczą, do czego potrzebowało decyzji środowiskowej, a więc zakończenia procedury prowadzonej w Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Lublinie. Budowa kopalni mogłaby ruszyć dopiero po uzyskaniu koncesji wydobywczej.

Bogdanka wniosek o koncesję na wydobyć w obrębie projektowanego obszaru górniczego Cyców złożyła w maju 2018. Przyznanie jej LWB Australijczycy uznali za kolejny „dowód dyskryminacji Prairie jako zagranicznego inwestora w Polsce”.

ne z przepisami ustawy (Prawo geologiczne i górnicze).

– To rażące naruszenie prawa, do wniosku o wydanie koncesji należy obligatoryjnie taką decyzję dołączyć. Z naszych ustaleń wynika, że jej po prostu nie ma, nie została nawet sporządzona

dokumentacja hydrogeologiczna – oceniła Magdalena Ułowska, radczyni prawna z fundacji Frank Bold, która wspiera ekologów w tej sprawie.

Anna Meres z Greenpeace Polska skomentowała: – Kopalnie węgla drenują ogromne ilości wody.

To niedopuszczalne, by w dobie kryzysu klimatycznego minister klimatu wydał decyzję bez rozpoznania wpływu kopalni na stosunki wodne. Woda to najbardziej zagrożony elementem środowiska.

– Bogactwo przyrody Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego nierozwalnie związane jest z bardzo delikatnymi stosunkami wodnymi, zmiany poziomu wód zagrażają torfowiskom, które najsukuteczniej chronią nas przed suszą, mamy nadzieję, że minister Michał Kurtyka stwierdzi nieważność koncesji, a Bogdanka podejdzie do kwestii ochrony środowiska w sposób odpowiedzialny i przygotuje niezbędną dokumentację – mówi Krzysztof Górczyca z Towarzystwa dla Natury i Człowieka.

Według ministra i kopalni

W stanowisku przesłanym naszej redakcji z Ministerstwa Klimatu i Środowiska czytamy: „Wbrew stawianym tezom, minister klimatu i środowiska nie naruszył prawa przy wydaniu koncesji na wydobywanie węgla

kamiennego ze złóż K-6 i K-7. Błędne jest także twierdzenie także, iż posiadanie zatwierdzonej dokumentacji hydrogeologicznej złoża jest warunkiem koniecznym z punktu prawnego do uzyskania koncesji na wydobywanie kopaliny ze złoża. (...) Minister nie mógł dopuścić się naruszenia prawa wydając koncesję na wydobywanie węgla kamiennego ze złóż K-6 i K-7 ze względu na brak dokumentacji hydrogeologicznej. Według posiadanych przez organ koncesyjny informacji przedsiębiorca nie rozpoczął jeszcze robót górniczych w obrębie złoża, tym samym nie zaistniała potrzeba jego odwadniania. Zgodnie z zapisami koncesji, przedsiębiorca ma 3 lata na rozpoczęcie wydobywania przedmiotowego złoża - w tym też terminie powinien wykonać dokumentację hydrogeologiczną oraz uzyskać jej zatwierdzenie. Z posiadanych informacji wynika natomiast, iż po stronie przedsiębiorcy zostały już podjęte stosowne procedury w tym zakresie”.

Głos w sprawie zabrał również Lubelski Węgiel Bogdanka.

Dorota Choma z działu komunikacji i PR w Bogdance referuje: - Zarzut, że otrzymanie koncesji na wydobywanie kopaliny ze złoża węgla kamiennego K6 i K7 nie było poprzedzone sporządzeniem dokumentacji hydrogeologicznej złoża, jest w świetle przepisów obowiązującego prawa zarzutem bezpodstawnym. Na etapie uzyskiwania koncesji na wydobywanie kopaliny nie ma konieczności sporządzania dokumentacji hydrogeologicznej, co wynika wprost z ustawy Prawo geologiczne i górnicze. Bogdanka znajduje się aktualnie na etapie rozstrzygnięcia procedury przetargowej na sporządzenie dokumentacji określającej warunki hydrogeologiczne w związku z zamierzonym wykonywaniem odwodnień w celu wydobywania węgla ze tego złoża. Zostanie ona wykonana zgodnie z przepisami i przedstawiona do zatwierdzenia właściwemu organowi administracji geologicznej - kwituje LWB.

Jolanta Chwałczyk

Górnik wrócił na zwycięską ścieżkę

Łęcznianie wygrali w Wielki Czwartek z Chrobrym Głogów 3:0, czym zrehabilitowali się za porażki z dwóch poprzednich kolejek Fortuna 1. Ligi.

Przystępując do rywalizacji z ekipą z Głogowa zielono-czarni mieli za sobą porażkę 0:1 u siebie z Koroną Kielce i wyjazdową przegraną 0:3 z Radomiakiem Radom.

Goli w pierwszej połowie nie było, a najlepszą okazję do zdobycia bramki mieli gości. Strzał głową jednego z zawodników Chrobrego obronił jednak Maciej Gostomski. Zdecydowanie ciekawiej było po przerwie. W 61. minucie na 1:0 trafił Bartosz Śpiączka, który pokonał bramkarza gości strzałem głową po dośrodkowaniu z prawej flanki.

Drugą bramkę „Górnicy” dołożyli w końcówce, gdy Michał Goliński strzałem z odległości kilku metrów wykończył akcję gospodarzy. W doliczonym czasie gry Bartłomiej Kukułowicz ustalił wynik na 3:0, popisując się precyzyjnym strzałem z pierwszej piłki z pola karnego. Po jego strzale sędzia zakończył spotkanie.

Po 23. meczach Górnik ma na koncie 44 punkty i jest wiceliderem, tracąc do Bruk-Bet Termalicy Nieciecza trzy oczka. W kolejnym meczu, 10 kwietnia (sobota), zielono-czarni zagrają na wyjeździe z GKS-em 1962 Jastrzębie. Start o godz. 16.



Kamil Kiereś,
trener Górnik

Cierpliwość, spokój na ławce, konsekwencja

- Rywalizowaliśmy z drużyną środka tabeli, ale też jest to drużyna, która większość spotkań na wiosnę rozegra-

ła na wyjazdach i była na nich dosyć skuteczna. Wygrała w Radomiu, gdzie nam się nie udało. Głogowianie potwierdzili to do przerwy. Widać było, że to zespół dobrze zorganizowany, szukali ofensywnego sposobu. Mieli plan na to spotkanie. My zaprezentowaliśmy nasz styl: stabilna defensywa, dobre momenty w ofensywie, równowaga między obroną i atakiem. Notowaliśmy mało strat, zawodnicy byli czujni. To też było naszym zadaniem na ten mecz. Trudniejsza była pierwsza połowa, trzeba było rozegrać ten mecz nie spiesząc się. W przerwie mówiliśmy sobie, żeby nie rozegrać drugiej połówki w sposób radosny, tylko mieliśmy być dobrze zorganizowani. W końcu przyszła skuteczna akcja. Cierpliwość, spokój na ławce, konsekwencja, to nas cechowało

Górnik Łęczna – Chrobry Głogów 3:0 (0:0)

Bramki: Śpiączka 61', Goliński 84', Kukułowicz 90'.

Górnik: Gostomski – Leandro, Pajnowski, Midziński, Orłowski, Krykun (90' Mak), Stromecki, Cierpka, Kalinkowski (84' Banaszak), Goliński (90' Kukułowicz), Śpiączka (81' Wojciechowski).

Chrobry: Leszczyński – Ilków-Gotlib, Michalec, Stolec, Oleksy, Koleniec (64' Cywka), Mandrysz (82' Kowalczyk), Dziąbek (75' Piła), Machaj (64' Bryła), Banaszewski, Lebedyński.

Żółta kartka: Michalec.

Sędziował: Sylwester Rasmus (Toruń).

Dominik Smagała

Lp.	Nazwa zespołu	M.	Pkt.	Bramki
1.	Bruk-Bet Termalica Nieciecza	21	47	36-15
2.	Górnik Łęczna	22	41	32-17
3.	GKS Tychy	22	40	43-25
4.	ŁKS Łódź	22	38	31-18
5.	Radomiak Radom	21	37	29-16
6.	Arka Gdynia	21	35	29-21
7.	Widzew Łódź	22	34	22-21
8.	Miedź Legnica	22	32	35-27
9.	Odra Opole	22	31	22-25
10.	Puszcza Niepołomice	21	29	24-23
11.	Korona Kielce	22	29	17-26
12.	Chrobry Głogów	22	29	27-32
13.	Sandecja Nowy Sącz	22	24	23-34
14.	Stomil Olsztyn	22	23	21-30
15.	GKS 1962 Jastrzębie	22	19	18-36
16.	Resovia	22	17	15-31
17.	Zagłębie Sosnowiec	22	16	18-31
18.	GKS Bełchatów	22	16	15-29

Miał prawie 70 pocisków bez pozwolenia

Blisko 70 pocisków o różnych kalibrach trzymał na swojej posesji 68-letni mieszkaniec gminy Spiczyn. Zawiadomieni o tym policjanci przyjechali na teren posesji 68-latkę we wtorek, 30 marca. Mężczyzna usłyszał już zarzut posiadania amunicji bez wymaganego zezwolenia, za co grozi mu do ośmiu lat więzienia.

Kamil Kulig



Spiczyn: Kasa od rządu na oświetlenie

420,2 tys. zł dofinansowania z Rządowego Funduszu Inicjatyw Lokalnych otrzyma gmina Spiczyn na budowę oświetlenia drogowego.

Projekt zakłada budowę oświetlenia ulicznego przy drogach nieoświetlonych w Zawieprzycach i Jawidzu. Powstanie 37 nowych latarni ulicznych z zastosowaniem energooszczędnych opraw oświetleniowych (LED) z reduktorem mocy i programatorem umożliwiającym obniżenie zużycia energii w godzinach nocnych.

Kamil Kulig

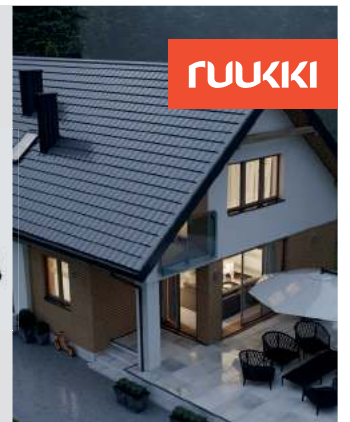
REKLAMA

Ruukki® Frigge

Blachodachówka modułowa



- nowoczesny kształt
- bogata kolorystyka
- do 50 lat gwarancji



Autoryzowany dystrybutor:

MATERIAŁY BUDOWLANE
ORION

Łęczna
ul. Średnia 29
tel. 668 672 838

W tym roku do podziału pieniędzy sołeckich było ponad 650 tys. zł. Sołectwa wnioskowały przeważnie o utwardzenie dróg

Zawieszony fundusz sołecki. Cała kasa zostaje w rękach radnych

GMINA LUBARTÓW:
Zamiast mieszkańców na zebraniach wiejskich, o podziale pieniędzy zdecydują radni. Funduszu sołeckiego w gminie Lubartów w przyszłym roku nie będzie.

Taką decyzję podjęli radni na ostatniej sesji Rady Gminy Lubartów. W zamian powstaje fundusz drogowy i inicjatyw społecznych. Jednak o podziale środków zadecydują wyłącznie radni.

Według przewodniczącego RG Lubartów zmieni się tylko nazwa funduszu sołeckiego na drogowy – znacznie korzystniejszy, bo wyższy od dotychczasowy, bo wyższy od dotychczasowych wydatkowanych środków sołeckich na naprawę dróg.

- Poddamy pełnej weryfikacji, przez nas radnych, wszystkich środków wydawanych na nasze miejscowości - wyjaśniał Sławomir Sugier, przewodniczący Rady Gminy.

Wójt: Na większe zadanie będzie dofinansowanie

Wójt Krzysztof Kopyść forsował zamienienie funduszu sołeckiego na dwa inne: drogowy i inicjatyw społecznych.

- Pierwszy fundusz to fundusz drogowy. W funduszu sołeckim na rok bieżący na kruszywo przeznaczono raptem 80 tys. zł, gdzie na początku działania funduszu sołeckiego 10 lat temu ta kwota wynosiła 300-350 tys. zł - przypominał wójt.

I proponował przeznaczyć w ramach wydzielonego funduszu drogowego na bieżące utrzymanie dróg w przyszłorocznym budżecie gminy 200 tys. zł. Drugi fundusz tzw. inicjatyw społecznych, będzie finansował pomysły mieszkańców poprawiające życie na wsi. Co najmniej 15 mieszkańców będzie mogło składać wnioski do budżetu do końca września. W październiku będzie je analizowała Komisja Budżetu, a potem Rada Gminy.

Według wójta Krzysztofa, fundusz sołecki jest rozdrobniony np. pieniądze idą na kilka lamp, a wójt chciałby realizować większe projekty wspólne



Jagoda Włoch

radna

- Budżet jaki pan wójt zaproponował na bieżące utrzymanie dróg jest świetny

Ujawniamy pismo, które nie zostało odczytane na sesji RG Lubartów:

„Zapadają decyzje, w sprawach które bezpośrednio nas dotyczą, a niestety nikt nawet nie zechciał spytać nas samych o zdanie. Otóż nikt inny, ale to właśnie sołtysi, również i tę decyzję, decyzję o „niewyrażeniu zgody na wyodrębnienie funduszu sołeckiego w 2022”, będą musieli wytłumaczyć niekoniecznie zadowolonym mieszkańcom. Z pewnością nie będzie to łatwe zadanie”

dla kilku miejscowości, na które można pozyskać dofinansowanie do 85 proc. wartości inwestycji. Na budowę oświetlenia - w przypadku małych projektów - nie można zdobyć dofinansowania zewnętrznego.

- W tym miejscu 3 lampy, w innym 5 lamp. Jeżeli dojdziemy do etapu, że to będą projekty spójne, możemy uzyskać środki zewnętrzne, na realizację danego zadania raptem z wkładem własnym 15 proc., a nie 100 proc., jak do tej pory jest to realizowane - podkreślał Kopyść.

Anonim, czyli list nieznanego sołtysa

Przed sesją do Urzędu Gminy dotarło pismo podpisane: „Sołtysi Gminy Lubartów”, a na kopercie zawierało adnotację „Bardzo prosimy o dołączenie niniejszego listu i odczytanie go na sesji przed rozpatrzeniem punktu 6.7 w sprawie „niewyrażenia zgody na wyodrębnienie funduszu sołeckiego w 2022 roku”.

Pismo nie zostało odczytane podczas obrad.

- Nie mam żadnego pisma oficjalnie zadekretowanego do Rady Gminy, wiem, że coś wpłynęło wczoraj, ale jest to anonim. I tak został potraktowany - mówił na początku obrad przewodniczący Sławomir Sugier.

O odczytanie pisma przed głosowaniem prosił Michał Zajac, radny z Rokitna.

- Sołtysów nie ma, nie mogą się wypowiedzieć, jeśli dotarło to pismo, nie znam treści. Proszę go odczytać! - nalegała radna Dobrzyńska, jednocześnie sołtys Baranówki od wielu lat. Zdecydowanie nie poparła proponowanych przez wójta zmian. Podnosiła, że sołtysi nie wiedzieli, albo zbyt późno dowiedzieli się o planach zawieszenia funduszu sołeckiego na przyszły rok.

- Podejmujemy decyzje jako radni za plecami sołtysów. Wczoraj naprawdę kolejne telefony miałam. Powiem szczerze, że dla mnie jest to niezrozumiałe, że podejmujemy decyzje bez opinii sołtysów - wytykała radna Anna Dobrzyńska.

Co było w tajemniczym piśmie?

Jego autorzy podnoszą, że przez pandemię nie uczestniczą w obradach radnych, które odbywają się w formie zdalnej. Czują się „niewidzialni, niepostrzeżeni, zbyteczni”.

„Zapadają decyzje, w sprawach które bezpośrednio nas dotyczą, a niestety nikt nawet nie zechciał spytać nas samych o zdanie. Otóż nikt inny, ale to właśnie sołtysi, również i tę decyzję, decyzję o „niewyrażeniu zgody na wyodrębnienie funduszu sołeckiego w 2022”, będą musieli wytłumaczyć niekoniecznie zadowolonym mieszkańcom. Z pewnością nie będzie to łatwe zadanie” - podkreślają.



Anna Dobrzyńska

radna gminy Lubartów, sołtys Baranówki

- Zrobię zebranie i na tym zebraniu moi mieszkańcy wystąpią z wnioskiem takim, czy innym, a później komisja, ewentualnie pan wójt uzna, że ten wniosek pójdzie do kosza. Czy to jest sens zwoływania takiego zebrania i robienia mieszkańcom nadziei, że będzie to zadanie zrealizowane?

Nikt nie był przeciw

Za podjęciem uchwały w sprawie niewyrażenia zgody na wyodrębnienie funduszu sołeckiego w 2022 roku głosowało 15 radnych. Od głosu wstrzymali się: Anna Dobrzyńska, Tomasz Łaskarzewski, Michał Zajac, Damian Żmuda.

Radna Jagoda Włoch pomysł utworzenia funduszu drogowego określiła jako „świetny”. Zwracała uwagę, że radni wcześniej rozmawiali z sołtysami ze swoich miejscowości o proponowanych zmianach i gospodarze wsi przystali na propozycję wójta.

- Wydaje mi się, że budżet jaki pan wójt zaproponował na bieżące utrzymanie dróg jest świetny - przekonywała radna Jagoda Włoch.

- Nie bójmy się tej zmiany. Są jeszcze drogi w naszej gminie, które są naprawdę w bardzo złym stanie - zachwalała uchwałę Mirosław Mika przewodniczący Komisji Budżetu.

Według radnego Roberta Piętki, fundusz sołecki nie zawsze był wykorzystywany zgodnie z przeznaczeniem.

- Fundusz sołecki jest przekazywany na zakup lodówek w świetlicy wiejskiej za 20 tys. zł, gdzie jest to szafa chłodnicza. Powinna pracować w gastronomii, a nie świetlicy wiejskiej na okazjonalne schłodzenie ciasta - krytykował radny.

Sprzedaż działki pod Jubilatem odroczone

To działka w ścisłym centrum Lubartowa. Czy zostanie sprzedana przez miasto?

W porządku obrad sesji Rady Miasta, 30 marca, znajdował się punkt dotyczący wyrażenia przez radnych zgody na sprzedaż gruntu pod pawilonem handlowym Jubilat, będący własnością miasta, a znajdujący się w użytkowaniu wieczystym DAKO. To ścisłe centrum Lubartowa. Radny Jacek Tomasiak złożył wniosek o wykreślenie tego punktu z porządku obrad. - Odbyło się posiedzenie Komisji Planowania Przestrzennego i Budownictwa. Podczas tej komisji mieliśmy okazję, niestety w sposób zdawkowy, wyrwykowy, niekompleksowy, zapoznać się z uzasadnieniem tej uchwały. Niestety, nie mieliśmy okazji zapoznać się na tej komisji z analizą dotyczącą wyceny tej nieruchomości - mówił radny.

Członkowie komisji dowiedzieli się tylko, że działka ma być sprzedana za 276,5 tys. zł.

- Na przestrzeni okresu, kiedy ta nieruchomość byłaby w użytkowaniu wieczystym, przychody dla miasta wyniosłyby 1,4 mln zł - mówił radny. Chodziło mu o wpływ z podatków za użytkowanie wiecz-

ste za okres, który pozostał jeszcze użytkownikowi, w przybliżeniu około 60 lat (przy obecnie obowiązujących stawkach; biorąc pod uwagę, że ceny nieruchomości rosną Tomasiak dopuszcza możliwość, że wpływy byłyby jeszcze wyższe).

Zawnioskował o skierowanie projektu uchwały z powrotem do komisji i przedstawienie wszystkich dokumentów i wyceny nieruchomości.

Za wykreśleniem punktu z porządku obrad był też radny Grzegorz Siwek z klubu PiS, przewodniczący Komisji Planowania Przestrzennego i Budownictwa.

- Uważam, że powinniśmy wrócić tę uchwałę do komisji i my jako przedstawiciele rady powinniśmy się zająć tym projektem. Przedstawić państwu stanowisko komisji, tym bardziej, że nie było jednomyślności na komisji podczas procedowania tego projektu - mówił radny.

Za wykreśleniem punktu z porządku obrad było 14 radnych m.in. z klubu PiS, 6 (wszyscy z klubu Wspólny Lubartów) - było przeciw. To oznacza, że podzieliła się nawet koalicja rządząca miastem.

Marcin Kusyk

Zderzenie w Wincentowie, jedna osoba zabrana do szpitala



30 marca przed południem na obwodnicy Lubartowa 21-letni kierowca citroena C3 na zakręcie zjechał na przeciwny pas ruchu i doprowadził do zderzenia z peugeotem. Kierująca nim 45-letnia kobieta doznała obrażeń i została zabrana do szpitala

INFORMACJA

Starosta Lubartowski wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej informuje, że na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Lubartowie, przy ul. Słowackiego 8, został wywieszony wykaz dotyczący oddania w najem części nieruchomości Skarbu Państwa, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków nr 2240, położonej w obrębie geodezyjnym 0007 - Firlej, jednostka ewidencyjna Firlej, dla której Sąd Rejonowy w Lubartowie IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr LU1A/00054860/9.

Wykaz wywiesza się na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Lubartowie na okres 21 dni, zamieszcza się na stronie internetowej www.splubartow.bip.lubelskie.pl w Biuletynie Informacji Publicznej Starostwa Powiatowego w Lubartowie, a także przekazuje się Wojewodzie Lubelskiemu w celu jego zamieszczenia na stronie podmiotowej Wojewody Lubelskiego w Biuletynie Informacji Publicznej Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie przez okres 21 dni.

Informacji dotyczącej wyżej wymienionej nieruchomości można zasięgnąć w Starostwie Powiatowym w Lubartowie, przy ul. Słowackiego 8, w Referacie d.s. Gospodarki Nieruchomościami, od poniedziałku do piątku, w godzinach pracy Starostwa lub pod numerem tel. (81) 855-24-67.

Starosta Lubartowski
Ewa Zybała

MS

LKS Błękit Cyców a propagowanie komunizmu i innych ustrojów totalitarnych

Ludowy - be, gminny byłby cacy?



Profilowe foto z facebooka LKS Błękit Cyców

Dyskusja ideologiczno-językoznawcza odbyła się na sesji RG Cyców 31 marca. Była bardzo interesująca. - Wstydzi się ludowego? - pytał wójt Pikuła zaskoczony inicjatywą radnego Chudziaka. Chodziło o sugestię, by „ludowy” w nazwie Błękitu Cyców zamienić na gminny. Pojawiła się też kwestia przedrostka, skorygowana przez radną-polonistkę.

O udzieleniu 50 tys. zł pożyczki Ludowemu Klubowi Sportowemu Błękit Cyców nie dyskutowano. Pod lupę wzięto... słowo.

To jakieś kuriozum

- Nie kwestionuję pożyczki, wszyscy poparliśmy, i słusznie – rozpoczął Robert Chudzik, radny z Wólki Cycowskiej. - Chodzi o przedrostek „ludowy”. Czy uznaje pan wójt ustawę o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy obiektów i urządzeń użyteczności publicznej? Jeśli tak, to dlaczego występuje do tej pory w nazwie organizacji pozarządowej Ludowy Klub Sportowy Błękit Cyców?

- To jakieś kuriozum – kontynuował radny - przecież to nie zespół pieśni i tańca czy PRL-owski klub. Może zasignalizować stowarzyszeniu zmianę nazwy, by mogli pozyskać za pośrednictwem Urzędu Gminy jeszcze więcej niż do tej pory środków unijnych na infrastrukturę sportową...

Zasugerował, że zmiana zwiększy przychylność urzędników rozpatrujących wnioski o pomoc finansową z UE i będzie promocją dla gminy: - Klub się rozwija, robi wyniki, moja



Violetta Tobiasz, przewodnicząca RG Cyców
Jeśli w Klubie zechcą, sami zaproponują, a wtedy my jako radni się do tego odniesiemy



Marta Kociuba, radna z Głębokiego
Czym to jest podyktowane? W klubie gra dużo młodzieży z mojej miejscowości i nikt nie ma tego problemu

BŁĘKIT CYCÓW

A właściwie Ludowy Klub Sportowy Błękit Cyców, założony w 1978 roku. Amatorska drużyna piłkarska Błękitu rywalizuje obecnie w A-klasie, czyli na siódmym poziomie rozgrywkowym.

I idzie jej całkiem nieźle - na półmetku rozgrywek jest zdecydowanym liderem.

O zespole zrobiło się ostatnio głośno w całej Polsce, można było o nim przeczytać na Onet.pl czy obejrzeć materiał w „Dzień Dobry TVN”.

O sile ekipy stanowią bowiem m.in. wschodząca gwiazda muzyki disco polo Karol Zawrotniak czy dwie legendy piłkarskiego Górnika Łęczna - Veljko Nikitović i Sergiusz Prusak.

Dominik Smagała

propozycja jest taka, by z ludowym zrobić gminny.

A Wincenty Witos?

- To troszkę dla mnie wniosek niezrozumiały – odparł wójt Wiesław Pikuła. - Nie wstydźmy się swojej przeszłości, w ub. roku obchodziliśmy rocznicę cudu nad Wisłą, proszę sobie przypomnieć odezwy ludowe Wincentego Witosa, ludowe – podkreślałam, pisane do ludu. Co jest złego w słowie „ludowy” w nazwie, jakie skojarzenie? To właśnie ludowe kluby sportowe przed wojną i po wojnie rozwijały sport, tężyły fizyczną wśród naszych mieszkańców. Zmieniać nazwę na gminne? To już społeczne byłoby lepiej. Możemy dyskutować, ale uważam, że nic, co się z góry narzuca, nie jest właściwe.

Dodał: - Niech decydują ci, którzy się w klubach zrzeszają, a nie, żebyśmy my im mówili „zmieńcie nazwę, bo się źle ko-

jarzy”. Źle, bo z Ludowym Wojskiem Polskim albo PRL-em? Dużo osiągnąć mieliśmy także w okresie, gdy ta nazwa był powszechnie stosowana, a teraz ile jest afer... I co, mamy zmieniać nazwę? To nie nazwa świadczy o nas, to my świadczymy.

To nie przedrostek

Radna Anna Kozak-Okońska zabrała głos jako nauczycielka i polonistka.

- Muszę zareagować i skorygować – powiedziała - sesja jest transmitowana, słuchają nas uczniowie i rodzice.

Wyjaśniła, że radny nieprawidłowo użył słowa przedrostek: - Przedrostek to formant, który stoi przed podstawą słowotwórczą wyrazu. Natomiast tu, słowo ludowy, funkcjonuje jako część nazwy złożonej, składającej się z kilku członów.

Jolanta Chwałczyk



Urząd Gminy w Cycowie, 31 marca. Sesja Rady Gminy, podczas której odbyła się dyskusja na temat znaczenia i obciążeń przymiotnika „ludowy”



Rozmowa z Karolem Zawrotnakiem, wiceprezesem LKS Błękit Cyców i gwiazdą disco-polo

A może Delfin Głębokie...

O to, czy „ludowy” w nazwie przeszkadza samemu Błękitowi, zapytaliśmy Karola Zawrotniaka z zespołu „Defis”, gwiazdę disco-polo i wiceprezesa cycowskiego klubu.

Uwiera Was „ludowy”?

Jak sięgam pamięcią, nigdy nikomu nie przeszkadzało i nie słyszałem, by ktoś mówił, że mu się źle kojarzy. Pamiętam jedynie jak Veljo Nikitović albo Sergiusz Prusak zapytali, co to L w skrócie nazwy oznacza. Ktoś to kiedyś wymyślił, nikt go ten przymiotnik nie obraża, większość klubów w okolicy też zaczyna się od LKS. Choć są także GLKS-y, czyli kluby gminne ludowe, co być może wskazuje, że jednak komuś przeszkadzało. Mnie ludowy nie wadzi. My się i tak skrótem właściwie nie posługujemy. Zawsze mówimy Błękit.

Czyli w klubie problem nie istnieje?

Podaję, że może być - a nawet jest - wszystkim obojętny. Średnia wieku zawodników Błękitu to 29-30 lat. Większość urodziła się po roku '89 i gdyby pani zapytała najmłodszego, jak rozumie słowo ludowy, pewnie powiedziałby, że chodzi o ludzi, o tutejszych.

Radny sugerował, że historyczne konotacje mogą utrudniać skuteczne pozyskiwanie funduszy...

Nie powiem, by przez ostatnie dwa lata obecna nazwa nam w czymkolwiek przeszkadzała. Radzimy sobie dobrze. Dużo się udało.

Dostaliśmy przecież dotację na trybunę i plac zabaw.

Jeśli jednak miałyby to mieć znaczenie, nie ma problemu.

A skoro mówimy o zmianie, ja, jako mieszkaniec Głębokiego, miałbym propozycję również na literkę G, ale zamiast gminny proponowałbym Głębocki Klub Sportowy Błękit Cyców (śmiech).

Przypomnę tu, że pierwszym zespołem, który grał na boisku Błękitu, był Delfin Głębokie. Wiem o tym od pana Edwarda Lubelskiego, byłego trenera piłkarskiego i mieszkańca Głębokiego.

Skąd się wziął delfin w Głębokiem?

Może z jeziora, które tu

mamy, choć to zdecydowanie akwen słodkowodny. Nie wiem, nie wnioskuję, mnie się ta nazwa bardzo podoba, zresztą tak samo, jak i Błękit Cyców. My w tym momencie piszemy historię jako Błękit Cyców.

A pański związek z Błękitem jaką ma historię?

Pierwszy i jedyny mecz w juniorach zagrałem, gdy chodziłem do drugiej czy trzeciej klasy podstawówki. Potem była przerwa. Od małego mieliśmy boisko u nas na podwórku, gdzie przychodzili chłopcy z całej miejscowości i tutaj graliśmy. To był także czas takich delikatnych zatargów między młodzieżą z Cycowa i Głębokiego, od których ja byłem daleki. Gdy miałem 16 lat, zadzwonił kolega z drużyny seniorskiej z pytaniem, czy jestem w domu, bo brakuje im zawodników. Nie zapomnę tego debiutu ze starszymi. Od tego momentu zacząłem jeździć na treningi regularnie. W ub. roku zostałem wiceprezesem klubu. Przyznam, że wykorzystuję swój wizerunek z disco-polo, by przyciągać ludzi, zmiany, by jak najwięcej dzieci i młodzieży trenowało, byśmy mieli więcej takich karier jak Patryka Szysza, który - co prawda - grał w Górniku, ale pochodzi z Głębokiego.

A obrazi się Pan, gdy nazwę disco-polo muzyką ludową?

Nie. Zgodzę się, gdy ktoś powie, że to muzyka rozrywkowa i także, jeśli określi ją jako ludową. W pewnym sensie taka jest. Powstała w Polsce, na ścianie wschodniej, a broni się sama milionami wyświetleń na YouTube. Z gustami się nie dyskutuje, jednemu się podoba gniady, a drugiemu kary, że przypomnę cytaty z „Samych swoich”.

Co dla Pana oznacza słowo ludowy?

Nasz. Lokalny.

Karol Zawrotniak
Gwiazda disco-polo z zespołu „Defis”, wiceprezes i zawodnik LKS Błękit Cyców, mieszkaniec Głębokiego, kandydat Czytelników „Wspólnoty” w plebiscycie na Człowieka Roku 2019

Będzie wniosek o odwołanie przewodniczącego Rady Miasta? Tomasiak i Polichańczuk krytykują Gregorowicza

- Pan przewodniczący nadużywa swojej władzy, odbiera radnym głos - mówi Marek Polichańczuk.
- Rozmawiam z radnymi na temat wniosku o odwołanie przewodniczącego - dodaje Jacek Tomasiak.
- Muszę być policją sesyjną i pilnować porządku - broni się Grzegorz Gregorowicz.

Grzegorz Gregorowicz jako przewodniczący Rady Miasta ma za zadanie pilnować porządku na sesjach. Ostatnio dwaj radni uznali, że działa w sposób zbyt autorytarny.

Spółka przewodniczącego z radnym Jackiem Tomasiakiem zdarzają się na wielu sesjach Rady Miasta. W grudniu Grzegorz Gregorowicz odebrał radnemu głos i kazał wyłączyć mu mikrofon. Tomasiak twierdził wówczas, że rozpoczęła się społeczna akcja zbierania podpisów pod wnioskiem o odwołanie Gregorowicza.

Tomasiak traci głos

Na sesji 30 marca Gregorowicz znowu odebrał Tomasiakowi głos.

- Chciałbym, żeby pani skarbnik wyjaśniła nam, skąd zostały przekazane środki na odszkodowanie dla pracownika Urzędu Miasta, który wygrał z miastem w Sądzie Pracy, a skąd zostały wydatkowane środki na pokrycie kosztów zastępstwa procesowego dla tego pracownika - powiedział Tomasiak. Przewodniczący Gregorowicz zwrócił uwagę na niewłaściwe jego zdaniem użycie liczby mnogiej przez radnego.

- Użył pan sformułowania, żeby pani skarbnik „nam” przekazała, nadużywając pełnomocnictw, które pana nie dotyczą. Ja rozumiem, że pan chce, żeby panu przekazała - powiedział przewodniczący.

- To jest ciało kolegialne - odpowiedział Tomasiak.

- Proszę mi nie przerywać, pan zna chyba statut, mam nadzieję - powiedział Gregorowicz.



Grzegorz Gregorowicz
przewodniczący Rady Miasta

Na ziemi jest 8 miliardów ludzi. Jeśli dwóch radnych mnie krytykuje, to tylko dobrze dla mojej higieny psychicznej

- No znam, ale obawiam się, że pan go nie zna - odgryzł się Tomasiak.

- Drugi raz pana ostrzegam, przywołuję do rzeczy, proszę mi nie przerywać wypowiedzi. Proszę zabierać głos tylko na zgodę przewodniczącego. Zna pan takie zasady? Jeśli pan nie zna, będę musiał panu przypomnieć w nieco innej formie - powiedział Gregorowicz. Tomasiak jednak ciągle mówił.

- Odbieram panu głos - powiedział wreszcie przewodniczący.

Starcie pod toaletą

Spółka między przewodniczącym a radnym było na sesji kilka. Podczas dyskusji nad sprawozdaniem Waldemara Kijka, pełnomocnika ds. przeciwdziałania alkoholizmowi i narkomanii, Jacek Tomasiak zapytał o monitoring miejski (jest finansowany ze środków przeznaczonych na

zwalczanie alkoholizmu).

- Obiekt toalety publicznej będzie dodatkowo monitorowany, gdyż jest to bardzo popularne miejsce i jest nagrywany z każdego miejsca, jest duże zainteresowanie nie tylko użytkowników, ale też postronnych osób - mówił burmistrz Krzysztof Pańnik.

- Jakie zdarzenia i ile zostały zarejestrowane przez te urządzenia, ile kosztował ten system. Jak rozumiem, będą teraz zliczane wszystkie osoby, które będą korzystały z toalety publicznej - mówił Tomasiak. - Nie siedzimy i nie monitorujemy szczegółowo wszystkich zdarzeń - odpowiedział burmistrz.

- To ja poproszę tak „pi razy drzwi”: było to pięć zdarzeń zarejestrowanych, dziesięć, czy może piętnaście - mówił Tomasiak.

- Pańska wypowiedź została za pierwszym razem zrozumiana - powiedział przewodniczący. - Odpowiedzi się nie mogę doczekać

- ripostował Tomasiak.

- Tak jak powiedziałem przy pierwszej odpowiedzi, nie analizujemy szczegółowo każdej kamery - odpowiedział burmistrz. Głos chciał zabrać ponownie Jacek Tomasiak. - Ale tylko nowy wątek! - zaznaczył przewodniczący.

- Wyraźnie wskazałem... - zaczął Tomasiak. -

Nie zgadzam się! Przerywam panu wypowiedź! Proszę się odnieść do nowego wątku, niech pan nie wraca do tego co pan wskazał, co pan powiedział. My o tym wiemy - mówił Grzegorz Gregorowicz. Jednocześnie z nim usiłował mówić Tomasiak, przez chwilę nawzajem się zagłuszyli.

Koledzy radni, poskromcie przewodniczącego!

Prowadzenie obrad przez Grzegorza Gregorowicza krytykuje też radny Marek Polichańczuk, z klubu Wspólnota Lubartowska. Zgłaszał poprawkę do porządku obrad, chciał, żeby wprowadzić punkt dotyczący informacji przedstawiciela Lubartowa w ZKGZL o sytuacji w związku. Wniosek radnego był związany z rezygnacją Grzegorza Gregorowicza z funkcji przewodniczącego zgromadzenia ZKGZL. Gregorowicz był przeciwny tej poprawce.

- Dzisiaj z zaskoczenia, zza węgla, o tej sprawie nie powinniśmy głosować - powiedział. W głosowaniu większość radnych odrzuciła poprawkę Polichańczuka.

- Widzę, że z każdej sesji na każdą robi się coraz gorzej. Pan przewodniczący nadużywa swojej władzy i odbiera głos, komentuje, podpowiada, jak odpowiedzi mają być formułowane. Ogranicza w ten sposób dyskusję. Jeżeli państwu to odpowiada, to proszę dalej tak trwać, ale ja wnioskuję do państwa radnych, szczególnie radnych z koalicji, żeby zaapelowali do pana przewodniczącego, żeby w jednakowy sposób traktował wszystkich radnych i nie zapędzał się w swoich umocowaniach - powiedział Marek Polichańczuk w wolnych wnioskach.



Marek Polichańczuk
radny

Pan przewodniczący nadużywa swojej władzy i odbiera głos



Jacek Tomasiak
radny

Tak autorytarnie obrad nie prowadził nawet pan Antoni Czap

- Tak autorytarnie obrad nie prowadził nawet pan Antoni Czap (w przeszłości przewodniczący Rady Miasta - dop. red.). Dlatego również mam wniosek do radnych koalicyjnych, aby poskromili niezgodne z zasadami prowadzenia obrad realizowanie tego, co realizuje pan przewodniczący. Nie jest to na pewno prowadzenie obiektywne, w sposób właściwy, zgodnie z przepisami statutu i pozostałych przepisów obrad sesji Rady Miasta - dołączył się do wniosku Jacek Tomasiak.

Policjant sesyjny

W rozmowie ze „Wspólnotą” Marek Polichańczuk stwierdził, że nie chodzi mu o to, że przewodniczący był przeciw jego wnioskowi.

- Nie dziwię się, miał do tego prawo. Ale przewodniczący Gregorowicz nadużywa swojej władzy. To jest widoczne zwłaszcza w stosunku do radnego Tomasika. Jeśli będzie się tak działo dalej, to będzie też w stosunku do innych. Mimo że przewodniczący prosi radnych, żeby nie stosowali argumentów ad personam, sam to robi. Przykładem jest określenie mojego wniosku jako „zza węgla” - mówi radny.

Jacek Tomasiak rozważa złożenie wniosku o odwołanie przewodniczącego Gregorowicza.

- Przewodniczący nie daje radnym dojść do głosu, wtrąca się. Jestem w trakcie rozmów z radnymi, na razie z opozycji, w spra-

wie złożenia wniosku o odwołanie przewodniczącego - mówi.

Z którymi radnymi rozmawiał, nie chce zdradzać, bo jeszcze nie dotarł z tą sprawą do wszystkich radnych opozycyjnych z klubów KO i Wspólnoty Lubartowskiej. Nie wyklucza też rozmów z radnymi PiS. Grzegorz Gregorowicz uważa, że w Radzie Miasta nie dzieje się nic złego. Czasem jednak musi interweniować jako przewodniczący, bo radni w dyskusji odbiegają od tematu.

- Moim zdaniem emocje górują nad realiami. Być może jako przewodniczący popełniam błędy, ale nie są one powodowane złą wolą. Trzeba sobie uświadomić, że wolność to nie tylko swoboda, ale także odpowiedzialność. Jacek Tomasiak uważa, że jest ponad prawem. Jako przewodniczący nie chce nikogo dyskryminować, ale musi być policją sesyjną i pilnować porządku.

Darzę pana Polichańczuka szacunkiem i biorę pod uwagę jego zdanie, ale nie muszę się z nim zgadzać. Może to kogoś zdziwi, ale podobnie darzę szacunkiem i biorę pod uwagę zdanie pana Tomasika. Natomiast jako Grzegorz Gregorowicz mam swoje zdanie i nie widzę powodów, żeby się z tym ukrywać. Na ziemi jest 8 miliardów ludzi. Jeśli dwóch radnych mnie krytykuje, to tylko dobrze dla mojej higieny psychicznej, krytyka czasem jest konieczna - mówi przewodniczący.

Marcin Kusyk

Alarm bombowy na stacji paliw w Lubartowie

30 marca ok. godz. 17 nieznamy mężczyzna zadzwonił na jedną ze stacji paliw w Lubartowie i powiedział, że podłożył ładunek wybuchowy na jej terenie.

- Policjanci przeszukali wszystkie pomieszczenia, ładunku wybuchowego nie znaleziono. Nie była

konieczna ewakuacja pracowników - informuje st. sierż. Jagoda Stanicka z KPP w Lubartowie.

Policja przesłuchiwała świadków, wszczęto postępowanie w kierunku spowodowania fałszywego alarmu.

Marcin Kusyk

Palma z Nowej Woli trzecia w województwie

Palma wykonana przez Koło Gospodyń Wiejskich z Nowej Woli zajęła trzecie miejsce w kategorii „Palma wielkanocna wykonana techniką WSPÓŁCZESNĄ” w II Wojewódzkim Konkursie na Palmę i Pisanek Wielkanocną.

Oto lista laureatów z terenu naszego powiatu:

Palma wielkanocna wykonana techniką WSPÓŁCZESNĄ
Praca zbiorowa:
- III miejsce
KGW Nowa Wola, gm. Serniki

Wyróżnienia:

- KGW Ostrów Lubelski
Pisanka wielkanocna wykonana techniką WSPÓŁCZESNĄ
Wyróżnienia:
- Alan Aftyka, gm. Firlej
- Kornelia Wielgus, gm. Serniki

Palma wielkanocna wykonana techniką TRADYCYJNĄ

Wyróżnienia:
- Stanisława Baran, gm. Lubartów

Dariusz Jędrzyńska

Manufaktura mydła niczym pracownia alchemika

Co do grama wyważa składniki, a każdy z nich dobiera tak, by otrzymany w ten sposób produkt nie tylko mył, ale również nawilżał skórę i działał kojąco na jej dolegliwości. Marzena Tuniewicz z Puław co jakiś czas zamienia swoją kuchnię w „pracownię alchemika”.

Marzena Tuniewicz już nie pierwszy raz gości na łamach Wspólnoty. Jakś czas temu pisaliśmy o tym, jakie cuda z szyszek wychodzą spod sprytnych palców mieszkanki Puław w postaci świątecznych wieńców i choinek. Teraz okazuje się, że pani Marzena odkryła swoją kolejną pasję i rozpoczęła amatorską produkcję mydła.

- Na początku wcale nie wydawało mi się to takie proste, a dziś mam już kilka własnych receptur i odbywa się to na zasadzie - mam ochotę zrobić sobie mydło - przyznaje puławianka.

Pierwszy raz z mydłami zetknęła się na targu rękodzielniczym w Niemczech.

- Natknęłam się tam na mydła o różnych kształtach i wielkości pozaczepianych na sznureczkach, z różnymi elementami naturalnymi bądź wpustami. Pachniały i były zawieszkami na choinkę. Bardzo spodobała mi się taka forma przystrojenia choinki - opowiada Marzena Tuniewicz.

Zainspirowana wizytą na kiermaszu zaczęła szukać informacji w internecie oraz książkach na temat własnoręcznej produkcji mydeł. Brała też udział w profesjonalnych warsztatach.

- Przeszłam przez różne procesy, techniki, półprodukty, bazy - mówi mieszkanka Puław.

W ten sposób metodą prób i błędów nauczyła się robić własne mydła o różnych właściwościach dla skóry.

Zdrowi my, to zdrowa skóra

Czym jej produkty różnią od tych, dostępnych w sklepach?

- To, co możemy kupić w sklepie czy w drogerii to tak na prawdę nie jest mydło, a środek myjący - przyznaje nasza rozmówczyni i ciągnie dalej:

- Moje mydła, poza tym, że myją, mają te wszystkie właściwości, które wynikają z zawartych w nich olejów. Dla przykładu olej kokosowy ma silne właściwości myjące, olej lniany właściwości nawilżające i kojące. Olej konopny z kolei leczy zmiany trądzikowe, egzemę, jest wskazany dla suchej skóry jak i trądzikowej. Należy podkreślić, że zadbana skóra to przecież także element naszego zdrowia.

Jak zaznacza, dzięki naturalnym mydłom możemy utrzymać w dobrej formie specjalną barierę lipidową, która jest ochroną naszej skóry.



Pani Marzena już pod ponad roku komponuje własne mydła. Rozdaje je bliskim i znajomym, pomagając leczyć skórne dolegliwości

- Oleje, które dodaję do mydła tworząc różne receptury, zapewniają uzupełnienie w naturalne tłuszcze, lipidy, witaminy. To podstawowa forma dbania o skórę. Stosowane dodatkowo kremy to sprawa drugorzędna - tłumaczy pani Marzena.

Jak powstaje mydło?

Aby uzyskać gotowy produkt nadający się do użycia potrzeba czasu. Naturalne mydło, które można zastosować do codziennej higieny powstaje w procesie tzw. saponifikacji. To reakcja chemiczna, w wyniku której dochodzi do rozkładu tłuszczów pod wpływem środków hydrolitycznych.

- Używamy do tego wodorotlenku sodu. Do tego trzeba się przygotować. Dobieramy w odpowiednich proporcjach oleje, do tego dobieramy w odpowiednich proporcjach wodorotlenku sodu. Każdy tłuszcz zmydla się w innym stopniu. Chcemy, aby mydło miało właściwości myjące oraz odżywcze. Najpierw tworzymy tzw. ług, czyli tą ilość wodorotlenku sodu, którą sobie wyliczyliśmy dodajemy do wody, bądź innej cieczy, np. żelu aloesowego, mleka koziego, mleka kokosowego, jogurtu, soku z marchwi, przecieru pomidorowego. Robimy to w zim-

nym składniku i w wysokim szklanym naczyniu, używamy rękawic i odzieży ochronnej. Wszystko musi być bardzo dokładnie rozmieszane. Następnie dolewamy to do tłuszczu - masel, wosków, olejów. Wszystkie składniki powinny mieć temperaturę pokojową - wyjaśnia puławianka.

Tak przygotowany produkt, który zaczyna gęstnieć trafia do formy.

- Najpierw zaczyna się proces gęstnienia, który następnie przechodzi w proces żelowania. Mydło przypomina nam swoim wyglądem właśnie żel. Proces żelowania zapewnia mydłu trwałość, wydzielenie gliceryny. Zapobiega także jałczeniu - tłumaczy Marzena Tuniewicz.

Gdy mydło robi się na tyle twarde, że można je swobodnie wyjąć z formy, wyciągamy je.

Czas twardnienia bywa różny. - Czasem jest to osiem godzin, czasem 16, a nawet 24 godziny. Wszystko zależy od użytych składników. Twardość mydła zależy od użytych w nim olejów. Mydło kokosowe będzie bardzo twarde, ale np. z dodatkiem oleju lnianego czy konopnego będzie bardziej maselkowate i dlatego będzie musiało dłużej zostać w formie, czasem nawet trzy dni - mówi właścicielka małej manufaktury mydła.

Następnie mydlany blok trzeba pokroić i poczekać, aby mydło dojrzało.

- Dojrzewa różnie. Aby zakończyć proces saponifikacji potrzeba minimum sześciu tygodni. Dopiero po takim czasie można go używać. Im więcej zawartych w nim olejów płynnych, tym mydło jest lepsze, ale dłużej musimy na nie poczekać - dodaje mieszkanka Puław.

Mydło i woda to twoja uroda

Wśród mydeł, jakie powstają w domowej manufakturze pani Marzeny znajdziemy produkty do twarzy, np. z dodatkiem oleju dzikiej róży czy mleka kokosowego, pilingujące z płatkami owsianymi, z dodatkiem kawy, z pestkami malin, z dodatkiem młodego jęczmienia. Wszystkie mają właściwości nawilżające. Niektóre mają bardzo ciekawy wygląd i z pozoru można by je wziąć za kawałek pysznego ciasta, czy tortu. Inne swoim zapachem zdradzają, co jest w nich zawarte. Ale wszystkie, ze względu na proces saponifikacji, który muszą przejść, są mydłami antybakteryjnymi.

- Do mydła możemy dodać wszystko, co skórze nie zaszkodzi,



Aby mydła mogły być używane, muszą dojrzeć. Proces ten trwa kilka tygodni



Czasem na mydle przypadkiem wychodzą takie oto wzory

a co może pomóc. Mam mydła z bananem i z awokado - mówi nasza rozmówczyni.

Wiele receptur można znaleźć w internecie, gdzie również są specjalne kalkulatory, które pomagają obliczyć ilość potrzebnych składników. Jednak pani Marzena w swoich zbiorach ma kilka samodzielnie opracowanych receptur.

- Trzeba znać właściwości składników i wtedy można komponować - mówi.

Aby samodzielnie robić mydła należy zaopatrzyć się w dokładną wagę, najlepiej podobną do tych, których używają jubilerzy.

- Receptur należy szczególnie przestrzegać. Dlaczego? Bo jeśli wyjdzie nam fajne mydło, to w jaki sposób bez dokładnej receptury i ilości poszczególnych składników powtórzymy je - podkreśla mieszkanka Puław.

Do produkcji swoich mydeł pani Marzena używa wyłącznie certyfikowanych produktów, z dokładnym opisem zawartych w nich składników. To dzięki temu możliwe jest dobranie odpowiednich składników.

- Ja zaopatruję się w hurtowni, która specjalizuje się w sprzedaży składników typowo do kosmetyków. Muszę mieć pewność, co w nich jest, bo swoje mydła rozdaję bliskim i przyjaciółom np. w prezencie. Nie chciałabym komuś zrobić tym krzywdy, myjemy tym twarz - podkreśla mieszkanka Puław i zachęca do zapoznania się z informacjami na swoim profilu na Facebooku „Manufaktura Mydła”, gdzie udziela porad, w jaki sposób, za pomocą naturalnych środków dbać o skórę.

Marta Pietroni

Funkcję wicedyrektora powierzyła Urszuli Rybak dyrektor szkoły po zaciągnięciu opinii organu prowadzącego (czyli starostwa) i rady pedagogicznej

Córka członka zarządu w starostwie, żona wicedyrektorem powiatowej szkoły

POWIAT ŁĘCZYŃSKI: Od ubiegłego roku wicedyrektorem Zespołu Szkół w Ludwinie jest żona członka zarządu powiatu, Piotra Rybaka. Również w 2020 r. w starostwie zatrudniono jego córkę.

Od 16 marca 2020 r. wicedyrektorem podległego powiatowi Zespołu Szkół w Ludwinie jest Urszula Rybak, prywatnie żona członka zarządu powiatu Piotra Rybaka, który startował z list Prawa i Sprawiedliwości.

Jak poinformował nas starosta w trybie dostępu do informacji publicznej, Urszula Rybak ma wykształcenie magisterskie. Zastępuje dyrektora szkoły podczas jego nieobecności, a także odpowiada m.in. za kontakt z mediami.

Jak się jednak okazało, z nami rozmawiać nie może. – Wszyst-

kich informacji udziela Starostwo Powiatowe w Łęcznej – ucieła jednak Dorota Zając, dyrektor Zespołu Szkół w Ludwinie.

Urszula Rybak jest zatrudniona w tej szkole od 1 września 2009 r. jako nauczyciel medycznych przedmiotów zawodowych.

Funkcję wicedyrektora powierzyła jej dyrektor szkoły po zaciągnięciu opinii organu prowadzącego (czyli starostwa) i rady pedagogicznej.

Córka na zastępstwie

Jak dowiedziała się „Wspólnota”, w Starostwie Powiatowym zatrudniona jest też córka członka zarządu powiatu, Piotra Rybaka.

Od 1 sierpnia 2020 r. pracuje na stanowisku podinspektora ds. inwestycji i funduszy zewnętrznych. Zatrudnienie odbyło się bez konkursu, bo córka członka zarządu ma umowę o pracę na zastępstwo.



Teodor Kosiarski, radny
Ludzie związani z PiS działają zgodnie z hasłem „Rodzina jest najważniejsza”

Zatrudnienie córki członka zarządu odbyło się bez konkursu, na umowę o pracę na zastępstwo

Joanna Puła jest magistrem socjologii. Skończyła także studia podyplomowe z rachunkowości. Ma pięcioletnie doświadczenie pracy – prowadziła działalność gospodarczą.

Jej obowiązki to m.in. pozyskiwanie środków pozabudżetowych, w tym unijnych, na projekty inwestycyjne i społeczne oraz wdrażanie tych projektów.

Radny Teodor Kosiarski (Wspólna Sprawa) sytuację, w której w starostwie i podległej powiatowi instytucji zatrudnione są córka i żona członka zarządu, nazywa wprost: nepotyzmem.

- Słynne hasło Prawa i Sprawiedliwości brzmi „Rodzina jest

najważniejsza” i zgodnie z tym hasłem działają ludzie związani z tą partią, która powinna nazywać się Bezprawie i Niesprawiedliwość. Nepotyzm widać od szczebli najwyższych, czyli różnych Obajtków, kończąc na poziomie powiatu i gminy - komentuje były burmistrz Łęcznej.

M.in. do tych słów Piotr Rybak odnosi się w wywiadzie poniżej. W rozmowie ze „Wspólnotą” podkreśla on, że jest społecznym członkiem zarządu (niezatrudnionym na etacie) i jego funkcja w zarządzie jest doradczą.

Kamil Kulig

Wyciągnął siekierę, gdy zwrócono mu uwagę za parkowanie

Tak zareagował 70-letni mieszkaniec gminy Janowiec, gdy w centrum Puław inna osoba zwróciła mu uwagę, że swoim autem zatarasował wyjazd z parkingu. Mężczyzna usłyszał zarzut kierowania gróźb karalnych.

Wszystko działo się w ubiegłym tygodniu na jednym z parkingów w centrum miasta. To tam mieszkaniec Puław zwrócił uwagę kierowcy citroena, że źle zaparkował swój samochód i zablokował wyjazd z parkingu. Ten na początku nie zwrócił uwagi na zarzuty puławianina, a po chwili wyjął z bagażnika siekierę i, wypowiadając wulgaryzmy pod jego adresem, zaczął machać narzędziem. Mieszkaniec Puław postanowił zawiadomić policję. W międzyczasie kierowca citroena, wyjeżdżając z parkingu, próbował jeszcze

wjechać w niego samochodem, po czym odjechał. Sprawą zajęli się puławscy kryminalni. Wkrótce ustalili, kim był agresor. Okazał się nim 70-letni mieszkaniec gminy Janowiec. Mężczyzna trafił do policyjnego aresztu, a następnie przed oblicze prokuratora.

- Usłyszał zarzut kierowania gróźb karalnych. Mężczyzna przyznał się do winy, tłumaczył, że machnął siekierą, ale nie chciał nikomu zrobić krzywdy i nie wypowiadał żadnych gróźb - mówi prokurator Grzegorz Kwit, szef puławskiej prokuratury i dodaje:

- Zastosowano wobec niego środek zapobiegawczy w postaci zakazu zbliżania się do poszkodowanego na odległość nie mniejszą niż 100 metrów. Mieszkaniec gminy Janowiec ma też dozór policji, która zabezpieczyła także dowód w postaci siekiery. Grożą mu nawet dwa lata więzienia.

Marta Pietroni



Rozmowa z Piotrem Rybakiem, członkiem zarządu powiatu łęczyńskiego

Rybak: Z nikim na ten temat nie rozmawiałem, nikogo nie prosiłem

POW. ŁĘCZYŃSKI: Piotr Rybak zapewnia, że nie wpływał na zatrudnienie swojej córki w starostwie i na powierzenie funkcji wicedyrektora żonie.

W Czy miał Pan wpływ na awans swojej żony?

Mam zasadę, nigdy nie ingeruję w pracę swojej najbliższej rodziny. Moja żona dwanaście lat temu została zatrudniona w szkole. Dostała tę posadę od ówczesnego dyrektora Zespołu Szkół w Ludwinie w związku z uruchomieniem kierunków medycznych w tej placówce. Od tamtej pory się tym nie interesowałem.

Rok temu moja żona poinformowała mnie, że zaproponowano jej funkcję wicedyrektora tej szkoły. Nie była tym zainteresowana, jednak była namawiana przez swoją szefową.

„Wiedziałem, że to może być w jakiś sposób różnie odebrane, ale każdy ma prawo pracować”

Wiedziałem, że to może być różnie odebrane, ale to była jej decyzja.

Każdy ma prawo pracować. Ze swojej strony mogę powiedzieć tylko tyle: z nikim na ten temat nie rozmawiałem i nikogo o to nie prosiłem.

Swoich pracowników [Piotr Rybak jest dyrektorem szpitala w Puławach – przyp. KK] oceniam przez efekty pracy a nie przez pryzmat nazwiska, poglądów czy koloru skóry. Dzisiaj słyszę, że szkoła w Ludwinie ma dobre efekty, więc pomysł tamtego zespołu sprzed 12 lat był trafiony.

W A czy miał pan wpływ na zatrudnienie swojej córki?

Mam trójkę dzieci i zasadę, że nie proszę, nie pytam, nie chodzę w ich imieniu, są dorośli. Uważam, że to kandydat powinien poszukiwać miejsca

„Mam trójkę dzieci i zasadę, że nie proszę, nie pytam, nie chodzę w ich imieniu”

pracy, a nie jego rodzic. Moja córka jest mężatką, ma swoją rodzinę i dzisiaj to do niej należy podejmowanie decyzji. Od dłuższego czasu rozglądała się na rynku pracy. W ubiegłym roku faktycznie wspomniała, że rozważa pracę w jednej z jednostek starostwa. Lekko jej to odradzałem, ale to była jej decyzja. Prawdopodobnie zareagowała na ogłoszenie,

w którym szukano kandydatów do nowo powstałego Centrum Opiekuńczo-Mieszkalnego w Jaszczowie [założonego przez powiat łęczyński – przyp. KK]. Tam nie dostała pracy. Później otrzymałem informację od mojej córki, że została przyjęta na zastępstwo do starostwa. Jeszcze raz powtórzę: z nikim na ten temat nie rozmawiałem i nikogo o to nie prosiłem. Każdy zainteresowany może to zweryfikować. Nie miałem wpływu na zatrudnienie ani mojej żony ani córki. Dodam że jestem jedynie społecznym członkiem zarządu, do którego należy: wspieranie, doradzanie, ocenianie i współdecydowanie w głosowaniach zarządu. W zarządzie mam jeden głos na pięć możliwych. Ponadto moja córka i żona są dorosłe, i same podejmują decyzje o swojej karierze zawodowej.

W Czy obiektywnie ocenia Pan obecnie Zespół Szkół w Ludwinie oraz wydział, w którym pracuje Pana córka? Moja żona nie jest dyrektorem, a moja córka nie jest naczelnikiem wydziału. One mają swoich zwierzchników, a zarząd, którego jestem członkiem, ocenia działanie całej jednostki.



Piotr Rybak, członek zarządu, startował z listy PiS

Foto: Dominik Kępcik

dobrym pracownikiem.

Zdarzało się jednak również, że po zatrudnieniu pracownika na okres próbny okazywało się, że pracownik się nie nadawał i nie przedłużaliśmy z nim umowy. Takich przypadków rozmów z rodzicami w ciągu całego okresu mojej pracy było kilkanaście. Dla porównania dodam, że zatrudnienie w szpitalu w Łęcznej zwiększyło się w tym czasie o ponad 250 osób.

W Rozmawialiśmy z radnymi powiatu, dla których sytuacja z awansem pana żony i zatrudnieniem córki budzi wątpliwości etyczne. Informowali nas o tym w imieniu mieszkańców, nie chcą jednak wypowiadać się oficjalnie na ten temat.

Wydaje mi się, że wiem o kim pan mówi. Proszę sprawdzić, kiedy została zatrudniona siostra tego radnego, gdzie pracuje jego teściowa i żona. Proszę zobaczyć, czy był on wtedy członkiem zarządu.

W Radny Teodor Kosiarski mówi, że mamy do czynienia z nepotyzmem.

Z przyjemnością o tym porozmawiam z Teodorem Kosiarskim i chciałbym, żeby on użył takich argumentów. O nepotyzmie.

Kamil Kulig

Założył instalację. Czeka, aż rachunki za prąd spadną niemal do zera

12 paneli fotowoltaicznej o łącznej mocy 4,14 kWh w miesiącach, gdzie mamy największe nasłonecznienie, jest w stanie wyprodukować nawet 900 kWh miesięcznie.

Zbigniew Pleskaczuk z Karwowa pod Łukowem z radością spogląda w niebo. Słońce cieszy jak nigdy. I to nie dlatego, że każdemu z nas brakuje jego promieni, bo zima dała w kość.

Pleskaczuk to patrzy w niebo, to na ekran smartfona. Śledzi w nim aplikację, która pokazuje, ile właśnie prądu wyprodukowały jego panele fotowoltaiczne. Ostatnimi dniami wykresy niemal nie wyskoczą w czterocyfrowy ekran. Ten plantator, uprawiający borówkę amerykańską, założył instalację fotowoltaiczną w listopadzie 2020 roku. Jego rachunki za prąd oscylowały w granicy 150 zł miesięcznie. - Będzie tylko drożej - przyznaje pan Zbigniew. - Do założenia instalacji skłoniła mnie również dopłata z programu „Mój prąd” i ulga termomodernizacyjna - 17 proc. - wyjaśnia Pleskaczuk.

Warto wszystko przeliczyć

Któregoś dnia nasz bohater siadł z kartką, ołówkiem i fakturą z PGE.

Policzył, ile dziennie jego gospodarstwo domowe zużywa prądu. W sezonie zimowym to siedem kilowatogodzin (kWh).

Kilowatogodzina to jednostka pracy, energii oraz ciepła. Jedna kilowatogodzina odpowiada ilości energii, jaką zużywa przez godzinę urządzenie o mocy 1000 watów, czyli jednego kilowata.

Latem to zużycie jest wyższe. Ale tylko i wyłącznie przez to, że pracuje pompa służąca do nawadniania ze studni plantacji borówki. - Wtedy zużycie mam w granicach 20 kWh - wyjaśnia Pleskaczuk. Rzecz jasna trzeba to jeszcze pomnożyć przez liczbę dni. Więc nie trudno policzyć, że od maja do lipca, w okresie obfitego podlewania zużycie prądu to od 500 do 600 kWh. Zimą to ok. 400 kWh.

Nadprodukcja energii

12 paneli fotowoltaicznej o łącznej mocy 4,14 kWh w miesiącach, gdzie mamy największe nasłonecznienie, jest w stanie wyprodukować nawet 900 kWh miesięcznie. Sporym udogodnieniem jest to, że nadprodukcję energii, która występuje zawsze latem, oddaje do sieci. Kiedy potrzebuje większego poboru, odzyskuje prąd. Niestety za 80 proc. ceny. Za rozlicze-



Zbigniew Pleskaczuk zdecydował się na założenie instalacji fotowoltaicznej w listopadzie

Jak działa fotowoltaika - schemat

- Światło słoneczne pada na ogniwa fotowoltaiczne, z których zbudowane są panele
- Zachodzi zjawisko fotowoltaiczne, a więc światło słoneczne przekształcane jest w prąd stały. Sprawność zjawiska zależy od struktury ogniwa fotowoltaicznego, miejsca, w którym są panele i warunków atmosferycznych.
- Prąd stały zamieniany jest w falownik na prąd zmienny.
- Prąd zmienny płynie do naszych gniazdek i zasila sprzęty domowe.
- W przypadku wyprodukowania zbyt dużej ilości energii, płynie ona do sieci elektrycznej, a prosument może później skorzystać z jej 70-80 proc. Jeżeli ilość wyprodukowanej energii jest zbyt mała, prąd pobierany jest z sieci. Żeby ilość produkowanego prądu była odpowiednia, w trakcie planowania montażu należy obliczyć moc instalacji fotowoltaicznej.

nie odpowiada licznik dwukierunkowy. Instalacja jest tak przygotowana, aby w razie potrzeby dołożyć kolejne panele i wzmocnić „moce produkcyjne”.

W oczekiwaniu na niższe rachunki

Zanim Zbigniew Pleskaczuk założył instalację, przejrzał kilkanaście ofert firm ogólnopolskich, regionalnych i lokalnych. W zależności od mocy paneli i osprzętu ceny wahały się od kilkunastu do nawet 35 tys. zł. Ostatecznie pan Zbyszek wybrał lokalnego operatora, który wykonał usługę za 19 tys. zł. Minus 5 tys. zł z „Mojego Prądu” to już 14 tys. - Dochodzi jeszcze ulga w podatku. Pewnie ze 2 tys. zł jeszcze urwę - liczy Pleskaczuk.

Naszemu bohaterowi pozostaje tylko odhaczanie słonecznych dni w kalendarzu i oczekiwanie na kolejną prognozę zużycia prądu od PGE. Pleskaczuk szacuje, że rachunki realnie spadną niemal do zera (zostaje stała opłata przesyłowa) po około roku od założenia instalacji. Cała instalacja powinna się zwrócić po ok. 4,5 roku użytkowania.

Łukasz Prusak

Instalacja fotowoltaiczna. Z czego się składa?

Na instalację fotowoltaiczną składa się kilka elementów, które współpracując, sprawiają, że zielona energia trafia do naszych gniazdek: Panele fotowoltaiczne lub panele słoneczne - składają się z ogniw fotowoltaicznych, w których zachodzi zjawisko fotowoltaiczne. Licznik dwukierunkowy - mierzy przepływ prądu i umożliwia rozliczenie ilości wyprodukowanej przez nas energii i tej pobranej. Falownik - jego zadaniem jest przekształcenie prądu stałego (produkowanego przez panele fotowoltaiczne) na prąd zmienny, a więc taki, który wykorzystujemy w naszych domach.

Koszty instalacji Pana Zbigniewa

19 tys. zł

- faktura za całość

5 tys. zł

- zwrot z programu

„Mój prąd”

ok. 2 tys. zł

- wyniesie tzw. ulga termomodernizacyjna

R E K L A M A



GREEN M

— Jesteśmy dla Was —

www.greenm.pl

1 KW
JUŻ
3300 PLN

Od dziś
SŁOŃCE ZAPŁACI
twoje rachunki!



509 929 809

Fotowoltaika

Pompy ciepła

Klimatyzacja

**INSTALACJA FOTOWOLTAICZNA.
Z CZEGO SIĘ SKŁADA?**

Na instalację fotowoltaiczną składa się kilka elementów, które współpracując, sprawiają, że zielona energia trafia do naszych gniazdek:

Panele fotowoltaiczne lub panele słoneczne - składają się z ogniw fotowoltaicznych, w których zachodzi zjawisko fotowoltaiczne.

Licznik dwukierunkowy - mierzy przepływ prądu i umożliwia rozliczenie ilości wyprodukowanej przez nas energii i tej pobranej.

Falownik - jego zadaniem jest przekształcenie prądu stałego (produkowanego przez panele fotowoltaiczne) na prąd zmienny, a więc taki, który wykorzystujemy w naszych domach.

Koszty instalacji Pana Zbigniewa**19 tys. zł****- faktura za całość****5 tys. zł****- zwrot z programu „Mój prąd”****ok. 2 tys. zł****- wyniesie tzw. ulga termomodernizacyjna****JAK DZIAŁA FOTOWOLTAIKA -
SCHEMAT**

- Światło słoneczne pada na ogniwa fotowoltaiczne, z których zbudowane są panele

- Zachodzi zjawisko fotowoltaiczne, a więc światło słoneczne przekształcane jest w prąd stały. Sprawność zjawiska zależy od struktury ogniwa fotowoltaicznego, miejsca, w którym są panele i warunków atmosferycznych.

- Prąd stały zamieniany jest w falowniku na prąd zmienny.

- Prąd zmienny płynie do naszych gniazdek i zasila sprzęty domowe.

- W przypadku wyprodukowania zbyt dużej ilości energii, płynie ona do sieci elektrycznej, a prosument może później skorzystać z jej 70-80 proc. Jeżeli ilość wyprodukowanej energii jest zbyt mała, prąd pobierany jest z sieci. Żeby ilość produkowanego prądu była odpowiednia, w trakcie planowania montażu należy obliczyć moc instalacji fotowoltaicznej.

R E K L A M A



Optisolar PV
Kamil Burczaniuk

- doradzamy
- projektujemy
- montujemy

Skorzystaj z DOFINANSOWANIA i ...
CZERP ZE SŁOŃCA ILE SIĘ DA!!!

736860141

www.fotowoltaikalubelskie.com
optisolarpvbiuro@gmail.com

FOTOWOLTAIKA

Suchy port w Małaszewiczach jak nowa Gdynia. Logistyczne centrum Europy na Lubelszczyźnie

Utworzenie za ok. 4 mld zł małaszewickiego Parku Logistycznego może przynieść Polsce miliardowe wpływy z przeładunku towarów przywożonych z Azji. Do 2027 r. ma wzrosnąć zdolność suchego portu obsługi z obecnych 14 par pociągów przybywających na szerokim torze aż do 55 par na dobę.

O tej perspektywie niosącej nadzieję dla kraju, województwa lubelskiego i regionu mówiono podczas debat w ramach organizowanego przez „Gazetę Bankową” i portal W gospodarce.pl Forum Polska-Azja Zbliżenia 2021.

Zastanawiano się właśnie, czy suchy port w Małaszewiczach stanie się naszą nową Gdynią.

Występujący w ramach wspomnianego forum w debacie „Polska w transportowej sieci – co musimy zrobić, by wygrać rywalizację o miano logistycznego centrum Europy” Czesław Warsewicz, prezes PKP CARGO S.A. przedstawił znaczenie Nowego Jedwabnego Szlaku (NJS) dla przewozu ładunków między Chinami a UE. Stwierdził, że w 2020 r. przewieziono w obu kierunkach ponad 550 tys. standardowych kontenerów,

a w 2019 r. było to 333 tys. takich przeliczeniowych kontenerów.

- Wzrost był więc o 65 proc. 94 proc. ładunków przejechało przez Małaszewicze. W kolejnych latach prognozowany jest dynamiczny wzrost przewozów na NJS i dlatego obecna zdolność przeładunkowa Małaszewicz, około 14 par pociągów po szerokim torze na dobę, musi być zwiększona – mówił (co odnotował na Twitterze).

Po ponad 71 latach nowa inwestycja

O oczekiwanej od dziesięcioleci inwestycji w suchym porcie (port przeładunkowy w Małaszewiczach otwarto w grudniu 1949 r.) mówiono też w trakcie debaty samorządowej zatytułowanej „Polska Wschodnia na Dalekim Wschodzie”. Andrzej Sokolewicz, prezes firmy Cargor budującej małaszewicki terminal, poinformował, że powstanie inwestycja wyceniana na ponad 4 mld zł.

- Koncepcja Ministerstwa Infrastruktury to budowa jednego organizmu logistycznego i jest to odpowiedź państwa polskiego na Nowy Jedwabny Szlak. W tym przypadku mamy kartę atutową, zapewniającą rozwój polskich wschodniej, ale też rozwój całej polskiej gospodarki – mówił Sokolewicz,

**Jacek Danieluk**

burmistrz Terespolu

- Chociaż nasze miasto nie będzie mieć podatków z Portu Logistycznego, to jednak będzie to perełka dla Polski, wzrosną wpływy do budżetu państwa

jak relacjonował portal <https://wgospodarce.pl/tagi/forum-zblizenia>.

Szkoły przygotowują nowe kadry

Dwaj samorządowcy, wicestarosta bialski Janusz Skólimowski oraz terespolski burmistrz Jacek Danieluk wskazali na już trwające kształcenie młodzieży, która ma szansę znaleźć pracę w olbrzymim parku logistycznym.

- W kilku szkołach uruchomiliśmy kierunki przygotowujące nowe kadry, w Międzyrzeczu np. kształcimy spedytorów i logystów, a w Zespole Szkół w Małaszewiczach uruchomiliśmy szkołę branżową o kierunkach monter nawierzchni kolejowej oraz magazynier logistyk. W drugiej szkole ruszyło kształcenie techników pojazdów kolejowych – powiedział nam Janusz Skólimowski. Dodał, że właśnie dzięki dobrej współpracy spółka Cargor wspiera te kierunki kształcenia, dbając o swoich przyszłych pracowników.

Terespolski burmistrz też podczas debaty chwalił się dobrą współpracą z PKP Cargo przy wprowadzaniu nowych kierunków w miejscowym Akademickim Liceum Ogólnokształcącym. -W ALO utworzono m.in. klasę o specjalności transportu i logistyki. Mamy szansę wykorzystać w Polsce Wschodniej dobry moment rozwojowy, mimo pandemii – mówi burmistrz.

Jarosław Stawiarski, marszałek województwa lubelskiego, przypomniał, że w ramach Nowego Jedwabnego Szlaku nasz region może być bramą do Europy, hubem dla towarów z Chin.

- W swoim wystąpieniu podkreślałem atuty lubelskiego województwa z silnym zapleczem naukowo-technicznym oraz stale rozwijającą się infrastrukturą komunikacyjną ze szczególnym uwzględnieniem portu przeładunkowego w Małaszewiczach – zaznaczył na swoim facebookowym profilu po zakończeniu forum.

Marek Pietrzela

Radny na wyrok musi poczekać

W środę Sąd Okręgowy w Lublinie zajął się rozpatrzeniem odwołania od wyroku skazującego radnego powiatowego Marcina P.

Na rozprawie stawili się oskarżony radny wraz z obrońcą. Sąd postanowił jednak odroczyć ogłoszenie wyroku do 8 kwietnia. Powód?

- Z uwagi na zawziętość sprawy – usłyszeliśmy w biurze prasowym SO w Lublinie.

Przypomnijmy. W grudniu ubr. Sąd Rejonowy w Opolu Lubelskim skazał radnego Marcina P. na rok więzienia w zawieszeniu na dwa lata za to, że w sposób świadomy zataił w oświadczeniach majątkowych składanych w latach 2014 – 19 wysokie dochody, jakie czerpał z dopłat unijnych oraz fakt dzierżawy 50 ha ziemi. Sąd wytknął radnemu, że przepisy Ustawy

o samorządzie powiatowym jasno mówią o obowiązku wykazywania w oświadczeniu majątkowym wszystkich nieruchomości, niezależnie od tego jaki jest tytuł ich posiadania, a nie tylko tych, których jesteśmy właścicielami. Dla sądu oczywiste było również to, że dopłaty jakie otrzymywał P. stanowiły jego dochód dlatego powinny zostać wykazane.

Obrońca Marcina P. w apelacji podniósł, że dzierżawca nie jest właścicielem, a przedmiot dzierżawy nie stanowi jego majątku. Jego zdaniem przepisy nie zobowiązują radnego do ujawniania w oświadczeniu majątkowym tego, iż dzierżawi nieruchomości. I nie ma podstawy, by dane o wysokości dopłat wypłacanych przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa za działalność rolniczą ujawniać w oświadczeniu majątkowym.

(ac)

Bank uratował oszczędności puławianina

Mężczyzna stracił ponad 8 tys. zł na obrocie kryptowalutami. Gdyby nie czujność pracowników banku z jego konta zniknęłyby wszystkie oszczędności.

Mieszkaniec Puław parę lat temu założył konto na platformie inwestycyjnej. Kilka dni temu telefonicznie skontaktował się z nim osoba, które twierdziły, że ma do wypłaty pieniądze powstałe z inwestycji. Jak tłumaczył policjantom, pomyślał, że może faktycznie kryptowaluty, które tam miał podrożały i stąd zarobione pieniądze. Licząc na szybki zysk, instruowany przez osoby, które zgłosiły się do niego w tej sprawie, udostępnił im dane

do swoje karty bankomatowej, konta, a także przekazał kod do autoryzacji transakcji internetowej przesłany SMS-em przez bank. Dodatkowo na swoim telefonie zainstalował program do zdalnego sterowania tego typu urządzeniami. Jednak w pewnej chwili zorientował się, że z jego konta zniknęło ponad 8 tys. zł.

- Okazało się, że straty mieszkańca Puław mogły być wyższe, ale zadziałały procedury bezpieczeństwa w jego banku, który widząc podejrzaną transakcję na koncie zgłaszającą, zablokował dostęp do pozostałych środków – mówi podkom. Ewa Rejn-Kozak, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Puławach. Pieniądze trafiły na zagraniczne konto, a kontakt z oszustami się urwał.

Marta Pietroni

Rozmowa o kapłaństwie z proboszczem parafii św. Barbary w Łęcznej

Moim marzeniem jest widzieć młode pokolenie, które żyje wiarą

Postanowiłem zaryzykować, pomyślałem: Panie Jezu, skoro chcesz, bym poszedł tą drogą, to zgadzam się. Tak się to kapłaństwo zaczęło.

W Wielki Czwartek z Mszą Wieczerzy Pańskiej przypomina chrześcijanom o ustanowieniu sakramentu kapłaństwa i Eucharystii. Czym dla kapłana jest ten dzień i ta liturgia?

- W rocznicę dnia, kiedy Chrystus udzielił swego kapłaństwa Apostołom, a przez nich i nam, w każdej diecezji w kościele katedralnym sprawowana jest Msza Krzyżma. Tylko tego jednego dnia w roku biskup konsekruje krzyżmo i błogosławi oleje. Używane są one później przy chrzcie, bierzmowaniu i do święceń kapłańskich. Podczas tej wielkoczwartkowej liturgii biskup wraz z księżmi dokonuje odnowienia przyrzeczeń kapłańskich. Obrzęd ten przypomina nam, do czego się zobowiązaliśmy, przyjmując sakrament święceń, jakie jest nasze zadanie i powołanie. Pasterz pyta wtedy: „Czy chcesz coraz ściślej jednoczyć się z Chrystusem, Najwyższym Kapłanem i razem z Nim samego siebie poświęcać Bogu za zbawienie ludzi?”. Po Mszy kapłani składają sobie życzenia, a także przez cały dzień otrzymują je od wiernych.

W Do czego każdego księdza zobowiązuje sakrament kapłaństwa?

- W ogromnym skrócie można by powiedzieć, że podstawą życia kapłańskiego jest troska o swoje relacje z Bogiem i o powierzony lud Boży, by prowadzić go drogą do zbawienia. Kapłan czyni to przez sprawowane misteria: udzielane sakramenty, głoszenie słowa Bożego, przez własny przykład naśladowania Chrystusa i nieustanną troskę o zbawienie innych. Wielki Czwartek przypomina nam o tych zobowiązaniach. Robimy wtedy rachunek sumienia z tego, na ile wypełniamy nasze powołanie.

W Jak wygląda celebrowanie Mszy Wieczerzy Pańskiej w parafii św. Barbary?

- W naszej parafii pracuje siedmiu kapłanów, pięciu z nich zajmuje się duszpasterstwem: katechezą, opieką nad grupami formacyjnymi i nad swoim, wydzielonym w parafii rejonem. Są to: ks. Zdzisław Burza, ks. Paweł Grzebalski, ks. Paweł Kotowski i ks. Marcin Modrzejewski. Dwóch kapłanów odesłanych jest do innych posług: ks. Marek Maj pełni funkcję kapelana szpitala, jest też moderatorem Domowego Kościoła w archidiecezji lubelskiej. Ks. Stanisław Zając, za aprobatą Metropolity Lubelskiego, prowadzi duszpasterstwo związane z promocją w Polsce i na Wschodzie, Parafialnego Programu Odnowy i Ewangelizacji. Od 26 lat tym programem pracuje nasza parafia.

W Wielki Czwartek wszyscy stoimy przy ołtarzu, sprawując Mszę Świętą i dziękując Panu Bogu za dar kapłaństwa. Zgromadzona wspólnota dołącza się do tego dziękczynienia za tych kapłanów, którzy pracują obecnie w parafii oraz za tych, którzy wcześniej tutaj pracowali. Podczas Mszy dokonywany jest obrzęd umycia nóg. W naszej parafii do tego obrzędu wybierani są przedstawiciele Rady Duszpasterskiej, z którymi na co dzień pracuję. Gest obmycia jest naśladowaniem Jezusa, który umywając nogi Apostołom, mówił: „Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem”. Gest ten wyraża postawę służby i szacunku wobec ludzi, do których posyła nas Chrystus. Niestety w tym roku, ze względu na obostrzenia epidemiologiczne, nie było obrzędu obmycia nóg.

W Co w przypadku Księdza Proboszcza zdecydowało o wyborze drogi kapłańskiej?

- Kiedy zapytamy dzieci, kim chciałyby zostać w przyszłości, to często odpowiadają, że: strażakiem, policjantem, żołnierzem, sportowcem... Jeżeli chodzi o wybór kapłaństwa, to sprawa wygląda inaczej. Tutaj Bóg zadaje pytanie konkretnemu kandydatowi, czy chce zostać Jego kapłanem. Tak też było ze mną, kiedy zdawałem maturę. Właściwie to już dwa miesiące wcześniej zacząłem zastanawiać się, co mam zrobić ze swoim życiem, jaki obrać kierunek studiów? Wtedy zrodziła się myśl, że może powinienem



Obrzęd umycia nóg członkom Rady Duszpasterskiej. W tym roku ani w ubiegłym, ze względu na pandemię, obrzęd nie był sprawowany. Zdjęcie z 2018 r.

iść do seminarium i zostać kapłanem. Na początku nie przyjmowałem tego do wiadomości, miałem w planie studia na wydziale budownictwa na Politechnice Częstochowskiej. Jednak głos Jezusa stawał się coraz bardziej natrączywy i domagał się konkretnej odpowiedzi. Postanowiłem zaryzykować, pomyślałem: Panie Jezu, skoro chcesz, bym poszedł tą drogą, to zgadzam się. Tak się to kapłaństwo zaczęło.

W Jaka była pierwsza parafia księdza i pierwsze doświadczenia duszpasterskie?

- Był rok 1987 r. Moją pierwszą parafią była Żółkiewka niedaleko Krasnegostawu. Pracowałem tam we dwóch z księdzem proboszczem. To było typowe duszpasterstwo: katecheza, wtedy około 30 godzin tygodniowo, przygotowanie dzieci do sakramentu I Komunii Świętej, przygotowanie młodzieży do sakramentu bierzmowania, opieka nad grupami młodzieżowymi, spowiedź i wszystko to, co jest związane z funkcjonowaniem parafii. Po pięciu latach otrzymałem nominację do parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Lubartowie. Tutaj doświadczyłem już trochę innego duszpasterstwa, było więcej wspólnot. Zająłem się ministrantami, lektorami, a potem wspólnotą Legionu Maryi. To właśnie ta wspólnota pokazała mi, jaka moc tkwi w ludziach świeckich i jak wiele dzieł ewangelizacyjnych mogą podejmować świeccy, by przemieniać świat, w którym żyją. Dzisiaj dziękuję Bogu za to doświadczenie, bo dzięki niemu o wiele łatwiej było mi podjąć obowiązki w kolejnej parafii, czyli tutaj w Łęcznej. Spotkałem

Przed maturą zrodziła się myśl, że może powinienem iść do seminarium. Na początku nie przyjmowałem tego do wiadomości, miałem w planie studia na wydziale budownictwa na Politechnice Częstochowskiej



Ks. Andrzej Lupa, od 20 lat proboszcz w parafii św. Barbary w Łęcznej. W tym roku obchodzi 35. rocznicę święceń kapłańskich. Od ponad 10 lat jest w dyktacji Polskiej Grupy Promotorów Ruchu dla Lepszego Świata, która promuje program odnowy i ewangelizacji parafii

się w niej z nowym rodzajem duszpasterstwa, które prowadzone jest w oparciu o wypracowany ze świeckimi program parafialny.

W Na czym polega specyfika pracy kapłańskiej w tej parafii?

- Wraz ze świeckimi w czerwcu programujemy kolejny rok duszpasterski obejmujący całą parafię, wszystkich mieszkańców, nie tylko tych, którzy przychodzą do kościoła. Dotarcie do każdej rodziny jest możliwe dzięki strukturalnemu Parafialnemu Programu Odnowy i Ewangelizacji. Parafia dzieli się na rejony, za które odpowiadają kapłani oraz świeccy. W każdym bloku, w każdej klatce schodowej mieszka osoba odpowiedzialna za dostarczenie informacji do rodzin. A są to Listy do Parafian przygotowywane z racji zaplanowanych wspólnie wydarzeń roku. Zwykle planujemy pięć wydarzeń ewangelizacyjnych, a pod koniec roku duszpasterskiego wspólnie przyglądamy

się temu, co udało się zrobić, a czego nie.

Chodzi o to, by dotrzeć do wszystkich parafian, uformować ich do dania wolnej odpowiedzi na Boże zaproszenie. I tak się dzieje. Tutaj pracuje się z naprawdę z dużą ilością wiernych, zaangażowanych jest około 2,5 tysiąca ludzi. Tradycyjne duszpasterstwo nie umożliwia uruchomienia tak wielu ludzi świeckich. Program parafialny w naszej archidiecezji realizowany jest także w Archikatedrze Lubelskiej, Jawidzu-Rokitnie i Kazimierzówce, a także w kilkunastu parafiach w Polsce. Rozłożony jest na około 25 do 30 lat, czyli jest to praca z jednym pokoleniem. Tak się składa, że mnie przypadało w zaszczycie służyć w parafii, która realizuje ten program już 26 lat. Dzięki temu mogłem zobaczyć, jak ona się zmienia, dojrzewa w wierze.

W Co się zmieniło?

Widoczny jest sam wzrost osób zaangażowanych, bo oni nie

tylko czują się odpowiedzialni za Kościół, ale oni czują się Kościołem. Osiągnięciem programu, ale i tej parafii jest to, że stworzyła struktury, które pozwoliły zaangażować ogromną rzeszę ludzi świeckich. Skarbem tej wspólnoty parafialnej nie jest zaplecze materialne, choć się o nie troszczymy, ale ludzie, którzy czują się odpowiedzialni za parafię i za to, co się w niej dzieje.

W Z czego jest Ksiądz dumny, służąc ludziom w tej parafii?

- Przede wszystkim jestem dumny z tych ludzi: z ich zaangażowania, wzrastania, odpowiedzialności za Kościół, zatroskania nie tylko o parafię, ale i cały Kościół powszechny. Takim znakiem są choćby hojne ofiary składane na dzieła Caritas i inne dzieła pomocowe. Wielu kapłanów podkreśla, że spowiedź święta jest u nas o wiele głębsza, widać w ludziach lata formacji. A drugi plus, że tutaj ludzie potrafią słuchać kazań, widać, że są zasłuchani. Jako kapłana dumą napawa mnie, że po wielu latach spotkań duszpasterskich w rodzinach wszyscy potrafią posłużyć się Pismem Świętym, odnaleźć wskazany fragment i zinterpretować go. To tylko kilka znaków wzrastania tej parafii.

W W tym roku przypada 35. rocznica święceń kapłańskich, co po tylu latach służby ludziom i Bogu jest dla Księdza najważniejsze?

- Myślę i chyba nie będę w tym osamotniony, że jedną z najpiękniejszych, ale zarazem najtrudniejszych posług jest sakrament pokuty i pojednania. Tam dokonuje się nawrócenie człowieka i pojednanie go z Bogiem. Kapłani są powołani przez Chrystusa do szefowania tym Bożym miłosierdziem i sakramentem ołtarza. Kiedy udzielamy Komunii Świętej, to życie wieczne, o którym mówi Jezus, już się w tym momencie zaczyna. A naszą rolą jest udzielać tego daru ludziom.

W O czym Ksiądz marzy?

Po wielu latach pracy w parafii my - kapłani - zaczynamy wchodzić w rolę ojców, którą nam Bóg przypisał, którzy troszczą się o swoje dzieci. Moim marzeniem jest zobaczyć młode pokolenie, które żyje wiarą na podstawie doświadczenia wiary swoich rodziców.

Marzena Olędzka

Kolejne wyprawy już w planach

Samotna podróż przez Beskidzki Szlak

Międzyrzeczanin 500 km przeszedł w 16 dni

Pochodzący z Krzewicy (gm. Międzyrzec) Dariusz Sierhej pokonał najdłuższy górski szlak Polski liczący 519 km, tzw. Szlak Beskidzki. - To, co miałem szczęście oglądać, to dar i szczęście dla moich oczu i tego nie da się opisać w kilku słowach - opowiada o samotnej podróży.

Pan Dariusz od 21 lat mieszka w Warszawie. W Krzewicy się urodził, dorastał. Skończył Zespół Szkół Zawodowych nr 1 w Międzyrzecu Podlaskim. Jest przedsiębiorcą, społecznikiem, trenerem. Był szkoleniowcem klas mundurowych MON w latach 2014-2016. Ponadto jest prezesem i założycielem fundacji Armageddon Challenge.

Zdrowy styl życia

Był finalistą rekordu Guinnessa w zjeżdżaniu na nartach 24 godz. bez przerwy, a także zdobywcą korony polskich gór. Pan Dariusz jest też zawodnikiem MMA. Organizuje ponadto zawody i wyzwania biegowe, akcje charytatywne dla dzieci, obozy sportowe, survivalowe. Jest pomysłodawcą kalendarza charytatywnego dla dzieci, akcji „Pomaganie przez bieganie, zamieniamy km na złotówki”. Wspomaga Specjalny Ośrodek Wychowawczy, pracując z trudną młodzieżą.

Na co dzień lubi wyzwania. Aktywny sportowo (bieganie, cross-fit, krav maga, rower, narty, góry, morsowanie). Zwycięzca biegów przeszkodowych, zawodów crossfitowych.

Jego największa pasja to zdrowy styl życia „w zgodzie ze sobą i wiarą”. Dlatego też zdecydował się 20 lutego wyruszyć na samotną wyprawę przez Beskidzki Szlak, którego dystans wynosi ponad 500 km. Podróż trwała 16 dni. Rozpoczęła się w Ustroniu. A zakończyła 7 marca w miejscowości Wołoste w Bieszczadach.

Nocowanie w szałasie

Jak opowiada pan Dariusz, pierwsze dni to była nauka i zdobywanie doświadczenia bez większego planowania.

- Po dwóch nocach w górach, gdzie spałem w szałasie lub opuszczonym budynku, szybko odrobiłem lekcje i już każdego wieczora planowałem kolejny dzień odcinek trasy oraz to, gdzie zamierzam mieć danej nocy nocleg, więc za wszelką cenę musiałem tam dotrzeć - opowiada.

Bywało, że przez kilka dni robił górskie „maratony”, pokonując średnio 42 km, ale bywały również dni, gdzie tych kilometrów przeszedł mniej niż 30, więc średnia wycho-



Z sercem na ramieniu przechodziłem odcinek 30 km już w Bieszczadach w miejscu, gdzie się budzą niedźwiedzie

Podróż trwała 16 dni. Rozpoczęła się w Ustroniu. A zakończyła 7 marca w miejscowości Wołoste w Bieszczadach

Trzy razy go przepakowałem, wyrzucając większość rzeczy, które na początku wydawały mi się niezbędne

dziła ok. 35 km dziennie. Każdy dzień był przygodą i często nie lada wyzwaniem. Przyjmował je z pokorą i szacunkiem. W ciągu pierwszych trzech dni dystans do pokonania - przez ciężki plecak - był wyzwaniem. - Mimo iż wiem, ile powinienem ważyć plecak na podróż, mój ważył stanowczo za dużo i trzy razy go przepakowałem, wyrzucając większość rzeczy, które na początku wydawały mi się niezbędne, ale zrozumiałem, że jeśli chcę dojść dalej, muszę mieć jak najlżejszy plecak i tak finalnie dźwigałem około 14 kg, gdzie na początku to było 24 kg - wspomina.

Wyzwań bez liku

Wyzwaniami również były noclegi, bo pan Dariusz szukał ich zazwyczaj trzy godziny przed snem.

- Przez dwie noce jednak tego noclegu nie udało mi się znaleźć, więc spałem w szałasach w lesie. Do ekstremalnych wyzwań podchodzę ze spokojem, nie było to dla mnie trudnością, aby zorganizować sobie taki nocleg wysoko w górach i lesie - mówi.

Główną trudnością na Beskidzkim Szlaku na wielu odcinkach było „przecieranie” szlaku, gdyż zimą jest on bardzo rzadko uczęszczany. To brodzenie w 70 cm, a miejscami ponad metrowej pokrywie śniegu.

- Wielkim wyzwaniem było przejście przez Beskid Niski, czyli odcinek około 70 km, który jest owiany złą sławą u wędrowców. Z sercem na ramieniu przechodziłem odcinek 30 km już w Bieszczadach w miejscu, gdzie się budzą niedźwiedzie - wspomina pan Dariusz.

Zamiecie, zagubienie

Zdarzało się, że międzyrzeczanin trafiał na zamieć śnieżną z wiatrem około 100 km/h w mrozie -12 odczuwalnym około -20 C.

- Spotkała mnie raz śnieżnica, gdzie przez pół dnia miałem widoczność na 5-10 metrów przed sobą. W tym dniu zdarzyło mi się zgubić szlak i tu też trzeba było zachować duży spokój, aby go odnaleźć - wspomina.

Cały szlak przechodził tylko z mapą i kompasem, przez 16 dni tylko dwa razy zgubił szlak.

- Raz z euforii, kiedy po dwóch dniach spotkałem sklep w dolinie we wsi i z tej radości, kiedy zrobiłem zakupy, poszedłem po złej stronie rzeki Wisłoczek i dopiero zorientowałem się po 5 km. Drugi raz zgubiłem szlak w śnieżnicy, gdy mijałem bagno w lesie - mówi.



Beskidzki Szlak to nie tylko wyzwanie. To również piękne widoki

Główny Szlak Beskidzki to najdłuższy znakowany szlak turystyczny w polskich górach prowadzący z Ustronia w Beskidzie Śląskim do miejscowości Wołosate w Bieszczadach. Przejście oczywiście można zaplanować również z Wołosatego do Ustronia. GSB został wytyczony w okresie międzywojennym. Znakowany jest kolorem czerwonym i mierzy około 500 kilometrów.

Na jego przejście w normalnych warunkach trzeba przeznaczyć około 20 dni.

Spotkała mnie raz śnieżnica, gdzie przez pół dnia miałem widoczność na 5-10 metrów przed sobą. W tym dniu zgubiłem szlak

Widoki nie do opisanania

W większości szlak to „piękne widoki i zachwywanie się przyrodą, górami, słońcem, niebem”.

- To, co miałem szczęście oglądać, bo prawie każdy dzień miałem ładną pogodę, to dar i szczęście dla moich oczu i tego nie da się po prostu opisać w kilku słowach - przypomina.

Pan Dariusz mówi, że nie musiał się za bardzo przygotowywać się fizycznie. Trenuje cztery - pięć razy w tygodniu, w góry jeździ średnio dwa razy w miesiącu.

- Rocznie po górach robię około 600 km, ale w tym roku ze zdobyciem tego szlaku przekroczyłem 1000 km. Moje główne przygotowanie to mentalne, duchowe, przygotowanie głowy - tłumaczy.

Zdecydowanie odróżnia ten szlak osobom, które nie mają przygotowania fizycznego i przede wszystkim osobom, które nie wierzą w siebie, bo szybko można zrezygnować.

Poczucie zmęczenia

Co było najtrudniejsze w całej wyprawie? W zasadzie każdy dzień, który się kończył, kiedy po znalezieniu noclegu, wypraniu skarpet, bielizny, wysuszeniu butów, przygotowaniu kolejnego dnia i odcinka międzyrzeczanin był tak zmęczony, że miał dość i nie miał chęci na więcej, na kolejny dzień brodzenia w śniegu, często w błocie czy wodzie.

- To wszystko mijało rano i tak każdego dnia. To była trudność, aby nie zrezygnować w którymś momencie, bo często miałem takie myśli - wyjaśnia.

Uważa, że takie wyprawy, to coś więcej niż satysfakcja. To siła, która

zostaje w osobie na zawsze.

Kiedy podróżnik przechodził ostatni odcinek, czyli około 20 km przed szczytami gór bieszczadzkich w stronę Ukrainy, na szczytach wiał wiatr z siłą ponad 100 km na godzinę, a temperatura odczuwalna było około -17.

- Wiatr zginał mnie w pół, ale to nie było dla mnie najgorsze, zmierzając w stronę końca swojej wędrówki, ku swojemu celowi. Przeszedłem to i kiedy już schodziłem z gór w dolinę, aby rozpocząć ostatni etap wędrówki, prosty odcinek około 8 km do swojego celu, płakałem większość tego odcinka, przypominając sobie każdy etap wędrówki - mówi pan Dariusz.

Płynęły łzy

- Łzy same cisnęły się do oczu i kiedy nagrywałem najbliższym filmiki, że docieram, że udało się, nie dało się ukryć wzruszenia. To było piękne, to właśnie ta siła, która we mnie pozostanie na zawsze - mówi „Wspólnocie”.

W tym roku pan Dariusz planuje kilka walk MMA. Są też w planach kolejne wyprawy.

- Gdy nagrałem filmik przyjacielowi, który podarował mi różaniec z Medjugorje, pokazując, że był przy mnie cały czas, chroniąc mnie i doprowadzając całego, zdrowego do końca, po chwili zrodziło się kolejne wyzwanie, pielgrzymka piesza do Medjugorje - około 1500 km. 30 minut później dostałem zaproszenie nagrane przez polskie siostry z zakonu w Medjugorje - zapowiada wyprawę pan Dariusz.

Maciej Maciejuk

Dziesięć lat temu zmarł ks. Roman Piętka, marianin (1937 - 2011), długoletni proboszcz neounickiej parafii w Kostomłotach

Człowiek, który zgodę religijną nosił w sercu

Wybitny erudyta urodzony pod Warką marzył, żeby być proboszczem w cerkiewce na końcu świata. I żeby to była cerkiew katolicka. Ojciec Roman Piętka kochał Kościół i chrześcijaństwo wschodnie. I jak umiał, próbował je pogodzić.

Wizyta w drewnianej cerkiewce w nadbużańskich Kostomłotach jest od wielu lat stałym punktem pielgrzymek nawiedzających Kodeń, młodzieżowych rekolekcji, czy wycieczek dydaktycznych. Starsi pobożni albo ciekawscy wędrowcy z pewnością pamiętają korpulentnego, brodatego księdza w nietypowej, nieco inaczej skrojonej sutannie, który przez lata witał serdecznie w progach katolickiej świątyni, która wyglądała identycznie jak cerkiew prawosławna. Który z ogromną pasją i energią opowiadał o trudnych dziejach chrześcijaństwa, tłumaczył zawiłości dziejów, przekonywał, że chrześcijaństwo było i jest bardzo rozmaite, a papież Jan Paweł II, zachwycając się „drugim płucem chrześcijaństwa”, miał zupełną rację. Tym księdzem był archimandryta Roman Piętka, zakonnik ze zgromadzenia marianów, który urząd proboszcza kostomłockiego pełnił przez niemal 40 lat.

Jedność w różnorodności

Ale najpierw słowo o samych unitach i Kostomłotach. Kościół Katolicki to nie tylko najpopularniejszy obrządek rzymsko-katolicki. Poza nim funkcjonuje też ponad dwadzieścia innych, różniących się sposobem odprawiania liturgii, dyscypliną kościelną, duchowością, a czasem nawet pewnymi niuansami teologicznymi. Spaja je uznanie przywództwa papieża i przyjęcie ważności udzielanych sakramentów. W Polsce możemy spotkać m.in. wyznawców Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego (przeważnie wśród mniejszości i diaspory ukra-

Ojciec Piętka chętnie spotykał się także z duchownymi prawosławnymi

ińskiej), modlących się wedle swoich rytuałów katolików Ormian (tu najbardziej znanym duchownym jest ks. Isakowicz - Zaleski). No i małą parafię obrządku bizantyjsko-słowiańskiego w Kostomłotach. Skąd się wzięła?

Neounicy z Kostomłot

Po I wojnie światowej w wielu miejscach Polski wschodniej okazało się, że w niektórych wsiach pozostały cerkwie i wierni, ale nie było duchownych, którzy wraz z administracją i armią carską wycofali się w 1915 roku do Rosji. Wielu z tych osieroconych parafian było potomkami unitów, którzy w 1874 roku, czasem przemocą, czasem po dobroci, przeszli na prawosławie. Biskupi katolicki podjęli wśród nich akcję unijną: przysyłali im duchownego, który umiał odprawiać według rytu, do którego przywykli, ale był katolikiem! Prowadziło to w wielu miejscach do konfliktów, spory o świątynie często musiała rozstrzygać policja i władze. Jedni i drudzy mieli w tych historiach sporo „zapuram”.

Przed 1939 takich parafii powstało kilkadziesiąt. II wojnę światową i wywózki w ramach Akcji Wisła przetrwały tylko Kostomłoty. Zdecydował tu upór miejscowego księdza Aleksandra Pryłuckiego, który, wbrew wszystkiemu i wszystkim, postanowił zostać i czekać na powrót parafian z Olsztyńskiego. Doczekał się około 1955. Biskup Świrski namawiał go na zmianę rytu na rzymski, ale usłyszał, że „na starość nie będę sobie języka na saecula saeculorum wykręcał”. W efekcie nad Bugiem została kilkusetosobowa parafia, podlegająca wyłącznie prymasowi Polski i papieżowi, odprawiająca nabożeństwa dokładnie tak, jak czynili to prawosławni rosyjskiej tradycji liturgicznej, ale zamiast wspominania w modłach patriarchów i biskupów prawosławnych, wymieniała imię papieża rzymskiego. Kolorowa kropczka na mapie Kościoła.

Chłopak z centralnej Polski

Roman Piętka urodził się w rodzinie absolutnie polskiej, bez żadnych w zasadzie wschodnich korzeni. Chrześcijańskim Wschodem zainteresował się dopiero w seminarium księży marianów, którzy zawsze mieli silną gałąź wschodnią, kilka razy nawet ich zwierzchnikiem byli ojcowie ob-



Ksiądz Roman został nagrodzony tytułem archimandryty - honorowy tytuł zasłużonych zakonnych duchownych w obrządku wschodnim

Tak we wspomnieniach opowiadał o swojej pierwszej, odprawionej w Kostomłotach Boskiej Liturgii:

I po raz pierwszy w życiu odprawiałem w prawdziwej cerkwi, otwierałem i zamykałem „Święte wrota”, wspominałem głośno w ekteniach Pawła VI, papieża rzymskiego! Ezami radości zmywałem cerkiewny kurz z każdej ikony i ustami wycierałem. Po wielokroć całowałem pochłapaną woskiem cerkiewnych świeczek drewnianą podłogę. To chyba ta cerkiew, o jakiej marzyłem przez całe seminarium, o starej, drewnianej, zagubionej wśród lasów, bagien i wód, aby w niej wraz z cerkiewnymi ludźmi - śpiewać przed ikonami Hospodi, pomiluj. Pokochałem tę cerkiew od pierwszego wejrzenia.

Przed wojną we wsi dochodziło do ostrych sporów religijnych

obrazu greckiego. Jego przewodnikiem był słynny ojciec Tomasz Podziawo, więzień łagrów i duszpasterz katolickich Białorusinów. Po święceniach Piętka skończył jeszcze na KUL-u filologię klasyczną. Cały czas studiował, zbierał informacje, uczył się rytuałów, kiedy mógł, uczestniczył w półjawnych nabożeństwach (pamiętać trzeba, że obrządek greckokatolicki po II wojnie światowej był oficjalnie skasowany!), marzył o swojej cerkwi. Aż trafił na Kostomłoty. Ksiądz Pryłucki już swoje lata miał, wsparcie młodego

Obecnie w Kostomłotach zostało tylko kilkudziesięciu unitów

wet charakterek. Bywał w mowie porywczy, ale zanim doszedł do parkingu, to doganiał i serdecznie przeproszał, że się uniósł. Dobre stosunki starał się mieć zarówno z duchownymi łacińskimi, jak i księżmi prawosławnymi. Ci pierwsi czasem się oburzali, że Piętka w prawach Wschodniego Kościoła potrafił znaleźć furtkę np. do pobłogosławienia małżeństwa mieszanego, albo „z trudną historią”. Tacy małżonkowie potrafili zaimponować hojnością... Dobrze żył też z duchownymi prawosławnymi, mimo że oficjalnie sprawa unitów i dawnych, i obecnych była dla hierarchii prawosławnej tematem budzącym najwięcej emocji, a nawet niechęci. Proboszcz starał się tego nie widzieć, plebania była miejscem spotkania i szukania tego, co łączy.

Greka, łacina, wioska nad Bugiem

Był wybitnym erudyta. Znał i łacinę, i grekę, mówił w kilku językach, w kilku innych czytał. Nigdy nie mogłem się nadziwić, że proboszcz mikroskopijnej wsi na końcu świata do poduchy czytuje sobie Wergiliusza w oryginale. Ale przede wszystkim był serdecznym, życzliwym ludziom facetem, uwielbiającym to, co robił. Każda rozmowa z nim była przepojona pasją, inspirowała, zachęcała do poznawania nieodkrytego w duchowości, sztuce, historii. Nie wiem, ilu ciekawskich włóczków, którzy - tak jak ja - całe życie przechodzili obok cerkwi, niby kilka razy zajrzeli do środka (ale żeby cokolwiek zrozumieć, to już nie bardzo...), „zaraził” pasją i umiłowaniem do chrześcijańskiego Wschodu, do wszystkiego, co w nim piękne, uduchowione, fascynujące. Wiem, że było takich wielu, przecież często połowa frekwencji na niedzielnej Boskiej Liturgii to byli „przyjaciele parafii”. A propos, na plebanii często można było spotkać mnóstwo dość zaskakujących ludzi: raz natknąłem się na dość ważnego biskupa w cywilu, na mądrych profesorów, często księży prawosławnych, opowiadającego niesamowite historie o duszpasterstwie grec-

kokatolickim w Moskwie księdza, który chwilę potem odprawiał Liturgię w rycie starowerskim - czyli takim, jakim posługiwali się prawosławni Rosjanie do połowy XVII wieku (!).

Ciało słabe, duch ochoczy...

Trochę proboszcza spowolnił udar mózgu, po którym częściowo sparaliżowaną miał jedną stronę ciała. Duch jednak był dalej gorący. Bardzo cieszył się z możliwości odprawiania nabożeństw w Pawłowie Starym. Wybudowana tam przed wojną mała cerkiewka pw. świętego Mikołaja otwierana była tylko raz do roku w na odpust w grudniu, ale później udało się wyjednać zgodę na częstsze liturgie. Co ciekawe, zaczęły się w okolicy cieszyć pewnym zainteresowaniem, ale okazało się, że z unitami to w gruncie rzeczy jak ze starą, nobliwą ciotką: niby wszyscy się cieszyli i szanowali, ale jednak najfajniej, kiedy są dość daleko... Bolało go też, że w Kostomłotach powstał monaster prawosławny, który odebrał mu część wiernych. Jakby nie mógł powstać np. w nieodległym Okczynie. Rozumiał też, że jego czas aktywnego duszpasterstwa dobiega końca. Martwił się, co będzie ze wspólnotą. Marianie nie mieli gotowego następcy. Bał się, że jeśli parafia przejdzie do diecezji siedleckiej, może się rozplątać w morzu obrządku łacińskiego. Nie był pewien, co wydarzy się po ewentualnym przyjeździe księży z Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego. Ostatecznie jego następcą został kapłan rzymskokatolicki diecezji siedleckiej z prawem odprawiania w obrządku bizantyjsko-słowiańskim ks. Zbigniew Nikoniuk, który też utknął na kostomłockiej plebanii na dziesięć lat i zapisał tu swój kawałek historii.

Emerytura w Lublinie

W ostatnich latach życia mieszkał w domu zakonnym w Lublinie, oddawał się pracy naukowej, spisywał wspomnienia. Chętnie, jak długo zdrowie pozwalało, odpowiadał na zaproszenia, rad przyjmował gości. Z chorobą nowotworową walczył dzielnie, nie dawał się do końca. Pochowany został w Lublinie, w kwaterach zakonu marianów.

Zbigniew Smółko

Jedyny w swoim rodzaju

Miał charakter, rzec można na-

Anna z Sapiehów Jabłonowska (1728-1800), uczona gospodyni Kocka (cz. I)

Podłą się pracą bawi, śmie myśleć o roli...

We wszystkich biogramach pani na Kocku, księżnej Anny Jabłonowskiej, znajdujemy zachwyty nad jej nowoczesnością, rzutkością i gospodarnością. Ostatnie zdanie jednak zwykle brzmi: „Jej reformy zakończyły się finansową ruiną” - albo jakoś podobnie...

Jedzie się przez ziemie, na których miejscowości noszą nazwy - Krzywda, Ofiara, Samokłęski... Na których wszystko działa się po raz ostatni. Tutaj nigdy nie było początków, Tu były końce. Tutaj walczył po raz ostatni Berek Joselewicz. Tutaj walczył po raz ostatni generał „Kruk”, bohater powstania styczniowego. Tutaj walczył po raz ostatni generał Kleeberg. Jakby wybierali sobie te miejsca i z daleka przyjeżdżali specjalnie po to: by przegrać... Do listy kockich nieść pieczęć pieczętowanie spisanej przez panią Hannę Krall, dopisać trzeba jeszcze jedno nazwisko: księżnej Anny Jabłonowskiej, która w nadyśmiennickim bagnie utopiła niemały majątek. Krew w piach...

Nietypowa dama

Współcześni wystawili księżnej jak najlepsze świadectwo. Pisał o niej dowcipny, wielebny i uprzejmy biskup Ignacy Krasicki:

*Gdzie wdowa, a nie modna
zgorszeniem Warszawy
Zamiast gotowalniczej,
istotnej zabawy
Podłą się pracą bawi,
śmie myśleć o roli
I pośród kmiści swoich
bardziej mieszkać woli
Niż błyszczeć w wielkim
świecie i jeszcze
Dalej droga na Kock,
Gdzie Wieprz płynie korytem
wąskim a głębokim,
Taż sama pani w Kocku,
która i w Wysokiem.
Wszystkim chłopom,
mieszczanom tego losu życzę,
Jaki mają Wysokie,
Kock i Siemiatycze”*

Stary dworski luzis i pieczeniarsz Franciszek Karpiński, rozpowiadał, że w księżnej znalazł godną, a nawet przewyższającą go erudycją partnerkę do rozmowy.

Rzeczywiście, księżna Anna dalece odstawała od przyjętych standardów dla dam z jej sfery.

Za szczyt erudycji i obycia uchodziło przewalenie kilku romansideł i bywanie w teatrze, umiejętność paplania po francusku i posiadanie w gronie kochanków chociaż jednego włoskiego malarza czy jakiegos poetę.

Anna przeczytała znacznie więcej i zdaje się, że sporo zrozumiała.

Całe życie walczyła z długami



Fotografia kockiego pałacu z 1908 roku. Księżna kazała budować go na miejscu dawnej obronnej rezydencji Firlejów. Podmokły teren nie był jej sojusznikiem

Owoc kwiatu arystokracji

Jej ojcem był Kazimierz Karol Sapieha, matką kanclerzanka wileńska Katarzyna Radziwiłłówna. Ojciec odumiera ją, kiedy była dzieckiem, matka wychodzi za Józefa Jabłonowskiego, któremu przekazuje cały rodzinny majątek, co stanie się zarzewiem potężnego procesu, pasjonującego całą ówczesną arystokrację. Nie wiemy zbyt wiele, ale nie wygląda, żeby zaznała dużo rodzinnego ciepła. Może dlatego miała czas na książki.

Wydano ją za starszego od niej o ponad 30 lat Jana Kajetana Jabłonowskiego, absolutnego wariata i megalomana. Na szczęście dla niepiśmiennych najczęściej współczesnych, wyżywał się w grafo-mańskich próbach literackich oraz

działalności fundacyjnej. Ponieważ był spokrewniony ze Stanisławem Leszczyńskim, uważał się za równego królom i tak się zachowywał. Zresztą, żeby tylko ziemskim królom: w jednej ze świątyń kazał wymalować Matkę Boską, która po francusku zwraca się do stojącego przed nią z odkrytą głową Jabłonowskiego: *nakryj głowę, kuzynie...* W jego towarzystwie odbyła podróż po Europie Zachodniej, co było ze wszech miar rozwijające intelektualnie. Gorzej było ze spuszczoną materialną: podobnie jak i po rodzicach, tak i po mężu odziedziczyła dużo, ale było to wszystko diabelnie zadłużone... Tak naprawdę to wszystkie jej operacje finansowe i gospodarcze były przez resztę życia dokonywane z plecakiem pierwotnego obciążenia.

Pani na Siemiatyczach i Kocku

Anna owdowiała po 14 latach małżeństwa, potem nie ma już informacji o kolejnych związkach, co w tej epoce raczej było pewnym wyjątkiem. Jej pasją było gospodarowanie na włościach w Siemiatyczach i Kocku oraz dość amatorskie, ale jednak znaczące, badania naukowe, głównie botaniczne. Pięknie przebudowane Siemiatycze ze smętnego, żydowsko-rusińskiego miasteczka stały się świetnie prosperującym, mającym szpital, manufaktury, prężnie działający handel ośrodkiem. W pałacu znajdowała się potężna biblioteka oraz m.in. kolekcja przyrodnicza i numizmatyczna.

Budowa na bagnie

Podobnie było z drugim ośrodkiem dóbr, czyli Kockiem (trzecim było Wysokie, dziś na Białorusi). Zastała go w dość opłakanym stanie. Pałac zbudowany jeszcze w XVI wieku przez Firlejów, w swojej epoce uznawany za jedną z najładniejszych w regionie rezydencji renesansowych, po zniszczeniu miasta w 1648 przez Kozaków mocno podupadł. Do budowania praktycznie nowego założenia zatrudniono Szymona Bogumiła Zuga, jednego z popularniejszych architektów epoki. Zadanie było samo w sobie trudne: bliskość rzeki i podmokłość terenu, korzystna przy konstruowaniu założenia obronnego, przy ciężkim, rozległym projekcie rezydencji utrudniała sprawę i generowała koszty. Ale to już było zmartwienie inwestorki. Zug pracował więc odważnie, zaprawdę żał, że późniejszy XIX-wieczny remont dokonany przez Aleksandrę z Meissnerów d'Austet zamaskował wiele z dawnej finezji... Cała rzecz miała również walor założenia parkowo-ogrodowego: wysadzono tam ponad 500, często zupełnie egzotycznych, roślin. Funkcjonowała oranżeria, umożliwiająca prowadzenie badań nawet zimą.

cdn.

Zbigniew Smółko

Matki Boskie Lubelszczyzny

Cudowna figurka z Kębła

Lipowa figura pochodzi z XV wieku, prawdopodobnie ze Śląska albo Pomorza. Piękna, późnośredniowieczna rzeźba, należy do najlepszych tego typu przedmiotów na ziemiach polskich.

Legenda prowadzi jeszcze głębiej, do XIII wieku i cudownego wsparcia, jakiego Maryja miała udzielić w odparciu najazdu tatarskiego. Początkowo przechowywana była na miejscu objawienia, dopiero w 1700 roku przeniesiono ją do Wąwolnicy, w której wtedy rezydowali ojcowie benedyktyni.

W 1978 za zgodą papieża koronacji dokonał biskup Bronisław Pylak. W sanktuarium spisywane są dokonane za jej pośrednictwem cuda i doznane łaski.

Zbigniew Smółko



REGION W DAWNYM RYSUNKU

Kościół św. Marii Magdaleny w Łęcznej

W 1929 roku na potrzeby dwutygodnika Ziemia jeden z najstarszych i najciekawszych barokowych kościołów narysował Henryk Zwolakiewicz, później słynny i zasłużony dla całego regionu bibliofil, pedagog i autor wyjątkowej urody ekslibrisów, plakatów i afiszów. Pisze Zwolakiewicz: *W mieście znajduje się kościół pod wezwaniem Marii Magdaleny. Jest to budowla o mieszaninie stylów, skutkiem pożarów często przebudowywana. Świątynia o stromym dachu z sygnaturką. Fasada posiada małe wieżyczki. Dekoracja zewnętrzna ze środkową jest na szczycie fasady, na której między innymi ozdobami znajduje się zegar i płaskorzeźba z kamienia, polichromowana, przedstawiająca Marię Magdalenę; rzeźba pochodzenia nowszego. Ściany kościoła otynkowane, podparte są potężnymi*



szkarpami. Kościół posiada plan jednonawowy, prezbiterium węższe od nawy i zakończone półkolistą,

sklepienie beczkowe, bez żadnych ozdób.

Zbigniew Smółko

PIŁKA NOŻNA Bez Kamila Kocoła i Tomasza Nieścieruka ani rusz. W sobotę „operacja” KSZO

Koniec pięknego snu Podlasia

Po czterech wygranych i jednej porażce piłkarze z Białej Podlaskiej musieli pogodzić się z porażką. Podopieczni Rafała Borysiuka ulegli 0:2 Podhalu Nowy Targ.

Goście objęli prowadzenie w 14. minucie po pięknym strzale z pierwszej piłki Olivera Janso. Słowacki obrońca przemieścił z 17 metrów i posłał futbolówkę w długi róg bramki strzeżonej przez Wiktora Krasowskiego. Dla 27-latkę był to pierwszy gol w naszym kraju. Wcześniej występował w klubach na Słowacji i w Czechach. W 8. minucie białczanie mogli wygrywać. Arkadiusz Lewiński po dośrodkowaniu z bocznego sektora trącił piłkę głową, a ta zatrzymała się na poprzeczce. W 38. minucie bardzo dobrze spisał się młody bramkarz Podlasia. Krasowski wygrał sytuację „sam na sam” z Kamilem Palaczem.

Dwunastego gola w sezonie zdobył Damian Lepiarz. W 67. minucie dostał piłkę z lewej strony pola od Janso i z bliska uderzył obok bramkarza białczan. Brakiem agresywności wykazali się miejscowi. Co ciekawe, był to pierwszy kontakt z piłką wychowanek krakowskiej Wisły. Podlasie próbowało, jednak ani razu nie dał się zaskoczyć Maciej Styrzcula, który od 307 minut pozostaje niepokonany.

- Przegraliśmy mecz. Zdawa-



Pierwszy taki obrazek w tym roku. Piłkarze Podlasia po ostatnim gwizdku musieli pogodzić się z porażką (fot. Cezary Hince)

liśmy sobie sprawę, że kiedyś będzie to musiało nastąpić. Nie mamy czego się wstydić. Momentami graliśmy dobre spotkanie. W pierwszej połowie początkowo chcieliśmy dać grać Podhalu. Niestety, ale to był zły plan. Rywalowi wyszedł strzał życia i musieliśmy gonić wynik. Zegraliśmy odważnie i przejęliśmy kontrolę nad spotkaniem. Popelniliśmy jeden błąd, który mógł kosztować nas drugą bramkę. Lepiej mógł zachować się nasz „Wicia” w bramce. Na szczęście nic się nie stało. Odpłacił się w końcówce pierwszej części - mówi Rafał Borysiuk.

Szkoleniowiec narzekał na pracę sędziów. - Każdy kontakt z rywalem oznaczał rzut wolny dla gości. Nie wytrzymałem i ostatnie pół godziny oglądałem z wysokości trybun. Rzut wolny, po którym straciliśmy gola nie powinien mieć miejsca. Z drugiej strony mam pretensje do zawodników, bo powinni zachować się dużo lepiej. Nie możemy tak grać. Podhale przy dwubramkowym prowadzeniu cofnęło się. Zegraliśmy pięcio-

ma obrońcami i czterema pomocnikami. Było bardzo ciężko się przebić - dodaje.

W końcowych minutach biało-zieloni mogli nawet wyrównać. - Niestety, nie było to nam dane. W znakomitych sytuacjach źle dogrywaliśmy, podejmowaliśmy złe decyzje. Przegraliśmy, ale głowy do góry. Musieliśmy radzić sobie bez naszego lidera Kamila Kocoła oraz ważnej postaci w defensywie - Tomka Nieścieruka. Ciężko było ich zastąpić. Mamy za sobą pięć spotkań, w których zdobyliśmy dziesięć punktów. Za nami jedna czwarta rundy. Jeśli będziemy podobnie punktować jak dotychczas, będę bardzo zadowolony - przyznaje.

Kontuzja Olafa

Od początku drugiej połowy na boisku zameldował się Olaf Martynec.

23-latek wytrwał kilka minut. Musiał opuścić boisko z powodu kontuzji łydki. - Mam nadzieję, że będzie to krótka przerwa. Oby nie było nade-

rwania. Miałem nadzieję, że Olaf pomoże zespołowi, ale bez kontaktu z przeciwnikiem padł na boisku - mówi szkoleniowiec Podlasia.

Podlasie Biała Podlaska - Podhale Nowy Targ 0:2 (0:1)

Bramki: Janso 14', Lepiarz 67'.

Podlasie: Krasowski - Dmi-truk, Salak, Kosieradzki, Łukasiewicz (46' Martynec, 52' Łęcki), Wojczuk, Andrzejuk, Kobza, Mierzwiński (46' Martynec, 51' Łęcki), Zabielski (76' Golba), Chmielewski.

Podhale: Styrzcula - Janso, Lewiński, Dudek, Tkocz, Tonia (77' Jeziorski), Mianoway (53' Dynarek), Serafin, Budinsky (65' Nawrot), Palacz (79' Kobylarczyk), Grunt (65' Lepiarz).

Żółte kartki: Janso, Zubek (trener) - Kosieradzki, Borysiuk (trener).

Czerwona kartka: Zubek 35' - Borysiuk 65', za dwie żółte kartki.

Sędziował: Pacholek (Lubaczów).

Powtórzyć 29 sierpnia

W najbliższy weekend białczanie pojadą do Ostrowca Świętokrzyskiego. 10 kwietnia o godz. 16:00 rozpoczną bój z miejscowym KSZO.

W pierwszej rundzie zespół pod wodzą Wołodimira Gewor-

kiana wygrał 3:2 po golach: Mariusza Chmielewskiego, Kamila Kocoła i Gabriela Mierzwińskiego. Dla gości trafili: Szymon Stanisławski (były gracz Wisły Puławy i Orląt Radzyń Podlaski) oraz Filip Szabaciuk, który skierował piłkę do własnej bramki. - Do gry wróci Kocoł i Nieścieruk. Nikt nie będzie pauzował. Zagramy na naturalnym boisku, więc w tygodniu będziemy chcieli wyjść na normalną nawierzchnię, by przestawić się na nieco inną piłkę. W wielu meczach nie byliśmy faworytem, a zdobywaliśmy punkty.

Nie ma co ukrywać, ale to gospodarze będą faworytem starcia. Wiosną drużyna Tadeusza Krawca wygrała 1:0 z Sokołem Sieniawa, uległa 1:2 radzyńskim Orlętom i Cracovii II Kraków oraz pokonała 2:1 Stal Stalowa Wola. W minioną niedzielę pomarańczowo-czarni rywalizowali ze świdnicką Avią.

Bez Paunovicia i Edmundssona

Podlasie zamknęło kadrę na rundę wiosenną. W ostatnich dniach z zespołem trenował były kapitan młodzieżowej reprezentacji Wysp Owczych. Hakun Edmundsson nie zdecydował się na przenosiny do Białej Podlaskiej. Z oferty nie skorzystał również Marko Paunović z Serbii.

mp

III LIGA

WYNIKI 27. KOLEJKI

Podlasie - Podhale 0:2

Bramki: Janso 14', Lepiarz 67'.

Orlęta - Hetman 7:0

Bramki: Kamiński 12', 63', Bożym 36', 51', Maj 49', Kalita 60', Kobiałka 85'.

Łagów - Lewart 2:2

Bramki: Imiela 3' (k), 69' (k) - Żelisko 23', Zbiciak 38'. Avia - KSZO 3:1

Bramki: Białek 21', 53' (k), Kompanicki 90' - Paluch 26'.

Sokół - Chełmianka 0:1

Bramka: Kanarek 90+2'.

Wiązownica - Wisła S. 2:2

Bramki: Rop 10' (k), Trochim 41' - Stańczyk 53', Trochim 65' (s).

Stal St. - Jutrzenka 2:0

Bramki: Mistrzyk 78', 90'.

Cracovia II - Korona II 2:0

Bramka: Vestenický 16', Bracik 86'.

Stal K. - Siarka 0:0

Wisła P. - Wisłoka - przeł.

Wólczanka - pauza

Lp.	Nazwa zespołu	M.	Pkt.	Bramki
1.	Wisła Puławy	24	60	69:20
2.	Sokół Sieniawa	26	55	46:21
3.	Stal Stalowa Wola	25	44	45:29
4.	Wólczanka Wólka Pełk.	25	42	49:33
5.	Podhale Nowy Targ	25	42	37:29
6.	Wisła Sandomierz	26	41	39:35
7.	Avia Świdnik	25	40	52:28
8.	Chelminianka Chełm	25	40	43:34
9.	Siarka Tarnobrzeg	26	39	43:35
10.	ŁKS Łagów	26	39	39:38
11.	KSZO Ostrowiec Św.	25	38	40:31
12.	Wisłoka Dębica	25	38	37:25
13.	KS Wiązownica	26	32	37:53
14.	Stal Kraśnik	26	31	32:35
15.	Orlęta Radzyń Podl.	26	31	39:49
16.	Lewart Lubartów	26	30	30:29
17.	Cracovia II Kraków	26	30	30:32
18.	Podlasie Biała Podl.	25	28	37:61
19.	Korona II Kielce	26	24	37:57
20.	Jutrzenka Giebułtów	26	17	28:68
21.	Hetman Zamość	26	7	20:87

NASTĘPNE KOLEJKI

(10/11.04): Lewart - Wisła P. (sob., godz. 16:00), Chelminianka - Orlęta (sob., godz. 16:00), KSZO - Podlasie (sob., godz. 16:00), Wólczanka - Avia, Podhale - KS Wiązownica, Wisła S. - Stal K., Siarka - ŁKS Łagów, Wisłoka - Sokół, Hetman - Cracovia II, Korona II - Stal St., Jutrzenka - pauza.

(14.04., środa): Podlasie - Wólczanka (godz. 15:00), Wisła P. - Siarka (godz. 16:00), Sokół - Lewart (godz. 17:00), Orlęta - Wisłoka (godz. 17:00), KSZO - Podhale, Avia - Jutrzenka, Cracovia II - Chelminianka, ŁKS Łagów - Wisła S., Stal K. - KS Wiązownica, Stal St. - Hetman, Korona II - pauza.

mp

Wiślacy wygrali z koronawirusem. Teraz Lewart

Lider III ligi wraca do gry. Podopieczni Mariusza Pawlaka uporali się z zakażeniami koronawirusem i już od wtorku wracają do wspólnych treningów.

- Część zespołu zakończyła kwarantannę w miniony piątek, zaś pozostali tuż po świętach. Drużyna będzie trenować we wtorek. Zleciliśmy wykonanie badań, gdyż jeden z zawodników zakomunikował brak smaku. Okazało się, że czterech graczy ma pozytywny wynik. W przypadku jednego wykonaliśmy ponowny test, który potwierdził koronawirusa - mówi Piotr Owczarzak.

Prezes Wisły przyznaje, że wszyscy gracze z wynikiem dodatnim czują się dobrze. - Nikt nie narzeka na zdrowie. Wszystko idzie w dobrym kierunku. Nikt z naszych graczy nie zgłaszał gorączki czy osłabienia. Musieliśmy przeczekać te kilka ostatnich dni i wierzę, że wszystko co złe, jest już za nami. Obyśmy przeszli to bez ubytków zdrowotnych. Pamiętajmy, że piłkarze to silni i wysportowani ludzie - dodaje.

Zespół będzie musiał rozegrać zaległe spotkania w środku tygodnia. - Z Chelminianką spotkamy się w kwietniu, zaś z Wisłoką w maju, gdyż w tym miesiącu brakuje wolnych terminów. Zdajemy sobie sprawę, że będzie trudno. Będzie to wymagało trochę innych przy-

gotowań. Pamiętajmy, że mamy jeszcze mecz pucharowy. Musimy się z tym mierzyć. Z siłą wyższą nie wygramy - kończy.

Z Chelminianką w tygodniu

Znamy termin spotkania z Chelminianką Chełm. Pierwotnie zespół miał zagrać 27 marca, jednak ze względu na zakażenia mecz musiał zostać przełożony na inny termin. Obie „jedenastki” spotkają się 21 kwietnia o godz. 17:00. Wciąż nie jest znana nowa data boju Wisły z Wisłoką Dębica.

Pracowity kwiecień

Od 10 kwietnia do końca miesiąca zespół Pawlaka czeka prawdziwy maraton.

mp

Dwunasty remis Lewartu. Punkt niedosytem

W Wielką Sobotę piłkarze z Lubartowa wywalczyli punkt z silnym ŁKS-em Łągów, chociaż przez sporo minut prowadzili 2:1. Ekipa Tomasza Bednaruka musiała radzić sobie bez czterech ważnych zawodników: Dawida Pożaka, Bartosza Janiszka, Konrada Nowaka i Łukasza Najdy.

Goście bardzo dobrze rozpoczęli spotkanie. Adrian Wójcicki już po niespełna 180 sekundach musiał wyjmować piłkę z siatki. Amarildo Balotelli po minięciu Przemysława Ponurka został sfaulowany przez defensora lubartowian. Do „wapna” podszedł Adrian Imiela i uderzył w lewy róg bramki „Adiego”. 20 minut później Lewart wyrównał. Po wrzucie z autu powstało spore zamieszanie, gdzie najlepiej odnalazł się Krystian Żelisko. Napastnik biało-niebieskich uderzył lewą nogą z 16 metrów po długim rogu. Dla „Żelka” był to ósmy gol w sezonie, a pierwszy w rundzie rewanżowej. Kwadrans później nasi wygrywali. Po rzucie róż-



Ósmego gola w sezonie, a pierwszego w rundzie wiosennej zdobył Krystian Żelisko, jednak Lewart tylko zremisował w Łągowie i znalazł się w strefie spadkowej (fot. Piotr Wołowik)

nym Marcina Świecha główkował Bartosz Zbiciak. Młody defensor lubartowian zapisał na swoim koncie drugie trafienie w sezonie.

Po zmianie stron na małym boisku ze sztuczną nawierzchnią w Łągowie trwała wyrównana walka. Padł jeden gol i to dla miejscowych. Ponownie Amarildo Balotelli był nieprzepisowo zatrzymywany gracza

Lewartu. Zbiciak sfaulował Brazylijczyka, a Imiela uderzeniem w prawy róg bramki Wójcickiego ustalił wynik meczu. Dla gracza ŁKS-u było to 14. trafienie w sezonie.

- Przed meczem zapewne byłbym zadowolony z punktu wywiezionego z trudnego terenu, ale po ostatnim gwizdaku czuliśmy niedosyt. Nie pozwalaliśmy na wiele

gospodarzom. Oba gole strzelili po karnych, chociaż uczulałem swoich zawodników na szukanie kontaktu w „szesnastce” przez rosnącego Balotelliego. Niestety, nie wystrzegaliśmy się błędów i mamy tylko punkt - mówi Tomasz Bednaruk.

Szkoleniowiec przyznaje, że szanuje punkt, ale boli, że nie udało się zdobyć kompletu punk-

tów. Lewart po tym meczu znalazł się w strefie spadkowej. - Nie poddajemy się. Liga jest długa. Wierzę, że wreszcie dopisze nam szczęście. Szczerze to w pierwszej połowie mogliśmy jeszcze ładniej wyśrubować wynik, lecz zabrakło wykończenia - dodaje.

ŁKS Łągów - Lewart Lubartów 2:2 (1:2)

Bramki: Imiela 3', 69' - Żelisko 23', Zbiciak 38'.

Lewart: Wójcicki - Niewęgłowski, Ponurek, Zbiciak, Świech, Michałow (79' Niewiński), Maksymiuk, Szczotka, Fularski, Dearman (88' Aftyka), Żelisko.

Żółta kartka: Świech.

Sędziował: Czerwień (Kraków).

„Kompan” strzela

Wychowanek Lewartu zdobył bramkę. Mateusz Kompanicki ustalił wynik spotkania Avii Świdnik z KSZO Ostrowiec Świętokrzyski.

24-latek, który debiutował w dorosłej piłce w biało-niebieskich barwach przed rundą wiosenną przeniósł się z rezerwy GKS-u Katowice do ekipy ze Świdnika. W minioną sobotę strzelił gola na 3:1 dla swojej ekipy.

mp

Orlęta Spomlek Radzyn Podlaski - Hetman Zamość 7:0 (2:0). Plan minimum zrealizowany

Trening strzelecki przed świętami. Łatwe mecze już były

Dziewięć punktów w trzech meczach, bilans bramek 14:2. Piłkarze Orląt wleli w serca kibiców sporo optymizmu, jednak teraz przed nimi już tylko bardziej wymagający rywale. Młodzież z przeżywającego piłkarski kryzys Zamościa w Wielki Czwartek opór stawiała tylko przez kwadrans, potem zagadką był rozmiar zwycięstwa.

Jacek Fiedień postanowił nie zmieniać zwycięskiego składu z meczu w Kielcach, na boisko wybiegła dokładnie taka sama jedenastka.

Mecz zaczął się od drobnego zgrzytu: sędzia uznał, że koszulki gości zbyt mało się różnią od domowego kompletu gospodarzy i w tej sytuacji - jak najbardziej zgodnie z przepisami - nakazał przyjezdnym przyodziać dodatkowo błękitne, treningowe narzutki.



Szymon Kamiński zdobywa swojego drugiego gola. Młodzi rywale z Zamościa specjalnie nie utrudniali

Dopiero drugi gol uspokoił

W pierwszych minutach goście częściej utrzymywali się przy piłce. Jeśli Orlęta oczekiwali, że rywale położy się na murawie i poprosi o jak najniższy wymiar kary - to nic z tych rzeczy. W 8. minucie Patryk Rojek musiał wysilić się przy obronie strzału pod poprzeczkę. Dopiero w 12. minucie, po dokładnym dośrodkowaniu Kacpra Wiatraka, przewagę wzrostu w polu karnym wykorzystał Szymon Kamiński i strzałem głową trafił w samo okienko. Mimo prowadzenia, gra Orląt dalej nie oczarowywała, a goście próbowali ata-

kować. W 27. minucie potężne uderzenie trafiło w poprzeczkę bramki gospodarzy, a piłka odbiła się niebezpiecznie blisko linii bramkowej. Dopiero drugi gol dał miejscowym poczucie bezpieczeństwa. Maciej Filipowicz w 35. minucie doskonale podał do Arkadiusza Maja. Ten wprawdzie przegrał pojedynek „sam na sam” z bramkarzem, ale Jan Bożym nie miał problemu z dobitką.

Strzelanina

Druga połowa to już trening strzelecki gospodarzy. Najpierw Filipowicz po solowej akcji podał do stojącego przed pustą

bramką Maja, potem Paweł Chaliadka asystował Bożymowi. Strzelając z bliska napastnik Orląt uderzył dość niebezpiecznie kolanem w słupek. Następne trafienia to asysta Filipowicza do Karola Kality, dośrodkowanie z kornera Michała Kobiółki do Kamińskiego oraz udany kontratak zakończony asystą Macieja Welmana do Kobiółki. Końcowy wynik mógł być nawet wyższy, jednak trener zdjął z boiska piłkarzy, którzy ostatnio przechodzili kontuzje.

Zweryfikują się w Chełmie

Wygrane z Hetmanem, Koroną II i Jutrzenką były zrea-

Ostatni raz taką - a nawet dużo poważniejszą! - kanonadę Orlęta urządziły na Warszawskiej niemal równo dziesięć lat temu: 12 czerwca 2011 w meczu IV ligi rozgromiły Huczwę Tyszowce 12:0.

Gole mogą się liczyć!

Wbrew pozorom rozmiar zwycięstwa z Hetmanem może mieć znaczenie. Orlęta mają dokładnie równy bilans bezpośrednich spotkań z Podlasiem (po 3 pkt, gole 3:3), więc gdyby te dwie drużyny zakończyły rozgrywki z taką samą ilością punktów (co jest całkiem możliwe) - o kolejności w tabeli będzie decydował bilans goli. Na razie jest zdecydowanie na korzyść Orląt.

lizowaniem planu minimum w walce o utrzymanie. Teraz przed biało-zielonymi wyłacznie silniejsi rywale, którzy zweryfikują faktyczną siłę drużyny Fiedenia. Kolejnym rywalem będzie 10 kwietnia o godzinie 16:00 Chełmianka. Pod chełmską Górką nigdy Orlętom nie gra się dobrze. Doskwierał będzie z pewnością brak Kobiółki, który zupełnie niepotrzebnie, przy stanie 7:0 zapracował na czwartą w sezonie żółtą kartkę. Do gry nie bę-

Orlęta Spomlek Radzyn Podlaski - Hetman Zamość 7:0 (2:0)

Bramki: Kamiński (12, 63), Bożym (35, 50), Maj (49), Kalita (60), Kobiółka (84). Orlęta: Rojek - Wiatrak, Myszyka, Fiedień, Chaliadka, Bożym (52 Nowosadko), Kamiński (71 Idzikowski), Kobiółka, Filipowicz (65 Welman), Kalita (71 Rycaj), Maj (71 Kuźma). Hetman: Hetman: Rosiak (71 Wyłupek) - Szatała, Dajos, Wolanin, Łapiński (46 Białousko), Kaznocha, Pupeć (64 Maziaraka), Nastalek (64 Grzęda), Turczyn, Koszel, Chyrchała (78 Sienkiewicz). Żółte kartki: Kobiółka - Kaznocha, Wolanin. Sędziował: Szalc (Krosno).

dzie jeszcze gotowy Albertin. Szansę zapewne dostanie więc Bartosz Idzikowski albo Karol Rycaj.

zs

CISOWIANKA

Sponsor
tytułarny

Kulisy zwolnienia Larsa Walthera z Azotów

Nowym szkoleniowcem Azotów Puławy został Robert Lis. Zastąpił Larsa Walthera, który o swoim zwolnieniu dowiedział się tuż po wyjściu ze szpitala. Obie strony wydały oświadczenia.

Duńczyk przyznał, że to, co się wydarzyło w ostatnich trzech tygodniach, jest dla niego wielkim szokiem. Napisał, iż 5 marca zaczął odczuwać pewne objawy grypopodobne. Miał 39 stopni gorączki i musiał zostać w domu.

Zapalenie płuc trenera

„Czułem się tak źle, że nie mogłem wziąć udziału w meczu przeciwko Gwardii Opole, dlatego zostałem w domu. Następnie wykonałem kilka testów na obecność koronawirusa, ale wszystkie były negatywne. Wtedy mogłem przejść inne badania w klinice Internus w Puławach. Wykonali naprawdę bardzo dobrą robotę i odkryli, że mam zapalenie płuc. Przypuszczali, że mogło być następstwem po przejściu Covid-19. Kilka dni spędziłem w domu, ale czułem się gorzej. Skontaktowałem się więc z klubem, ponieważ czułem, że potrzebuję wizyty w szpitalu. W większym lub mniejszym stopniu nie otrzymałem żadnej pomocy odnośnie tej sprawy. Znałem kogoś prywatnie, kto naprawdę zrobił wszystko i upewnił się, że otrzymam miejsce w Szpitalu Uniwersyteckim w Lublinie” - napisał.

W szpitalu wykonano mu badania krwi i odkryto, że to zapalenie płuc spowodowane wcześniejszym zakażeniem Covid-19. „Po dziesięciu dniach zostałem wypisany ze szpitala i byłem gotowy do pracy, ale w tym czasie coś się wydarzyło. Zobaczyłem w mediach społecznościowych, że do Puław przyjdzie nowy trener. Napisał też do mnie w tej sprawie dziennikarz. Byłem jedyną osobą, która nic o tym nie wiedziała. To jest powód, dla którego jestem w lekkim szoku. Ktoś mógł przynajmniej do mnie zadzwonić. Powiedzieć mi, co się dzieje. Wszystkie kluby mają prawo zwolnić



Były szkoleniowiec Azotów Lars Walther zapowiada, że sprawa zostanie rozstrzygnięta w sądzie

trenera. Ale komunikacja i dobre ludzkie zachowanie mogą rozwiązać wiele rzeczy. Teraz musimy rozwiązać tę sprawę za pośrednictwem sądu. Jedyną informacją, jaką otrzymałem podczas pobytu w szpitalu, był SMS, w którym życzyli mi szybkiego powrotu do zdrowia. Był szybki, ale niewystarczająco szybki” - dodał.

Klub: musimy zareagować na nieobiektywne wypowiedzi.

Klub z Puław bardzo szybko odpowiedział na pismo Larsa Walthera. Jak możemy przeczytać, w oświadczeniu szkoleniowiec pominął i bardzo niesprawiedliwie ocenił decyzje i działania klubu w okresie swojej choroby:

Klub, podejmując decyzję o rozwiązaniu umowy, nie chciał dodatkowo przenosić relacji z trenerem na forum publiczne, dlatego ograniczył się jedynie do krótkiego komunikatu. Jednak po opublikowaniu oświadczenia pana Larsa Walthera, klub musi zareagować na nieobiektywne wypowiedzi.

Mając na uwadze sytuację drużyny, stan pandemii w Polsce i stan zdrowia pana Larsa Walthera, klub proponował polubowne skrócenie umowy w celu umożliwienia mu kontynuowania leczenia i rehabilitacji w ojczystym kraju. Pan Lars Walther odmówił jednak prowadzenia rozmów w sprawie ugodowego rozwiązania. Wszystkie informacje w tej sprawie były przekazywane jego menadżerowi lub bezpośrednio trenerowi.

W czasie choroby pana Larsa Walthera do opieki nad trenerem

Klub Azoty „Pan Lars Walther odmówił jednak prowadzenia rozmów w sprawie ugodowego rozwiązania”

został oddelegowany dyrektor sportowy Marcin Kurowski, który został upoważniony do udzielania mu wszelkiej pomocy, w każdej sprawie. W czasie, gdy okazało się, że niezbędna jest hospitalizacja, a jest problem z przyjęciem chorego do szpitala – udało się ustalić klubowi takie miejsce w jednej z lubelskich placówek. Marcin Kurowski kontaktował się z panią doktor, która opiekowała się Larssem Waltherem w czasie jego leczenia w Puławach w sprawie znalezienia miejsca w szpitalu, sam proponował zawiezenie trenera do Lublina oraz przywiezienie go do Puław po wypisaniu ze szpitala, ale pan Lars Walther odmówił i ostatecznie przyjął inną propozycję.

Pan Lars Walther upoważnił Marcina Kurowskiego do otrzymywania informacji o swoim stanie zdrowia. W oparciu o to upoważnienie dyrektor wielokrotnie rozmawiał z lekarzem, na oddziale którego przebywał trener i klub miał wiedzę o chorobie pana Larsa Walthera.

Sam pan Walther przyznał, że jego choroba jest poważna. Po takiej chorobie, po opuszczeniu szpi-

Lars Walther „Zobaczyłem w mediach społecznościowych, że byłem jedyną osobą, która nic o tym nie wiedziała”

tala, zasadne jest kontynuowanie leczenia i rehabilitacja. Ostatecznie, nie wiemy z jakiego powodu, trener się jej nie poddał.

Pragniemy podkreślić, iż dyrektor sportowy utrzymywał też stały kontakt telefoniczny z panem Larssem Waltherem, co wynika z przedłożonej przez niego dokumentacji telefonicznej i sms-owej.

Praca trenera jest niezwykle stresująca, ciężka, wymagająca dalekich wyjazdów. Po poważnej chorobie, która niewątpliwie znacznie osłabiła jego odporność, kontynuowanie pracy, zwłaszcza w okresie pandemii, mogłoby narazić pana Larsa Walthera na poważne komplikacje. Klub nie miał innego wyjścia, nie mógł pozwolić na dopuszczenie do narażenia zdrowia trenera, które również w konsekwencji miałyby poważne skutki dla drużyny klubu w decydującej fazie rozgrywek.

Po co przyszedł Lis

Klub tłumaczy dlaczego powierzył Robertowi Lisowi szkolenie drużyny i wytyka jego poprzednikowi słabe wyniki.

Dyrektor z argumentami

Do sytuacji odniósł się również dyrektor sportowy Azotów Marcin Kurowski.

Od momentu choroby Larsa Walthera, tj. od 5 marca do momentu jego wyjścia ze Szpitala Klinicznego nr 1 w Lublinie, kontaktowałem się z nim w następujący sposób:

- za pomocą wiadomości SMS: łącznie 60 wiadomości, z czego 17 podczas pobytu w szpitalu;

- za pomocą wiadomości głosowych – 48 rozmów, z czego podczas pobytu w szpitalu – 19. Łączny czas trwania połączeń głosowych to 34 minuty.

Ponadto podczas pobytu Larsa Walthera w szpitalu sześciokrotnie rozmawiałem telefonicznie z jego lekarzem prowadzącym, łącznie 15 minut, z czego po wynikach badań trenera, 19 marca, rozmawiałem z nim 9 minut 23 sekundy, aby dowiedzieć się o stanie zdrowia Larsa. Dodatkowo z panią doktor z Centrum Medycznego Internus w Puławach, która opiekowała się Larssem Waltherem, kontaktowałem się 12 razy, łączny czas rozmów to 36 minut, w tym 12 minut 16 marca, po przybyciu Larsa do szpitala w Lublinie.

Pozyskanie trenera Roberta Lisa na stanowisko głównego trenera – koordynatora sztabu szkoleniowego I. zespołu wynikało z konieczności zapewnienia dłużej pełnej obsady trenerskiej, tak aby możliwe było osiągnięcie chociaż jednego celu sportowego postawionego przed drużyną.

Trener Lars Walther nie przekazał również w swoim komunikacie pełnej informacji o wszystkich powodach, które zmusiły klub do rozwiązania umowy. Wszyscy wiemy, że w tym sezonie nie zostały zrealizowane cele, na jakie liczyliśmy, gdyż drużyna przegrała ćwierćfinał Pucharu Polski, nie awansowała do fazy grupowej rozgrywek EHF, przegrała kluczowe mecze w PGNiG Superlidze. Drugie miejsce w lidze w tym momencie jest efektem mniejszej liczby rozegranych spotkań przez Orlen Wisłę Płock.

W konsekwencji, po konsultacjach prawnych, wobec odmowy woli prowadzenia rozmów przez trenera, klub był zmuszony podjąć trudną decyzję i prowadzić takie działania, jak opisane. Nie można jednak zarzucać klubowi braku woli i komunikacji.

HUMMEL IV LIGA - gr. I

WYNIKI 21. KOLEJKI

Huragan - Start 1:1

Bizon - Sparta 3:1

Lp.	Nazwa zespołu	M.	Pkt.	Bramki
1.	Huragan Międz. Podl.	22	48	49:19
2.	Powisłak Końskowola	21	42	46:26
3.	Lublinianka Lublin	21	33	35:24
4.	Lutnia Piszczac	21	31	30:32
5.	Włodawianka Włodawa	20	31	39:28
6.	POM Iskra Piotrowice	20	30	32:29
7.	Górnik II Łęczna	21	29	30:26
8.	Opolanin Opole Lub.	20	28	33:34
9.	Sparta Rejowiec Fabr.	21	27	19:36
10.	Orlęta Łuków	21	22	29:50
11.	Start Krasnystaw	22	16	21:35
12.	Bizon Jeleniec	22	15	22:46

NASTĘPNE MECZE

(10/11.04): Lublinianka - Orlęta (sob., godz. 11:00), Włodawianka - Lutnia (sob., godz. 15:00), POM Iskra - Powisłak (niedz., godz. 17:00), Górnik II - Opolanin (niedz., godz. 14:00).

(14.04., godz. 17:00): Opolanin - Włodawianka, Sparta - POM Iskra.

mp

HUMMEL IV LIGA - gr. II

MECZ 21. KOLEJKI

Unia B. - Granit 0:4

Kłós - Victoria 1:1

Lp.	Nazwa zespołu	M.	Pkt.	Bramki
1.	Tomasovia Tom. Lub.	21	61	80:7
2.	Victoria Żmudź	21	41	31:16
3.	Granit Bychawa	22	40	42:22
4.	Świdniczanka Świdnik	20	36	44:22
5.	Kryształ Werbkowice	20	34	30:22
6.	Grom Różaniec	20	30	33:21
7.	Huczwa Tyszowce	20	30	37:32
8.	Gryf Gmina Zamość	20	27	20:39
9.	Unia Hrubieszów	20	24	26:34
10.	Kłós Gmina Chełm	22	22	20:33
11.	Łada Biłgoraj	20	6	9:75
12.	Unia Białopole	22	3	21:70

NASTĘPNE MECZE

(10/11.04): Unia H. - Gryf, Kłós - Victoria, Kryształ - Tomasovia, Huczwa - Świdniczanka, Łada - Grom.

(14.04): Gryf - Łada, Grom - Huczwa, Świdniczanka - Kryształ, Victoria - Unia H.

mp

mp

„Rudy” wywołał popłoch w Rudnie

- Po prostu NIKT nie chciał zająć się tą sprawą! - mówił zbulwersowany Roman Adamczyk, przewodniczący Rady Gminy w Michowie na ostatnich obradach. Chodziło o lisa, który pojawił się z jednym z gospodarstw na terenie Rudna...

Kto jest odpowiedzialny za odstrzał, bądź unieszkodliwienie dzikiej zwierzyny, w przypadku jej wtargnięcia na teren prywatny? - dociekał radny Roman Adamczyk z mównicy. Zignorowany przez weterynarza i urzędników z ochrony środowiska szukał odpowiedzi na to pytanie.

Lis w gospodarstwie, gospodarz na kwarantannie

- Do gospodarstwa w Rudnie dostał się lis - relacjonował. - Właściciel gospodarstwa przebywał na kwarantannie, dwoje rodziców było w tym czasie w szpitalu w stanie ciężkim. Lis umieszczył się gdzieś za maszynami rolniczymi i oczywiście pierwszy krok właściciela to powiadomienie policji, zadzwonił też do mnie. Zadzwoniłem do Urzędu Gminy i zaczęliśmy szukać, kto jest odpowiedzialny za rozwiązanie tego problemu. Dzwoniliśmy wszędzie, wszędzie, do różnych instytucji, m.in. zaczynając

od weterynarza lokalnego, weterynarza powiatowego, dzwoniłem do inspektoratu weterynarii w Lublinie.

Urzednicy zastosowali psychologię.

- Czyli jedni mówią, że powinien to załatwić sam właściciel, drudzy mówią, że weterynarz, trzeci jak wojewódzki inspektorat powiedział, że powinna to „załatwić” gmina - relacjonował przewodniczący.

Zwierzę zachowywało się jakby było chore - apatycznie i ospale. Na drugi dzień, problem sam się „rozwiązał” - lis zdechł w gospodarstwie w tym miejscu, gdzie został znaleziony, między maszynami gospodarza, do którego się zakradł.

- Lis poszedł do badania, wyników nie znam. Czy był wściekły? Stan jego wskazywał na to, że on jest chory. Ale jaki rodzaj tej choroby - nikt nie mógł potwierdzić w tamtym momencie - kontynuował Roman Adamczyk.

Lis z ujemnym wynikiem

- Jeżeli mieszkaniowiec czy właściciel gospodarstwa znajduje takie zwierze ranne, dzikie, gdzie ma to zgłosić, żeby procedura była wszczęta i rozstrzygnięta? - dywagował radny. - Chciałbym podziękować naszym policjantom, którzy naprawdę zaangażowali się i szukali wszędzie rozwiązania tej sprawy, m.in. nasz dzielnicowy,



Lis umieszczył się gdzieś za maszynami rolniczymi. Zachowywał się apatycznie. Zdechł na drugi dzień



Roman Adamczyk
przewodniczący RG Michów
Jedni mówią, że powinien to załatwić sam właściciel, drudzy, że weterynarz, wojewódzki inspektorat powiedział, że powinna to „załatwić” gmina

Mariusz Karpiński. Niestety doszli do tego samego wniosku co i pani z gminy, ja i sam właściciel posesji. Po prostu nikt nie chciał zająć się tą sprawą!

Jego zdaniem nie można problemu rzucić na barki rolnika.

- Dzikie zwierze jest własnością Skarbu Państwa, więc jeżeli gospodarz by zrobił coś nie tak, czyli to zwierzę na swoim gospodarstwie zabił wówczas odpowiadałby za swój czyn z określonego paragrafu kodeksu karnego. Bo jemu tego nie wolno robić. Policja powinna tylko zawiadomić odpowiednie służby, które powinny się tym zająć i zakończyć tą sprawę. I zakończyć ją bezpiecznie. Jeżeli by się okazało, że ten lis jest wściekły, to co dzieje się w gospodarstwie? Tak jak z ASF, ogłasza się strefę zagrożenia i wtedy mamy problem dopiero ... - mówił przewodniczący.

Sprawdziliśmy wyniki badań: lis nie miał wścieklizny (ujemny wynik badania), jak poinformował nas z-ca Powiatowego Lekarza Weterynarii Henryk Kadłubiak - Nie pamiętam kiedy mieliśmy na terenie powiatu lubartowskiego wściekliznę - co najmniej ponad 10 lat temu - precyzuje. - Od wielu lat prowadzone są wiosenne i jesienne rzuty szczepionki z samolotu. Pobieramy też próbki od lisów odstrzelonych.

Magdalena Sych

MS

Kolejna partia w połowie kwietnia

Pomoc w postaci artykułów żywnościowych popłynęła do potrzebujących z gminy Michów.

Żywność wydawano w połowie marca w remizie strażackiej w Rudnie. Za akcję odpowiadał Ośrodek Pomocy Społecznej w Michowie, który wytypował osoby potrzebujące pomocy. Dystrybucją paczek dostarczonych przez Polski Czerwony Krzyż z Banku Żywności zajęli się członkowie Stowarzyszenia Sympatyków Ziemi Michowskiej, w tym przewodniczący RG Michów Roman Adamczyk. Pomoc trafiła do ponad 130 osób, na ponad 170 osoby zgłoszone przez Ośrodek Pomocy Społecznej.

- Nie odbyło się to w ubiegłym roku, ponieważ przeszkodziła epidemia. Transport żywności przyszedł dopiero teraz w marcu i został sprawnie rozdysponowany - relacjonowała Anna Jabłońska, kierownik OPS w Michowie podczas sesji RG Michów 23 marca.

- W dystrybucji żywności współpracujemy również z PCK w Lubartowie, ponieważ niektórzy mieszkańcy nie chcą skierować do nas, mimo że jest bliżej. Decydują jakieś względy, nie wiem, wstyd? Umożliwiamy im również korzystanie z tej żywności poza gminą Michów, w Lubartowie - referowała.

- Dostaliśmy pierwszą partię żywności, którą już wydaliśmy. Następna partia będzie w połowie kwietnia. I ta pomoc będzie kontynuowana - dodał Roman Adamczyk.

Wójt Szczęsna uruchamia gazetę: urzędnicy jak dziennikarze, Marek Chudzik naczelnym

GM. SPICZYN: Nowa gazeta na terenie gminy - kwartalnik „Spiczyninfo” finansowany z budżetu gminy - to pomysł wójta gminy Doroty Szczęsnej poparty głosami radnych.

Na redaktora naczelnego awansował Marek Chudzik, dyrektor Gminnego Centrum Kultury w Ziółkowie. Artykuły będą pisali urzędnicy oraz pracownicy m.in. bibliotek, szkół, działacze organizacji i stowarzyszeń działających lokalnie, członkowie kół gospodyń wiejskich i ochotniczych straży pożarnych.

- Zespół redakcyjny będzie składał się z osób pracujących w Urzędzie Gminy, bibliotece, Gminnym Centrum Kultury oraz są zapraszane osoby z kół, z klubów sportowych, czy ze szkół. Dyrektor prosi o przysyłanie artykułów na adres

e-mail Gminnego Centrum Kultury w Ziółkowie. Wiem, że już duża część artykułów wpłynęła. Pan dyrektor jest w trakcie redagowania - mówiła wójt Bernadeta Przybylska-Bartnik.

Tysiąc egzemplarzy co kwartał

Środki na kwartalnik pochodzą z budżetu gminy. Na podstawie postępowania, zapytania ofertowego, jakie gmina prowadziła w okresie do 15 marca wiadomo, ile ma kosztować wydanie gazety.

Na zadanie - „Przedstawienie oferty cenowej na wykonanie usługi „Wydruk i dostawa czterech numerów gazety „Spiczyninfo” - 4 wydania w roku, łącznie 100 stron gazety, 1000 numerów kwartalnie - 4 tys. egzemplarzy rocznie - wpłynęło 19 ofert o różnicy cenowej od - 3 tys. 486 zł

do 11 tys. 313,60 zł.

Spiczynianie (gazeta będzie wydawana z pieniędzy podatnika) zapłacą firmie ok. 3,5 tys. zł za cztery numery gazety. Zapewne dodatkowo trzeba doliczyć koszt kolportażu. Czy jest ustalona struktura tego kwartalnika, czy będzie zawierał regularne tematy, czy obszary tematyczne? - pytał radny Daniel Kotowski.

- Wizją jest to, że będzie gazeta podzielona na kilka takich etapów m.in. samorząd, kultura i życie społeczne, kluby sportowe. Wstępnie to chcemy wskazać - mówiła Bernadeta Przybylska-Bartnik, z-ca wójta. Natomiast jakie będą późniejsze tematy i jakie będą problemy, to to już jakby czas pokaże. Na dzień dzisiejszy skupiliśmy się na tym, co najważniejsze dla nas, czyli informacje gminne, kulturalne, oświatowe i oczywiście od stowarzyszeń, które działają na naszym terenie - podkreśliła.

1000

- taki będzie nakład nowego kwartalnika

11 radnych „za”

Za uchwałą w sprawie wydawania gazety lokalnej „Spiczyninfo” głosowało 11 radnych dwóch, dwie osoby wstrzymały się od głosu. - Mamy sześć kół gospodyń wiejskich, ochotnicze straże pożarne, jednostki podległe, szkoły, bibliotekę, Gminne Centrum Kultury, coraz więcej się dzieje na naszym terenie. Myślę, że jest przyjemnie jak można opowiedzieć o swojej działalności - namawiała wójt Dorota Szczęsna do głosowania „za”.

MS

W SKRÓCIE

Z GMINY SPICZYN

Rozbudowa remizy w Charleżu, budowa przedszkola w Spiczynie, w planach między innymi remonty dróg.

- Kończy się rozbudowa i modernizacja budynku OSP w Charleżu. Wkrótce powiększy się przestrzeń przedszkola w Spiczynie - nowe pomieszczenia są już pokryte. W Januszówce trwa budowa studni S2.

- Gmina podpisała umowę na realizację „Modernizacji i budowy oświetlenia drogowego”. Projekt unijny zakłada budowę oświetlenia ulicznego (37 latarni) przy drogach nieoświetlonych w Zawieprzycach oraz Jawidzu.

- Zakończył się częściowo remont pomieszczeń w Urzędzie

Gminy w Spiczynie. Dwa pomieszczenia w piwnicy zostały zaadaptowane na archiwum;

- Toczy się postępowanie przetargowe na realizację inwestycji z dofinansowaniem unijnym: Zagospodarowanie przestrzeni parkowej Zespołu Pałacowo - Parkowego w Zawieprzycach.

- Przygotowane jest postępowanie przetargowe na przebudowę dróg gminnych, tj. 105115L w Jawidzu, oraz 105122L w Spiczynie. W 2020 roku gmina złożyła wniosek o dofinansowanie remontów tych dróg, na razie bez rozstrzygnięcia.

2 marca złożyli wniosek o dofinansowanie ze środków budżetu województwa lubelskiego do budowy i modernizacji remontu drogi dojazdowej do Nowego Radzica.

MS

W miejscu wyburzonego baraku wcześniej stały klitki, przedwojenne sklepiki żydowskie

Sprzątają ulice, sprzątnęli pawilon



Przed świętami zaczęło się sprzątanie ton piachu, pyłu oraz innych zanieczyszczeń i śmieci z łączyńskich ulic, placów i chodników. Wyszczepiono ul. Wiosenną i Kardynała Wyszyńskiego. Sukcesywnie oczyszczane są kolejne ulice miasta



W ramach rewitalizacji Starego Miasta sprzątnięto także pawilon, który wrosł w krajobraz Rynku II w latach 70. Został wyburzony. Odsłonił widok z jednego krańca Rynku II na jego drugą stronę. W tym blaszanym baraku, gdy należał do GS, handlowano tkaninami i obuwiem, a ostatnio - holenderskimi meblami. Stał na miejscu klitek, czyli przedwojennych sklepików żydowskich

Jolanta Chwałczyk

Obejrzyj po drodze - kolejna ekspozycja CK-ODK

Białoruski abstrakcjonista w oknie na Górnicy



Alex Zherelo w łączyńskich zaułkach



„Galeria w oknie” funkcjonuje od maja ub. roku

Alex Zherelo wybiera raczej abstrakcję, ale obrazy, które powstały w Łęcznej, należą do tych bardziej realistycznych.

CK-Osiedlowy Dom Kultury w Łęcznej zaprasza na kolejną wystawę w Galerii w oknie. Prezentuje malarstwo Aleksa Zherelo z Białorusi

Alex Zherelo

Artysta trzykrotnie - w latach 2013, 2014, 2015 - brał udział w organizowanym przez Centrum Kultury Międzynarodowym Plenierze Artystycznym w Łęcznej.

- Alex Zherelo należy do grona najciekawszych osobowości artystycznych, które brały udział w naszych plenerach - mówi Paweł Brodzisz, kierownik CK-ODK, artysta malarz i instruktor plastyki. - Jego twórczość skłania się raczej ku abstrakcji, ale obrazy, które powstały w Łęcznej i są prezentowane na wystawie w Galerii

w oknie, należą do tych bardziej realistycznych. Mimo to cechuje je ekspresja i śmiałość w nakładaniu farby na płótno.

Alex Zherelo brał udział w licznych wystawach zbiorowych w kraju i za granicą, m.in. w Mińsku, Orsży, Brześciu, Poznaniu. Swoje prace wystawia od 2004 roku. Jego twórczość jest różnorodna, wciąż poszukuje nowych inspiracji, a także nowych technik tworzenia. Techniki, w jakich wykonuje swoje prace, to akryl, gwasz, olej na płótnie.

Galeria w oknie

Funkcjonująca od maja ub. roku, a powstała w odpowiedzi na zamknięcie kultury przez koronawirusa Galeria w oknie prezentuje twórczość artystów, którzy brali udział w międzynarodowych plenerach organizowanych w naszym mieście od 15 lat. Wystartowała wystawą Daimona Kiyohiro, artysty z Japonii, mieszkańca Toyamy.

Od wystawy Japończyka w oknie oglądamy prace kolejnych artystów z grupy ponad 150 twórców, którzy malowali Łęczną.

Plenery organizuje CK i Łęczyńskie Stowarzyszenie Twórców Kultury i Sztuki PLAMA. Gościli na nich artyści z Białorusi, Ukrainy, Litwy, Łotwy, Węgier, Niemiec, Japonii, Korei Południowej, Turcji, Czech, Słowacji, Serbii, Holandii, Włoch, Grecji i z różnych zakątków Polski.

Wystawę oglądać możemy do 12 kwietnia, w CK-Osiedlowym Domu Kultury w Łęcznej przy ul. Górniczej 12.



Alex Zherelo
Urodził się w roku 1958 na Homelszczyźnie (Białoruś). Jest absolwentem Wydziału Designu Uniwersytetu Technologicznego Lekkiego Przemysłu w Witebsku. Pracuje jako nauczyciel malarstwa i grafiki w Szkole Plastycznej w Brześciu

jch

Pisanki wróciły do Centrum Kultury

O ich wędrówce po Łęcznej pisaliśmy w ub. tygodniu. We wtorek pisanki wróciły do Centrum Kultury.

Jolanta Chwałczyk



Autorzy przedświątecznego happeningu - ekipa Centrum Kultury w Łęcznej



Przez pierwsze dwa tygodnie marca stworzyli 300 kolorowych, ręcznie zdobionych pisanek, które pojawiły się w różnych miejscach Łęcznej, zapowiadając wiosnę i Wielkanoc

W Lubartowie będą robić światłowody. Nie można przez nie podsłuchiwać

Burmistrz Krzysztof Paśnik i Tomasz Nasiłowski, prezes zarządu spółki IPT Fiber - podpisali w ub. tygodniu akt notarialny o sprzedaży terenu w strefie ekonomicznej. Ma tam powstać Centrum Badawczo-Rozwojowe jednego z najważniejszych wytwórców światłowodów.

W Lubartowie powstanie nowoczesne centrum, w którym spółka IPT Fiber będzie opracowywać oraz wytwarzać światłowody nowej generacji.

- Inwestycja, której wartość netto jest szacowana na 65,8 mln zł, z czego 37,5 mln zł ma pochodzić z unijnego dofinansowania, będzie realizowana w ramach projektu „Utworzenie Centrum Badawczo-Rozwojowego Technologii Światłowodowych dla Przemysłu” - informuje rzecznik Urzędu Miasta Łukasz Chomicki. Centrum Badawczo-Rozwojowe ma rozpocząć działalność w Lubartowie

najpóźniej w 2023 r. Działkę o wielkości około hektara miasto sprzedało za prawie 1,4 mln zł.

W Lubartowie powstaną światłowody najnowszej generacji

Jak powiedział na konferencji prasowej prezes Tomasz Nasiłowski, przewidywana ilość miejsc pracy w wybudowanym w Lubartowie Centrum Badawczo-Rozwojowym to około 50-100. Firma stawia na lokalność, zamierza korzystać z lubelskiego zaplecza naukowego. Firma IPT Fiber należy do grupy InPhoTech i jest spółką powołaną w celu wdrożenia do produkcji innowacyjnych światłowodów specjalnych.

Firmie i jej produktom była poświęcona konferencja prasowa 31 marca.

- Dzisiaj o godz. 10 byliśmy w kancelarii notarialnej, gdzie nastąpiła formalna część zakupowa, potem przekazaliśmy grunt, który już jest własnością firmy - mówił bur-



Tomasz Nasiłowski

Prezes zarządu IPT Fiber

- Koncerny japońskie starały się utrudnić i zablokować nasz patent, ale nie dały rady

mistrz Krzysztof Paśnik.

- Nam bardzo zależy na tym, żeby nowe technologie stały się chlubą tego regionu. Inwestujemy nie w światłowody, które są dzisiaj znane, ale w światłowody nowej generacji. Centrum Badawczo-Rozwojowe, które będzie się przekształcało w masową produkcję światłowodów, umożliwi stworzenie produktu, który będzie innowacją w skali światowej. Ten produkt jest opracowany i szeroko patentowany. Niedawno, miesiąc temu, otrzymaliśmy patent japoński. Jest to szczególnie istotne dla nas, dlatego że Japonia jest kolebką zaawansowanych technologii. Koncerny japońskie starały się utrudnić i zablokować nasz patent, ale nie dały rady - mówił prezes Nasiłowski.

Technologię nowoczesnego światłowodu firma chce wdrożyć w centrum, które ma powstać w Lubartowie. Za kilka lat ma to być jeden z głównych produktów używanych w optycznej telekomunikacji na świecie. Jak mówił prezes Nasiłowski, to nie przypadek, że Centrum Badawczo-Rozwojowe ma powstać właśnie na Lubelszczyźnie. To tutaj powstawały pierwsze polskie światłowody. - Polska była drugim krajem na świecie, który pod koniec lat siedemdziesiątych zaprezentował transmisję światłowodową - przypominał prezes.

- Dzisiejszy światłowód ma jeden kanał. A nasz wynalazek to siedem kanałów za podobną cenę - mówił na konferencji doradca firmy Krzysz-

tof Witoń. - Google i Facebook postanowili połączyć Los Angeles z Hongkongiem, 13 tys. km. Na pewno ten wynalazek będzie brany pod uwagę przy projektowaniu tego typu rozwiązań infrastrukturalnych - mówił.

- Nasz światłowód nie może być podsłuchiwany. Nasza gospodarka posiada sfery poufności - zachwalał wynalazek Krzysztof Witoń.

Powstanie Centrum Badawczo-Rozwojowe, a potem może kolejne fabryki

O kontaktach miasta z firmą mówił naczelnik Piotr Turowski z Urzędu Miasta.

- Firma jest z nami od blisko roku. Dzisiaj jesteśmy w momencie, kiedy można rozpocząć prace nad uzyskaniem pozwolenia na budowę. Będzie zlokalizowana na ponad hektarowej działce przy ul. Strefowej. To jedna z ostatnich działek w strefie ekonomicznej - powiedział.

- Pracujemy nad projektem budynku naszej infrastruktury, praw-

dopodobnie po półtora roku wytwarzanie światłowodów powinno u nas ruszyć. Nasz produkt ma przewagę nad produktami oferowanymi przez firmy japońskie, natomiast bardzo zależy nam na czasie - mówił prezes Nasiłowski. Według niego celem CBR będzie wdrożenie procedury masowej produkcji światłowodów.

- Szacujemy, że CBR będzie w stanie wytwarzać około 100 tys. km światłowodów rocznie, co jest dla telekomunikacji początkującą wielkością. Fabryki światłowodów wytwarzają miliony kilometrów rocznie. Szacujemy, że po pięciu latach będziemy stawiać kolejne fabryki, które w rocznej skali będą produkować już te miliony kilometrów. W samym centrum będzie 50-100 miejsc pracy - mówił prezes. Według niego w przyszłości nowe fabryki mogłyby również powstać w Lubartowie i okolicy. Firma ma zamiar współpracować z kadrą naukową z Lubelszczyzny, np. z UMCS.

Marcin Kusyk

Z cyklu firma na start: Naturalnie naturalne...# www.biossencia.com

W kropli oleju zanurzam zioło, aby dzielić się dobrem i swoją pasją

Mama prowadziła zdrową kuchnię. Prawdopodobnie przejęłam po niej smykałkę do bycia „eko” - mówi Joanna Czerwinka, 37-letnia mieszkanka Skrobowa, która postanowiła produkować naturalne kosmetyki.

- Pośród setek produktów na półkach drogerijnych brakuje wciąż zdrowych składów i nie wiadomo, który kosmetyk kupić, aby nie zawierał w sobie szkodliwych dla zdrowia substancji. Naturalne, ekologiczne kosmetyki do pielęgnacji skóry, jakich jestem producentem, są odpowiedzią na potrzeby osób,

które troszczą się o siebie i swoje zdrowie - przekonuje Joanna Czerwinka.

Maceraty? Często słyszę to pytanie....

- Odkąd pamiętam moją pasją był zdrowy styl życia, odżywiania i pielęgnacji ciała. Mama prowadziła zdrową kuchnię, wybierając do gotowania tylko naturalne produkty. Prawdopodobnie przejęłam po niej smykałkę do bycia „eko” - wspomina. - Gdy pojawiły się dzieci oczywiście było dla mnie to, że będą korzystały z dobroci natury, bez chemii i konserwantów. I faktycznie na rynku krajowym jest coraz więcej producentów biożywności, biokosmetyków, od których pozyskujemy świetne produkty. Sama również zaczęłam tworzyć maści, pilingi, błyszczki i... maceraty.



Joanna Czerwinka, ma 37 lat i mieszka w Skrobowie. Ukończyła studia wyższe na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim na kierunku Zarządzanie i Marketing, oraz studia podyplomowe na trzech wydziałach nauk ścisłych. Na co dzień EKO-mama dwójki dzieci. Właściciel firmy Bioeko, producent naturalnych kosmetyków do pielęgnacji skóry

Co to takiego te maceraty?

- Często słyszę to pytanie. To kosmetyki powstające w wy-



Bioeko Joanna Czerwinka
www.biossencia.com
tel.: 793 180 910
e-mail: joanna.czerwinka@tlen.pl
Facebook: „naturalne maceraty ziołowe do pielęgnacji skóry”
Instagram: „biossencia”

niku maceracji zioła w oleju, dzięki czemu oprócz bogactwa właściwości dobrych olejów zdobywają substancje aktywne danego zioła. Niesamowita

frajdę sprawia mi ich przygotowywanie i ogromną satysfakcję, gdy docierają do mnie pozytywne opinie użytkowników - przyznaje.

Początkowo wytwarzała kosmetyki dla najbliższych.

- Dla mnie, dzieci i męża, bliskiej rodziny, potem przyjaciół i dalej w świat. To otoczenie zmobilizowało mnie, aby zająć się produkcją na większą skalę. Wtedy to bardzo skrupulatnie dobrałam dostawców, laboratorium badawcze, logo, nazwę firmy, strategię. To ogrom pracy, ale warto było! - podsumowuje.

Żeby poprawić wygląd skóry, kondycję włosów.

Dlaczego warto zadbać o siebie i najbliższych?

- Uważam to za jedną z moich misji życiowych. Mój mąż jest ogrodnikiem - dbam o jego dłonie, cerę, długie włosy, zdro-

wie. Moje dzieci mają świetną odporność, pomimo pojawiających się infekcji bardzo dobrze i szybko sobie z nimi radzą. Moja mama wygląda pięknie - podkreśla pani Joanna.

- Moja pierwsza linia produkcyjna, skierowana głównie do Kobiet - Żon, Mam, Córek, po prostu Kobiet, pod nazwą biossencia to pięć maceratów: lawendowy w oleju z pestek moreli, z korzenia żywokostu lekarskiego, z przytulii właściwej, ze skrzypu polnego, z ostrożnicy warzywnego w oleju jojoba i ze słodkich migdałów. Doradzam moim klientom jak dobrać odpowiedni preparat, biorąc pod uwagę właściwości ziół, jakich używam do tworzenia maceratów.

Magdalena Sych

Sprawca kolizji bez prawka miał 1,5 promila

ŁĘCZNA: 21-latek uciekał na widok policjantów. Funkcjonariusze szybko jednak złapali pijanego kierowcę.

W sobotę, 27 marca, przed godz. 15 policjanci pojechali do kolizji na jednym z parkingów w Łęcznej.

Na miejscu zauważyli kilku mężczyzn. - Jeden z nich na widok radiowozu zaczął uciekać, ale policjanci po krótkim pościgu go zatrzymali - informuje asp. Magdalena Krasna, rzecz-

niczka policji w Łęcznej.

- 21-letni łącznianin kierując audi uderzył w tył zaparkowanego volkswagena passata. Po sprawdzeniu stanu trzeźwości okazało się, że miał ponad 1,5 promila alkoholu w organizmie. Ponadto policjanci ustalili, że nie posiada uprawnień do kierowania - dodaje asp. Krasna.

Za jazdę po pijanemu grozi 21-latkowi do dwóch lat więzienia.

Kamil Kulig

JECHALI WĘŻYKIEM

Data	Miejscowość	Sprawca	Promile	Pojazd
22.03	Brzeźnica Książęca	66 lat, z gm. Niedźwiada	2	rower
22.03	Brzeźnia Bychawska	63 lata, z gm. Niedźwiada	2	rower
22.03	Brzostówka	60 lat, z gm. Serniki	1	rower
22.03	Krasne	36 lat, z gm. Uścimów	1	rower
23.03	Lubartów	59 lat, z gm. Kock	1,5	rower
24.03	Górka Lubartowska	40 lat, z gm. Lubartów	2	rower
24.03	Blizocin	44 lata, z gm. Jeziorzany	1	rower
24.03	Niedźwiada Kol.	39 lat, z gm. Niedźwiada	0,5	rower
24.03	Niedźwiada Kol.	69 lat, z gm. Niedźwiada	1	rower
23.03	Skrobów	27 lat, z gm. Kamionka	1	Mazda

Gmina
PuchaczówGmina
Cyców

STRONĘ REDAGUJE:

Jolanta Chwałczyk

tel. 601072277

chwalczyk@24wspolnota.pl

Co dalej z Zespołem Szkół w Cycowie?

Zamiast rozwiązania - program naprawczy

Na sesji Rady Gminy Cyców 31 marca nie doszło do głosowania uchwały w sprawie rozwiązania Zespołu Szkół z Oddziałami Integracyjnymi im. 7 Pułku Ułanów Lubelskich w Cycowie. O takich planach wójta i sprzecznie, jaki wywołały, pisaliśmy we „Wspólnocie” z 11 lutego.

Na początku sesji wójt złożył wniosek o wycofanie z porządku obrad uchwały w sprawie rozwiązania ZS: - Na poprzedzającej sesji Komisji Polityki Społecznej pani przewodnicząca (Anna Kozak-Okońska, nauczycielka z ZS - przyp. JCh) zaproponowała w obecności przedstawiciela



Wiesław Piłkuła, wójt Cycowa
To dobre rozwiązanie. Będziemy nad nim pracować wspólnie. Wiadomo - nikt nie ma gotowych receptur, ale dobrze, że rozmawiamy. Nie może być tak, że piękny budynek, a efekty słabe. Wyniki są dla mnie priorytetem.

ZNP w ZS i przewodniczącej Rady Gminy, by szkoła do końca czerwca br. przygotowała program naprawczy, a tym samym, żeby nie rozbić tej jednostki organizacyjnej na dwie osobne. Argumenty uznałem za słuszne.

Przypomnijmy. Na sesji RG w lutym wójt alarmował, że od lat wyniki szkoły są niższe od średniej powiatowej, nie mówiąc o wojewódzkiej i krajowej: - Coś tu nie

gra! Tyle wydajemy na oświatę, że musimy żądać efektów!

Zbigniew Rutkowski, dyrektor ZS, w wypowiedzi dla „Wspólnoty” oponował: - Wyniki wcale nie świadczą, że poziom szkoły jest taki zły.

ZNP w Cycowie jako lokalna organizacja związkowa nie zgodził się na rozdzielenie, podkreślił kwalifikacje i doświadczenie zawodowe kadry kierowniczej.

Argumentował, że „w ramach jednego zespołu możliwe jest przechodzenie kadry pedagogicznej oraz pracowników niepedagogicznych pomiędzy jednostkami bez konieczności zmiany ich umów o pracę. (...) W przypadku wielu nauczycieli pełen etat gwarantuje im przydział godzin zarówno w szkole podstawowej, jak i przedszkolu. W sytuacji rozdzielenia placówek nauczyciele będą zmuszeni do zmiany zatrudnienia na dwie umowy o niepełnym wymiarze godzin”. ZNP nie dostrzegł w rozdzieleniu ani oszczędności finansów publicznych, ani poprawy warunków pracy placówki.

Wójt podkreślał, że priorytetem jest poziom nauczania: - Niczym nie różnimy się od Puchaczowa czy Ludwina, a tam poziom nauczania jest wyższy. Nie szczędziliśmy pieniędzy na oświatę.

W stosunku do innych gmin nasza oświata jest wręcz przeinwestowana.

Mówił, że przedszkole się rozrosło, a z rozmowy z dyrektorem szkoły wynika, że ma za dużo obowiązków: - Stąd pomysł rozdzielenia placówek, co zmniejszy zakres pracy i pozwoli zwiększyć nadzór nad szkołą.

Dyrektor Zbigniew Rutkowski komentował: - Powiedziałem, że mam dużo zadań, co jednak nie znaczyło, że mam za dużo pracy i sobie nie radzę. Poziom szkoły wyznacza dom rodzinny i poziom uczniów. Zresztą według nas wyniki wcale nie świadczą, że poziom szkoły jest taki zły. Kto wie, jak je analizować, widzi doskonale, że jeżeli klasa liczy dwudziestu paru uczniów i w tej klasie są uczniowie piątkowi, czy nawet szóstkowi, wystarczy grupka ucz-

niów, którzy otrzymają wynik jednocyfrowy, by „ściągnąć” wynik procentowy w dół. Ale gdybyśmy zbadali losy absolwentów i policzyli, ilu naszych uczniów skończyło medycynę, prawo, ekonomię czy politechnikę, nie tylko lubelską... to jest dowód na to, że dobrze przygotowujemy uczniów do dalszej edukacji.

Program naprawczy ma być przygotowany do końca czerwca br.

- W przypadku niewywiązania się z tej obietnicy ze strony przedstawicieli ZS do końca sierpnia podejmujemy uchwałę o rozdzieleniu ZS na szkołę i przedszkole, dwie jednostki organizacyjne z dwiema dyrekcjami - mówi wójt Cycowa.

Jolanta Chwałczyk

Czytelnicy z Puchaczowa i Zawadowa podzielili się książkami

Gminna Biblioteka Publiczna w Puchaczowie otrzymała w ub. tygodniu certyfikat potwierdzający jej wkład w akcję „Kinder. Przerwa na wspólne czytanie”.

Kinder - za pośrednictwem bibliotek - zbierało książki dziecięce, które po uzupełnieniu o dodatkowe pozycje zostały przekazane małym bibliotekom szkolnym i publicznym.

Czytelnicy biblioteki w Puchaczowie i jej filii w Zawadowie szybko zapełnili przysłane przez Kinder pudełka literaturą dziecięcą. Udało się zebrać aż 115 książek! Każdy mały czytelnik za przekazane książeczki otrzymał dyplom i zakładkę od organizatora akcji, a biblioteka za udział w tej zbiórce książek otrzymała nagrody rzeczowe w postaci dwóch puf i zestawu książek wydawnictwa ZNAK z dedykacjami autorów będących ambasadorami akcji o wartości 300 zł.

jch

Kilkanaście minut filmu GOK Puchaczów przygotowywał trzy dni

Warsztaty palce lizać!

To były bardzo smakowite warsztaty. Małgorzata Wójcik z Gminnego Ośrodka Kultury nie tylko krok po kroku pokazywała, jak przygotować domową pieczoną kiełbasę z cebulką, pasztet z żurawiną i babkę cytrynową z lukrem. Oglądając instruktaż, można było uwierzyć, że damy radę!

Warsztaty odbyły się online, a informacja o nich i same warsztaty tylko do czwartku zanotowały na facebooku Urzędu Gminy i GOK w sumie ponad 300 wyświetleń. GOK zapytaliśmy o efekty w realu.

- Wszystko wyszło wyśmienicie - powiedziała „Wspólnocie” Beata Sagan, dyrektor GOK w Puchaczowie. - Zaplecze kuchenne, jakie mamy w GOK, umożliwia nam takie działania w czasach gdy kultura zmuszona była przenieść się do internetu. Po Koncercie Życzeń z okazji Dnia Kobiet to nasza kolejna marcowa propozycja. Warsztaty kręciliśmy w sumie przez trzy dni.



Wystarczył słój, trochę traw, mchu, piórek, jajek przepiórczych i doniczka ze stokrotkami lub szafirkami, a jaki efekt!



Domowa kiełbasa z łopatki wieprzowej, boczku i piersi kurczaka + cebulka i czosnek

Małgorzata Brudkowska, instruktor plastyki, pokazała, jak w pięć minut zrobić bardzo

gustowny stroik na świąteczny stół. Z żywymi kwiatami.

Były to kolejne warsztaty z cy-



O cytrynowym charakterze babki zdecydowała skórka starta z jednej cytryny i sok z połowy tego cytrusa



Podstawą pasztetu były 1 kg karczku wieprzowego i 10 dkg żurawiny

klu „Okien kobiety”. Miesiąc temu smażyliśmy z GOK domowe pączki i faworki. Warsztaty poświęcone

przygotowaniom do Wielkanocy miały swoją premierę 29 marca.

jch

Służbę pełnią tu kierownik, dwóch dzielnicowych i dwoje policjantów prewencji

Posterunek w Milejowie otwarty!

Po blisko 12 latach został odtworzony posterunek policji w Milejowie. O jego reaktywację wnioskowali mieszkańcy.

Dawna jednostka znajdująca się w tym samym miejscu została zlikwidowana w grudniu 2009 roku.

800 podpisów za posterunkiem

Jak informuje rzeczniczka łącznińskiej policji asp. Magdalena Krasna, po przeprowadzonym w 2017 roku cyklu debat społecznych na temat bezpieczeństwa, Rada Sołecka Milejowa-Osady podjęła działania w kierunku reaktywacji posterunku.

Pod petycją za jego przywróceniem podpisało się wówczas 800 mieszkańców, którzy pisali, że od kiedy w Milejowie nie ma posterunku „zwiększyła się przestępczość, nasiliła się patologia społeczna, trudność uzyskania pomocy policji w codziennych zakłóceniach porządku publicznego ze względu na dużą odległość siedziby Komendy Powiatowej Policji, która jest w Łęcznej”.

Przedstawiciele władz samorządowych i społeczności lokalnych wskazywali na koniecz-



W wyremontowanych i odpowiednio wyposażonych pomieszczeniach o łącznej powierzchni blisko 134 mkw. służbę będzie pełnić pięciu policjantów

ność łatwego i stałego dostępu do policjantów, a także skrócenia czasu reakcji na zdarzenia.

W związku z tym Tomasz Suryś, wójt gminy Milejów przeznaczył pomieszczenia budynku gminy na siedzibę posterunku, a radni podjęli decyzję sfinansowania prac remontowych, które kosztowały 399 tys. zł. Z kolei komenda wojewódzka wyposażyła pomieszczenia posterunku.

Z uwagi na bezpieczeństwo i obostrzenia wprowadzone w związku z pandemią koro-

nawirusa nie było hucznego otwarcia nowej siedziby policji.

Insp. Paweł Paździor, komendant policji w Łęcznej wręczył symboliczne klucze do posterunku jego kierownikowi asp. szt. Szczepanowi Berneckiemu.

134 metry kwadratowe

Posterunek przystosowany jest dla osób z niepełnosprawnościami. Ma blisko 134 mkw. powierzchni. Służbę będzie w nim pełnić pięciu policjantów: kierownik, dwóch dziel-

nicowych i dwoje policjantów prewencji.

- Posterunek nie będzie czynny całodobowo. Zgłoszenia interwencji pilnych przyjmował będzie tak jak do tej pory dyżurny z komendy powiatowej w Łęcznej. Zawiadomienia o przestępstwie i w sprawach o wykroczenia również będą przyjmowali policjanci z łącznińskiej jednostki. Natomiast bieżące sprawy mieszkańców obsługiwać będą policjanci prewencji oraz dzielnicowi mł. asp. Wojciech Skalski i asp. Łu-



kierownik posterunku asp. szt. Szczepan Bernecki

asp. Magdalena Krasna,
rzeczniczka policji w Łęcznej

- Mieszkańcy mogą zgłaszać sytuacje zagrażające bezpieczeństwu ludzi, mienia i porządkowi publicznemu



kasza Puchalski – informuje asp. Magdalena Krasna, rzeczniczka łącznińskiej policji.

- Podstawowe zadania funkcjonariuszy milejowskiego posterunku to zapewnienie mieszkańcom możliwości zgłaszania

o sytuacji zagrażających bezpieczeństwu ludzi i mienia oraz bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu - dodaje.

Kamil Kulig

Remonty dróg zamiast funduszu sołeckiego Sołtysi stracili przez pandemię

Od 2022 roku w budżecie gminy Ludwin nie będzie już funduszu sołeckiego. - Radni zdecydowali, że nie zawsze sołectwa wybierały inwestycje pierwszej potrzeby - mówi wójt Andrzej Chabros.



Andrzej Chabros,
wójt Ludwina

- Rezygnacja z funduszu pozwoli na gruntowną przebudowę jednej drogi rocznie

głównym naszym celem jest poprawa przejeźdźności dróg - mówił na sesji Andrzej Chabros, wójt gminy Ludwin.

- Kwota wszystkich funduszy sołeckich dla 21 sołectw naszej gminy to jest blisko pół miliona złotych, a więc jest to dosyć pokaźna suma. Natomiast w rozdrobnieniu daje dużo mniejsze kwoty dostępne dla naszych sołectw, w postaci 13-, 15-, być może kilkudziesięciu tysięcy złotych w zależności od wielkości danego sołectwa. Za te środki nie można przeprowadzić żadnej

większej inwestycji - argumentował wójt.

Pieniądze szły na place zabaw i świetlice

Na co gmina przeznaczyła oszczędzoną sumę? - Rezygnacja z tego funduszu pozwoli na gruntowną przebudowę jednej drogi rocznie. To pozwoli nam zagospodarować środki na wkład własny niezbędny do skorzystania z dofinansowań, których kwoty są dużo większe niż stopa zwrotu przedsięwzięć z funduszu sołeckiego od

Urzędu Wojewódzkiego. Było to w naszej gminie ok. dziesięć procent inwestycji - mówi „Wspólnocie” wójt Chabros.

W ramach funduszy sołeckich remontowano m.in. miejsca spotkań mieszkańców lub budowano place zabaw. - Radni zdecydowali, że nie zawsze sołectwa wybierały inwestycje pierwszej potrzeby, a w naszym odczuciu są to przede wszystkim drogi. Większość świetlic wiejskich jest już w miarę wyremontowana i wyposażona, na ten cel środki też się znajdują - mówi wójt Chabros.

- Sołectwa będą mogły oczywiście wnioskować o środki do urzędu i w razie potrzeb pieniądze będą kierowane bezpośrednio z budżetu gminy - dodaje.

Kamil Kulig

GM. LUDWIN: Koronawirus wymusił zmiany w dietach sołtysów. Będą teraz otrzymywali 150 zł miesięcznie w formie ryczałtu, zamiast 200 zł za udział w jednym posiedzeniu. Bo z powodu reżimu sanitarnego w 2020 r. odbyła się tylko jedna sesja sołtysów.

Do tej pory było zwykle kilka takich posiedzeń w roku. - Sołtysi muszą wykonywać swoje obowiązki mimo pandemii, ale nie otrzymywali do tej pory z tego tytułu żadnego zwrotu kosztów. Dlatego teraz ich diety będą zryczałtowane do miesięcznej kwoty 150 zł -

informuje wójt gminy Ludwin Andrzej Chabros.

Na ostatniej sesji Rady Gminy mówił też, że sołtysi dostają teraz znikome wynagrodzenie za inkaso podatków, bo ludzie ograniczają kontakty bezpośrednio.

Przypomnijmy, że sołtysi w gminie Ludwin mieli swoje odrębne sesje, bo przez lata w małej sali konferencyjnej Urzędu Gminy brakowało miejsca, by zaprosić ich na sesje rady.

A teraz, gdy już mogliby w nich uczestniczyć (bo sesje odbywają się w nowej przestronnej siedzibie biblioteki w Ludwinie) znów przeszkodą jest pandemia.

Kamil Kulig

Trzy święte dni w Łęcznej



Szczególnym gestem liturgii wielkopiątkowej jest padnięcie na twarz celebransa uroczystości. Gest jest wyrazem szczególnego uniesienia się wobec Boga. Jak Chrystus, przyjąwszy postać sługi, uniżył samego siebie, tak kapłan w imieniu ludu Bożego korzy się przed Stwórcą

Obchody Triduum Paschalnego, choć ze względu na covid zubożone o niektóre elementy, mogły w tym roku odbyć się przy większej ilości wiernych niż w roku ubiegłym, kiedy limit wynosił zaledwie pięć osób.

Triduum, czyli trzy święte dni, upamiętniają w Kościele najważniejsze wydarzenia zbawcze: ustanowienie sakramentu Eucharystii i Kapłaństwa podczas Ostatniej Wieczery, mękę i odkupieńczą śmierć Chrystusa na krzyżu i Zmartwychwstanie.

W Wielki Czwartek nie sprawowano w Kościele obrzędu obmycia nóg - tego szczególnie wymownego znaku wzajemnej służby, której wzór Jezus zostawił swoim uczniom. W parafii św. Barbary ten moment zaakcentowany został przez wystawienie przed ołtarzem dzbana na wodę, misy oraz płótna. W pierwszych ławach kościoła zasiadło zaś 12 wybranych członków Rady Duszpasterskiej. Ze względu na niewielką przestrzeń kaplicy, Ciemnica w tym roku przygotowana została w kościele głównym. Nie było również tradycyjnego dzielenia się chlebem we wspólnotach sąsiedzkich.

W Wielki Piątek nie odbyła się droga krzyżowa ulicami miasta, lecz wokół kościoła. Zwykle brały w niej udział tysiące wiernych, w tym roku nie było to możliwe. Większość parafian wzięła w niej udział poprzez transmisję internetową. Nie było również gestu ucałowania krzyża, „na którym zawisło zbawienie świata”, ani zbierania ofiar na utrzymanie miejsc świętych w Ziemi Świętej. Krzyż można było uczcić po zakończonej liturgii poprzez ukłęknięcie. Straż przy Grobie tradycyjnie pełnili górnicy.

Marzena Ołędzka



Przewodniczący liturgii, ks. Zdzisław Burza, stopniowo odsłaniał krucyfiks, trzykrotnie śpiewając: Oto drzewo krzyża, na którym zawisło Zbawienie świata. Wierni odpowiadają: Pójdźmy z pokłonem. Adoracja krzyża stanowi kulminacyjny punkt wielkopiątkowej liturgii



W Wielki Czwartek Wieczery Pańskiej, w dzień ustanowienia sakramentu Eucharystii i Kapłaństwa w darach ołtarza wierni nieśli stulę oraz kwiaty dla kapłanów. Był to wyraz wdzięczności Bogu za ich pasterską służbę



W tym roku wielkopiątkowa Droga Krzyżowa odbywała się wokół kościoła. Asystę przy krzyżu pełnili górnicy



Górnicy pełnią straż przy Grobie Pańskim przez całą noc. Zmiana warty z paradną musztrą odbywa się co pół godziny. Do kościoła wprowadza ich dowódca warty, Sławomir Dejne. On też co roku organizuje dyżury górników



Po Mszy św. kapłani otrzymywali życzenia i kwiaty od parafian. Na zdjęciu od lewej ks. Paweł Grzebalski i ks. Marek Maj



Po zakończeniu liturgii Męki Pańskiej Najświętszy Sakrament procesyjnie przeniesiony został do tzw. Grobu Pańskiego i wystawiony do adoracji. Przez całą noc mieszkańcy poszczególnych rejonów w parafii i członkowie wspólnot prowadzili modlitwę przy Grobie



Po skończonej Mszy św. w uroczystej procesji kapłani przenieśli Najświętszy Sakrament do tzw. Ciemnicy, która ma przypominać o uwięzieniu Jezusa